ROK VII. 1935 R. Nr. 4

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN SEKCJI PEDAGOGICZNEJ
STOWARZYSZENIA CHRZ.-NAROD. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZECHNYCH

WARSZAWA
Redakcja i Administracja: Chmielna 58.
Wydawca: Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego
Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
Konto P. K. O. 21.442.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ NUMERU 4.

ARTYKUŁY

Z PIŚMIENNICTWA

KRONIKA

Warunki prenumeraty: rocznie 8.— zł.
półrocznie 4.— „
Cena pojedyńczego numeru . . 2.— „

ROK VII. 1935 R. Nr. 4

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN SEKCJI PEDAGOGICZNEJ
STOWARZYSZENIA CHRZ.-NAROD. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZECHNYCH

POGLĄD NA ŚWIAT A WYCHOWANIE

1.

W dobie wielkich przewrotów — politycznych, społecznych, ekonomicznych — bywa brak nietylko chleba, ale także — idei. Ludzie, oszołomieni zmianami, których nie potrafili przewidzieć, szukając gorączkowo jakiegoś wyjścia z matni — pracy, zarobku, — niekiedy równie gorączkowo szukają nowego poglądu na świat, na nowe życie. Niektórym zastępuje go wiara w silnego człowieka - wodza; inni uciekają od nierozwiązanych zagadek, tego świata i znajdują pociechę w religji; inni wreszcie łączą się z jakąś sektą. Większość rezygnuje zresztą ze wszystkiego, co nie wiąże się bezpośrednio z problematem najważniejszym: jak przetrwać?

Nowe idee przygotowują nieraz przewrót, wyzwalając siły, utajone w społeczeństwach; są jak iskry rzucone na prochy. Ale skutki wybuchu mogą być zgoła niepodobne do tego, czego chciał i oczekiwał ten, kto je rzucał. Łagodny J. J. Rousseau nie przewidywał chyba okropności rewolucji francuskiej; chrześcijańscy pisarze Dostojewskij i L. Tołstoj, wbrew swym pragnieniom, pracowali na rzecz tych, co chrześcijaństwu wypowiedzieli walkę najbezwzględniejszą. Antychrześcijański, materjalistyczny pogląd na świat bolszewików nosi w ich żargonie nazwę „diamat" (materjalizm dialektyczny); realizowanie tej doktryny w praktyce na-

trafia na znaczne trudności, obserwujemy zatem jej przekształcanie i dopasowywanie do warunków rzeczywistego życia. Nietzscheańska „Wille zur Macht“ wyzwoliła megalomanję niemieckiego narodu i pchnęła go do walki z całym światem — walki przerwanej tylko, ale nie zakończonej. W Niemczech współczesnych urabia się „Weltanschauung“ podług narodowej filozofji pokantowskich „romantyków“ (Fichtego, Hegla i in.); podobnie jak na niezmiernych obszarach Z. S. R. R., tworzy się w ten sposób niejako filozofja uniwersalna, oficjalna, państwowa, obowiązująca wszystkich poddanych władzy państwa.

Jeżeli zaś zorganizowany w państwo naród (albo związek narodów) uzna taką lub inną filozofję — dobrowolnie, bądź pod przymusem — za drogowskaz we wszystkich swych poczynaniach, to rzecz jasna, że w sprawie tak ważnej, jak wychowanie młodzieży, musi się kierować wskazaniami tejże filozofji. W tych warunkach pedagogika przestaje być umiejętnością ogólnoludzką — nabiera cech narodowych, upaństwawia się. Przekształcenie to prowadzić może do objawów jaskrawych i niepokojących: widzimy przecież, jak młodzież niemiecka wychowuje się w wierze w wyższość swej rasy nad wszystkiemi innemi i w prawo Germanów do panowania nad światem; widzimy, jak młodzież w Z. S. R. R. wychowuje się w niezłomnem przeświadczeniu, że bliska jest chwila, gdy cała ludzkość będzie zorganizowana na zasadach komunistycznych. Z temi faktami musimy się liczyć, pamiętając o tem, że fanatyzm wzmaga siły i daje rozmach. Systemy wychowawcze naszych sąsiadów przygotowują wojny i rewolucje — groźne to memento dla świata, a zwłaszcza dla Polski, zrządzeniem boskiem położonej między młotem pruskim, a sowieckiem kowadłem.

Polska chce żyć, chce pracować i rozwijać się w spokoju. Cóż, kiedy świat — tuż za granicami — jest niespokojny! Kiedy ścierają się i walczą wielkie idee, są tylko dwa wyjścia: trzeba albo opowiedzieć się za jedną z nich, albo przeciwstawić im ideę własną. Ideę, któraby mogła przeniknąć naród i porwać go do czynów; ideę, za którą byłoby warto umierać i dla niej żyć.

Potrzeba nam nowego, polskiego poglądu na świat, aby mogła według niego kształtować się polityka polska i wychowa-

nie przyszłych pokoleń. Nie dość utrzymywać państwo; trzeba mu wskazać drogi rozwoju i cel istnienia, godny narodu, który je stworzył

2.

Stworzenie nowego poglądu na świat — sprawa to bynajmniej nie łatwa i nie prosta, szczególnie może w Polsce współczesnej. Jesteśmy rozbici, rozdarci waśnią wewnętrzną, podsycaną przez żywioł obcy, nadmiernie w naszym kraju rozpanoszony. Inteligencja polska przedstawia smutny obraz umysłowego zaniedbania — w znacznej mierze jest zresztą polska tylko z imienia. Dawne nasze, rdzennie polskie tradycje w myśleniu o świecie i życiu, o człowieku i Bogu, są bądź zapomniane, bądź wydrwione. Wolimy natrętnie reklamować nowinki z zachodu lub wschodu.

Jednakże naród, w swej masie mocno na roli osiadłej, jest zdrowy i garnie się do światła. To światło niesie mu polski nauczyciel — wychowawca. Niedość jednak nauczyć czytać: trzeba budzić narodową świadomość. Naród musi zrozumieć, czem jest, skąd idzie i do jakiego ma zmierzać celu. Polski system wychowania musi być wyrazem polskiego poglądu na świat. Aby go stworzyć, musimy się zwołać i skupić, mimo uszu puszczając drwiny, nieżałując trudu, w razie konieczności — łamiąc przeszkody.

3.

Ale cóż to właściwie jest pogląd na świat? Słyszymy wszak o popularnym poglądzie na świat (Anglicy nazywają go common sense), o poglądzie naukowym, filozoficznym, religijnym. Co więc mamy na myśli, mówiąc o polskim poglądzie na świat?

Jest z tem podobnie, jak z wychowaniem: słyszymy o wychowaniu indywidualnem, państwowem, narodowem, religijnem; ale wychowanie prawdziwie skuteczne musi być i religijne i narodowe i państwowe, nie może też pomijać różnic indywidualnych wychowanków. Pozbawione jednej z tych cech, jest wychowaniem niepełnem, a więc wadliwem; chodzi tylko o harmonijne zespolenie wszystkich pierwiastków polskiego wychowania.

Polski pogląd na świat ma być naprzód poglądem popularnym (jak chciał Karol Libelt[1]); to znaczy, że będzie dla wszystkich zrozumiały, bliski ogółowi polskiemu; że będzie zdrowy i prosty, jak razowy chleb wieśniaka, a nie wymyślny i sztuczny, dostępny tylko kilku uczonym teoretykom lub utworzony według gustu kawiarnianych „pięknoduchów". Będzie jednak zarazem poglądem naukowym — w tym sensie, że nic w nim nie może się sprzeciwiać i przeczyć trwałym zdobyczom i wynikom rzetelnej nauki; tylko, że ta nauka będzie czerpana wprost ze źródła — z Cambridge, Paryża, Rzymu — a nie od niesumiennych pośredników i komiwojażerów. Polski pogląd na świat będzie poglądem religijnym — bo Polak prawdziwy nie może być bezbożnikiem: bez wiary w Opatrzność nie mógłby ani zrozumieć dziejów Ojczyzny, ani ufnie patrzeć w przyszłość[2]). Będzie to wreszcie filozoficzny pogląd na świat; ale ten punkt wymaga wyjaśnienia bardziej wyczerpującego.

Nie możemy w tym artykule zajmować się takiemi kwestjami, jak: czy tworzenie poglądu na świat ma być uważane za zadanie filozofji — jedno z wielu, czy może nawet główne; jaki jest stosunek filozoficznego do religijnego poglądu na świat — i innemi jeszcze. Opierając się na fakcie istnienia filozoficznych po-

---

[1]) „Umiejętność, a w szczególności filozofja, była dotąd scholastyczną, t. j. nie wyszła poza szkołę; odtąd powinna być popularną, t. j. ludową, kojarząc się z myślą bożą, która jest w ludzie i rozwijając takową przez czyn".

„Co jest wiarą..., filozofja powinna rozjaśnić i podnieść do przekonania; zrobić tę wiarę ludu wiedzą narodu, pełną siły działania".

(„Filozofia i Krytyka").

[2]) „O ile przed laty akcja „Kominternu" (III-ej Międzynarodówki Komunistycznej) była prowadzona systemem konspiracyjnym, to już w r. 1930/31 staje się ona jawna. W wielu krajach, zależnie od stopnia ich „demokratyczności", na wzór Rosji powstają stowarzyszenia wojujących bezbożników, natomiast w krajach innych powstaje zamaskowana organizacja wolnomyślicieli z nakazem dostosowania się w swej pracy do warunków lokalnych, a **przedewszystkiem rozkładu życia intelektualnego młodzieży i elity społecznej**" (podkr. aut. art.). Antoni Starodworski, Dzieje Cerkwi Prawosławnej w Z. S. R. R. Wyd. Instytutu naukowego badania komunizmu. Warszawa, 1934 (str. 132).

glądów na świat, podamy jedynie, dla koniecznej orjentacji, najbardziej charakterystyczne ich cechy.

Pierwszą cechą, odrazu rzucającą się w oczy, jest *wielość i różnorodność typów* tych poglądów. Istnieją więc np. monistyczne, dualistyczne i pluralistyczne poglądy na świat; klasycznym przedstawicielem pierwszego z nich jest Spinoza, drugiego Descartes (Kartezjusz), trzeciego Leibniz. Istnieją poglądy materjalistyczne i spirytualistyczne, pesymistyczne i optymistyczne — i t. d.

Drugą cechą jest to, że we wszystkich tych kierunkach i poglądach widać usiłowanie odgadnięcia *istoty bytu, czyli rzeczywistości*, poza złudnemi pozorami. Jedni więc wszystko sprowadzają ostatecznie do materji, rozciągłej i bezwładnej, inni do ducha, posiadającego odmienne atrybuty; jedni uznają za zasadę świata zło, inni, przeciwnie, dobro; według jednych naturą świata jest dwoistość — inni sądzą, że cokolwiek istnieje, jest odmianą jedynej substancji (np. energji), dla innych wreszcie świat jest wielością indywidualnych, samodzielnych jaźni.

Trzecią i ostatnią zasadniczą cechą filozoficznych poglądów na świat jest to, że każdy z nich posiada określone *konsekwencje etyczne*. Zajęcie pewnej teoretycznej postawy wobec świata wymaga odpowiedniego zachowania się w tym świecie. Życie L. Tołstoja jest tragiczną ilustracją prawdy, że na tę konsekwencję zdobyć się niełatwo.

Te trzy cechy wiążą się ze sobą organicznie. Naukowe poznawanie świata jest poznawaniem objektywnem, ponieważ zamyka się w ramach wspólnego wszystkim ludziom doświadczenia, opracowanego rozumowo; doświadczenie to jest zawsze ułamkowe, a opracowanie faktów nigdy nie może być uznane za ostateczne. Filozof, próbując odgadnąć istotę świata, tworzy jakby artystyczną wizję całości: uniwersalizm treści łączyć się tu musi z subjektywizmem ujęcia. Charakterystycznym przykładem jest systemat Artura Schopenhauera, który z ogromną siłą i talentem bronił swej tezy, że świat w swej istocie jest wolą („Die Welt als Wille und Vorstellung"). Systemat filozoficzny jest reakcją na świat całego człowieka, więc wyraża się w nim nietylko bierna kontemplacja świata, lecz przedewszystkiem czynna wobec niego postawa myśliciela.

4.

„Z wiary waszej—czyn wasz będzie!“. Aby działać skutecznie, trzeba naprzód mocno uwierzyć. Czy wiara metafizyczna — to wiara tylko jednostek, czy też może się stać wiarą całego narodu? Odpowiemy na to pytanie twierdząco, skoro naród uznamy za jednostkę wyższego rzędu, z własnem obliczem, własną historją i odrębnym celem istnienia. Więc polski pogląd na świat będzie filozoficzny, w tem znaczeniu, że opierając się na uznanej za prawdziwą koncepcji rzeczywistości, będzie *obowiązywał: życie* Polaków nie może zadawać kłamu narodowej wierze.

Wychowawca prawdziwy — to człowiek pełny, człowiek z charakterem, który działa przykładem, konsekwentnie dążąc do wyznaczonego sobie celu. Poglądu na świat nie można wmówić, trzeba go wszczepić przykładem swego życia.

J. L.

S. M. STUDENCKI.

PSYCHOLOGJA PORÓWNAWCZA NARODÓW W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ

(Dokończenie).

INTELIGENCJA RÓŻNYCH GRUP NARODOWOŚCIOWYCH POCHODZĄCYCH Z EUROPY.

Badania wojskowe oraz badania dokonane nad dziesiątkami tysięcy różnojęzycznych imigrantów, wykryły pewne różnice pomiędzy rdzennymi Yankesami i imigrantami, oraz pomiędzy poszczególnemi grupami imigrantów. Interpretacją tych wyników zajął się Brigham w pracy, która wzbudziła ogólną uwagę*). W pracy tej udowadniał Brigham, że narody rasy nordyjskiej, a zatem Niemcy, Anglicy, Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy, Holendrzy, są inteligentniejsi niż narody rasy alpejskiej i śródziemnomorskiej. Według Brighama inteligencja Amerykan jest wyższa od inteligencji obcokrajowców o 74%. Również dawniejsi imigranci są inteligentniejsi niż imigranci, którzy przybyli w ostatnich dziesięcioleciach. Brigham ułożył następujący szereg według stopnia posiadanej inteligencji: Anglicy, Holendrzy, Szkoci, Niemcy, Szwedzi, Duńczycy, Norwegowie, Belgowie. Irlandczycy, Australijczycy, Turcy, Grecy, Rosjanie, Włosi, Polacy. Trzeba wiedzieć ,że opinja publiczna w Stanach Zjednoczonych Ameryki jeszcze za długo przed wojną uczuła się zaniepokojona zalewem przez elementy obce, nie dające się zasymilować tak łatwo jak poprzednie pokolenia imigrantów. Na Zachodzie coraz mocniej usadawiali się przybysze z Japonji i Chin, których niższość rasowa nie ulegała wątpliwości dla przeciętnego Amerykanina. Tania siła robocza, sprowadzona przez plantatorów, zalała zachodnie Stany i wytworzyła poważną konkurencję dla robotnika amerykańskiego. Jednocześnie we Wschodnich Stanach nastąpiła radykalna zmiana wśród imigracji. Poprzednio najliczniejszy element stanowili Anglicy, Niemcy, Skandynawowie. Był to element zamożny, przedsiębiorczy, duchowo bliski Yankesom, to też łatwo wynaradawiał się i zasilał naród amerykański. Stopniowo coraz liczniej zaczynali przybywać do Stanów Zjednoczonych imigranci z Europy Południowej i Wschodniej, przeważnie

*) „A study of American Intelligence“. Princeton Univ. Press. New York 1922.

Włosi i Polacy, częściowo Żydzi, Rosjanie, Grecy i t. d. Wyparci z własnego kraju przez nędzę i bezrobocie, ubodzy, ciemni, półanalfabeci, trudniej przystosowywali się oni do zawrotnego tempa życia amerykańskiego, i najczęściej pozostawali na tym samym niskim poziomie życia, co ich rodacy za Oceanem. Przywiązani do ojczystego języka i do kościoła katolickiego, osiedlali się oni zwartą masą na peryferjach wielkich miast, tworzyli odrębne kolonje, odcinające się od amerykańskiego otoczenia. Marzeniem tych imigrantów było zaoszczędzenie sobie mająteczku i powrócenie do dawnej ojczyzny; amerykanizacja w tem środowisku czyniła słabe postępy. Nie trzeba się dziwić, że rdzenni Yankesi niechętnem okiem patrzyli na tych przybyszów i chętnie przejęli się teorją o wrodzonej wyższości rasy nordyjskiej. Wślad za Brighamem inni autorowie zajęli się badaniem imigrantów i ich dzieci [1]). W 1922 roku zawiązał się w Ameryce Komitet do naukowego badania zagadnień imigracyjnych (Committee of Scientific Problems of Human Migration"). Zadaniem tego Komitetu jest wszechstronne naukowe badanie właściwości różnych grup etnicznych z uwzględnieniem wpływów dziedziczności i środowiska społecznego (patrz R. M. *Yerkes*. The Work of Committee on Scientific Problems of Human Migration, National Research Council. Journal of Personal Research; 3(6) 1924). Davenport i Crayton badali imigrantów osadników i stwierdzili, że Niemcy są najbardziej wytrwali i zdolni do kierowniczych stanowisk (leadership).

Hirsch [2]) umieszcza na czele tabliczki polskich Żydów, którzy wydają się inteligentniejszymi, niż Żydzi rosyjscy oraz Anglicy, Amerykanie i inne narodowości.

Goodenough [3]) również umieszcza na czele listy Żydów. Tuż za Amerykanami znaleźli się Ormianie, naród, który w twórczości naukowej niczem się wylegitymować nie może, słynie natomiast z nadzwyczajnego sprytu i zdolności handlowych.

---

[1]) Feingold G. A. 1924 „Intelligence of First generation of Immigrant Groups" Jour. Ed. Psy Vol. 15 p. p. 65 — 83.

[2]) Hirsch Nataniel D. M. 1926 „A study of Natio-racial Mental differences" Genetic Psy, Mono July 1926 Clark Universety Department of Psychology Publication.

[3]) Goodenough Florence 1926 „Racial difference in the intelligence of School Children" Jour Exp. Psy Vol. 9 p. 394.

Feingold podaje następujące ilorazy inteligencji (na podstawie Army Alpha tests).

	Nowo-przybyli	Dzieci młodsze	Osoby starsze
Anglicy i Szkoci	105	109	103
Amerykanie	103	107	100
Żydzi	103	103	96
Niemcy	103	105	99
Duńczycy i Szwedzi	102	101	98
Francuzi	98	—	—
Irlandczycy	98	100	97
Polacy	97	101	92
Włosi	97	100	96
Kolorowi	95	94	91

Klasyfikacja Hirscha.

	Iloraz inteligencji
Polscy Żydzi	102,8
Szwedzi	102,1
Anglicy	100,7
Rosyjscy Żydzi	99,5
Niemcy	98,5
Amerykanie	98,3
Litwini	97,4
Irlandczycy	95,9
Kanadyjczycy (brytyjscy)	93,8
Rosjanie	90
Polacy	89,6
Grecy	87,8
Włosi	85,3
Kanadyjczycy (Francuzi)	85,3
Murzyni	84,6
Portugalczycy	82,7

Wyniki wspomnianych autorów wzbudzają jednak poważne wątpliwości. Stosowane przez nich testy inteligencji, jak już było mówione, są obciążone przez cały szereg błędów: 1) niedostateczna znajomość języka angielskiego przez badanych wpływa ujemnie na wyniki, (w przeważnej części testy są językowe). Przyznają to niektórzy autorowie (Mead, Pintner, Garth), którzy wskazują na to, że dzieci amerykańskie, względnie dzieci rasy germańskiej, są przez to samo faworyzowane; 2) nieliczenie się z wpływem środowiska prowadzi do błędnych ocen. Dzieci amerykańskie, oraz dzieci rasy germańskiej pochodzą ze sfery zamożniejszej, niż dzieci włoskie i dzieci polskie. Testy amerykańskie, jak wiadomo, nie są testami uzdolnieniowemi, lecz w znacznym stopniu testami wiadomości. Otóż, w środowisku zamożniejszem, dziecko ma więcej okazji do nabywania wiadomości, niż w środowisku uboższem. Ponadto trzeba jeszcze uprzytomnić sobie, co właściwie psychologowie amerykańscy rozumieją pod terminem inteligencja? Testy powstałe na gruncie amerykańskim, wzorowane na testach wojskowych, wymagają od badanego przedewszystkiem szybkiej orjentacji i szybkich ruchów. Są to krótkie, bardzo łatwe i proste zadania, wymagające bardzo szybkiego działania. Czas przeznaczony na wykonanie jednego zadania obliczony jest bardzo skąpo: kto nie zdołał wykonać testu w ciągu przepisanej ilości sekund, przechodzi do następnego zadania i tak dalej. W tych warunkach faworyzowany jest osobnik szybko kombinujący, szybko zapisujący wynik. Osobnik, posiadający umysł głębszy, krytyczny, lecz powolniejszy w działaniu pozostanie w tyle, nie podąży za sprytnym, choćby nawet powierzchownym kombinatorem. W gruncie rzeczy testy inteligencji, stosowane w Ameryce, są właściwie testami inteligencji amerykańskiej: gorszy lub lepszy wynik, osiągany przez dzieci różnych narodowości, świadczy nie tyle o ich właściwej inteligencji, ile o tem, w jakim stopniu te dzieci się zamerykanizowały, upodobniły do dzieci amerykańskich. Z tem zastrzeżeniem należy je też traktować. Nieliczni psychologowie amerykańscy, zwłaszcza w ostatnich latach, krytycznie odnoszą się do wniosków, tak pochopnie wyciąganych z badań testowych. Tak Klineberg, który specjalnie zajął się badaniem inteligencji rasy nordyjskiej, alpejskiej i śródziemnomor-

skiej na gruncie europejskim, stwierdza, że różnice, o ile one istnieją, nie są przywiązane do rasy*). Słusznie też podnosi Garth w cytowanej powyżej pracy, że odmienne wyniki otrzymuje się, badając przedstawicieli danej narodowości na gruncie amerykańskim, odmienne we własnym kraju. Ilorazy inteligencji otrzymywane przez różnych badaczy, nie są zatem miernikiem istotnej inteligencji danego narodu. Zresztą różnice te są stosunkowo nieznaczne: przyjmując iloraz inteligencji białych za 100, otrzymujemy następujące gradację: Biali 100, Chińczycy 99, Japończycy 99, Murzyni północni 85, Meksykańczycy 78, Murzyni południowi 75, Indjanie pełnej krwi 70. Chińczycy i Japończycy zbliżają się do ras białych tak dalece, że różnice w poziomie inteligencji można uważać za znikomą. Coprawda te dwa narody górują znacznie nad Murzynami i Indjanami, lecz Garth skłonny jest przypisać tę różnicę odmiennemu ustosunkowaniu się do badań: dzięki swemu temperamentowi Indjanie i Murzyni nie przejmują się badaniem tak dalece jak Biali, nie współzawodniczą z nimi, ponieważ to, co dla Białego jest rzeczą ważną, niekoniecznie jest ważne dla Murzyna lub Indjanina.

W pojedyńczych wypadkach, dzieci indyjskie, meksykańskie i murzyńskie wykazały niezwykłą inteligencję: jedna indyjska dziewczynka ma iloraz inteligencji 142, jedno dziecko meksykańskie z Texasu iloraz 144 (według skali Narodowych Testów Inteligencji — graniczy to z genjalnością), czworo dzieci murzyńskich posiada iloraz inteligencji między 125 i 129. Na 1272 dzieci murzyńskich 96, czyli 7,5% przewyższa iloraz 100, który jest uważany za normę dla dzieci białych, podobnie 75 dzieci indyjskich, czyli 11% z ogólnej ilości 667 zbadanych. Jest to niewiele coprawda, ale Garth sądzi, że decydujący wpływ odgrywa tu wychowanie. Zarówno Murzyni jak i Indjanie zostali zepchnięci przez Białych na podrzędne stanowiska i nikt dotąd poważnie nie zajmował się ich wychowaniem. Należy zerwać z przesądami rasowemi, i zapewnić tym narodom możność swobodnego rozwoju. *G. H. Estabrooks*, profesor Psychologji na Uniwersytecie w Colgate, nie zawahał się nazwać tego ro-

---

*) Report Ninth International Congress of Psychology. Yale University 1929.

dzaju badania „nieuczciwemi“ (a typical example of unfair findings). Powiada on*), że nieznajomość języka angielskiego obcokrajowców wygrywa się przeciwko nim na korzyść Amerykan. Estabrooks przytacza tabliczkę, opracowaną na podstawie wyników zdjęcia wojskowego, jako jaskrawy przykład tego rodzaju nadużywania nauki. Wśród oficerów czynnych (Amerykan) jest rzekomo 83,62% osobników o inteligencji wyższej (B) i wybitnej (A). wśród oficerów Murzynów 39,9%, wśród żołnierzy Anglików 19%, wśród Polaków, którzy znaleźli się na przedostatniem miejscu, obok Murzynów południowych, 0,5%.

Wyższa inteligencja

83,62 %	czynni oficerowie
46.8	oficerowie nieczynni
39,9	oficerowie Murzyni
23,9	cywile
19	Anglicy
13	Szkoci
10.7	Holendrzy
10.7	Kanadyjczycy
8.3	Niemcy
5,4	Duńczycy
4,3	Szwedzi
4	Norwegowie
4	Irlandczycy
3,4	Turcy
3,4	Austrjacy
3,4	Murzyni północni
2,7	Rosjanie
2,1	Grecy
0,8	Belgowie
0,8	Włosi
0,5	Polacy
0,3	Murzyni południowi

*) „Which races are best“ Scientific America 1931 May.

Przytoczone tu głosy krytyczne, niestety są na gruncie amerykańskim odosobnionem zjawiskiem. Przekonanie o niższości intelektualnej narodów nie anglosaskiej i germańskiej rasy panuje powszechnie wśród szowinistycznie usposobionego społeczeństwa amerykańskieigo. Niestety, badania testowe dostarczają publiczności tanich argumentów na korzyść tej tezy..

Wyjątek pod tym względem stanowi gruntowna praca Edmunda de Brunnera*) nad inteligencją dzieci imigrantów, w której autor stwierdza, że pomiędzy inteligencją dzieci imigrantów nordycznych a imigrantów łacińsko-słowiańskich żadnej różnicy niema.

Praca ta wyróżnia się korzystnie z pośród cytowanych powyżej prac innych autorów, ponieważ uwzględnia ona środowiska społeczne tych dzieci. Są to dzieci farmerów, żyjących w bardzo podobnych warunkach. Ponadto dzieci te, urodzone w Stanach Zejdnoczonych, mówią doskonale po angielsku, częściowo posługują się w domu językiem ojczystym, częściowo mówią obydwoma językami. Brunner zbadał ogółem 2959 dzieci testami Binet-Termana i otrzymał przy tem następujące wyniki:

	Ilość.	Iloraz int.
dzieci amerykańskie	1967	100
„ imigrantów nordycznych	494	96,0
„ „ południ. i wsch. Europy	498	96,5

Ten sam wynik otrzymał Brunner badając dzieci testami wiadomości z języka angielskiego i rachunków. W konkluzji Brunner powiada, że „nasuwa się nieodparty wniosek, że w szkołach, w których badania zostały przeprowadzone, dzieci imigrantów wykazują postępy bez względu na pochodzenie rodziców i prawie nie różnią się pod tym względem od dzieci rdzennych Amerykanów".

Nie mamy powodu podawać w wątpliwość prawdziwości tego świadectwa, tem bardziej, że praca ta, ściśle objektywna i rzeczowa ,przeprowadzona została przez Amerykanina na polecenie Instytucji naukowej (Institute of social and religious research).

---

*) E. de Brunner Immigrant Farmers and their Children, Doubleday, Doran et C-o 1929, New-York.

RASA A CHARAKTER.

Metody eksperymentalne badania charakteru są jeszcze stosunkowo bardzo mało opracowane. Ocena charakteru człowieka na podstawie subjektywnych wrażeń jest sztuką, która pozostawia oczywiście miejsce dowolności i arbitralności sądów. Przysłowiowa beczka soli ma w tej dziedzinie całkowite zastosowanie, jako najlepsza i najpewniejsza metoda. Tem trudniej określić charakter złożonych zbiorowisk, jakiemi są narody.

Panują w tej dziedzinie najróżniejsze uprzedzenia, każdy naród zazwyczaj wynajduje ujemne lub śmieszne strony u innych, uważa jedne narody za nieuczciwe, inne za zarozumiałe, lekkomyślne, pedantyczne i t. d. Zebranie tych opinij miałoby pewną wartość naukową, ponieważ w nich bezwiednie odbijają się pewne cechy nie tyle strony osądzonej, ile strony wydającej sądy. Przyjmowanie tych sądów za dobrą monetę jest oczywiście niemożliwe, z drugiej zaś strony całkowite ignorowanie tych opinij byłoby niewłaściwe. W spółżyciu narodów ze sobą, a nawet w wielkiej polityce, czynniki irracjonalne odgrywają dużą rolę. Rzeczą nauki jest przystąpić do tego problemu bez wszelkich uprzedzeń i zbadać, czy narody i rasy odznaczają się pewnemi charakterystycznemi właściwościami uczucia i woli, czy są wszystkie jednakowe pod tym względem. Niestety, nauka w tej dziedzinie operuje nielicznemi i niedoskonałemi narzędziami pracy.

Na gruncie amerykańskim szeroko rozpowszechnione są metody oceny charakteru zapomocą szeregowania oraz zapomocą testów Downey (The J. E. Downey. „Will - temperament Test“).

Metoda szeregowania (rangowania) polega na tem, że osoba wydająca sąd o charakterze danej jednostki tworzy sobie skalę, składającą się z żywych ludzi dla każdej poszczególnej cechy. Takich cech jest 24: przydatność (w znaczeniu odpowiedniości do uprawianego zajęcia), oryginalność, szybkość, rozwój umysłowy, wytrwałość, trafność sądzenia, siła woli, spokój, zdolności kierownicze ,jasność myślenia, zrównoważenie umysłowe, wytrwałość, rozwaga, niezależność, subtelność uczuć, zdrowie fizyczne,

pobudliwość uczuciowa, energja, odwaga i altruizm, uczciwość (prawość), zdolność do współpracy, pogoda ducha, uprzejmość. Skala zawiera 10 punktów. Największe nasilenie cechy oznacza się przez 10, duże nasilenie — przez 8, przeciętne przez 6, małe nasilenie przez 4, najmniejsze przez 2. Wydający sąd obiera sobie spośród swych znajomych dwóch ludzi, jednego posiadającego daną cechę w największem nasileniu, jednego w najmniejszem, naprz. człowieka najbardziej rozważnego i najmniej rozważnego. Przy wydawaniu opinji o trzeciej osobie sędzia porównywuje ją z osobami obranemi i ocenia ją, przyznając jej odpowiednią ilość punktów, np. 2, oznaczałoby, że dana osoba jest nierozważna, czyli upodabnia się do najbardziej nierozważnej osoby w szeregu normalnym.

Metoda ta stosowana była przy klasyfikacji personelu w czasie wojny światowej, w praktyce przedstawia jednak duże trudności. Największą trudność sprawia wyszukanie odpowiednich sędziów. Sędzia powinien posiadać ogromne doświadczenie życiowe i znajomość ludzi, powinien mieć obszerny krąg znajomych oraz umiejętność wydawania trafnych, a zarazem objektywnych sądów. Trudno ustrzec się przed subjektywnością przy wydawaniu opinij o ludziach nam bliskich, sądzić objektywnie bez względu na to, czy ludzie są nam sympatyczni lub niesympatyczni, czy zależy nam na ich względach czy nie, i t. p.

W odniesieniu do Indjan uczyniono dwie próby określenia ich charakteru zapomocą metody szeregowania. Jedną próbę podjęła Pani M. O. T. profesor Uniwersytetu w Texas. Jako córka instruktora rolnictwa, wychowywała się ona w wiosce indyjskiej i wzrastała razem z Indjanami w najbliższym z nimi kontakcie. Opinja jej przedstawia przeto szczególną wartość.

Drugą próbę podjęto w Państwowej Szkole dla Indjan w Chiloco, zatem na wyborowym, wyselekcjonowanym materjale. Podane poniżej oceny są to percentyle, przeciętne stopnie w skali stustopniowej dla każdej grupy. Percentyla 50 oznacza przeciętne nasilenie danej cechy, percentyla 70 i wyżej—duże nasilenie, poniżej 30 słabe nasilenie. Zestawienie tych dwóch ocen wykazuje pewne rozbieżności. Indjanie szczepu Pueblo tylko w odniesieniu do niektórych cech przewyższają Białych (pod względem

tężyzny fizycznej, pobudliwości uczuciowej, energji, wytrwałości, pogody ducha i uprzejmości). Percentyla dla zrównoważenia umysłowego nie jest miarodajna, ponieważ na tym punkcie oceny były rozbieżne. W odniesieniu do pozostałych cech charakteru oceny były gorsze, zwłaszcza pod względem trafności wydawania sądów, spokoju, wytrwałości, rozwagi niezależności, subtelności, altruizmu i uczciwości. Ocena grupy Indjan studentów wypadła nadspodziewanie dobrze: instruktorzy tej szkoły uznali, że pod każdym względem Indjanie przewyższali Białych. *T. Garth*, cytując w swej pracy przytoczoną poniżej tablicę, powiada, że opinja instruktorów nie wydaje się

	Indjanie szczepu Pueblo	Indjanie studenci
Przydatność	42	76
Oryginalność	35	63
Szybkość	43	86
Intelekt	35	95
Wytrwałość	57	67
Trafność sądów	7	90
Siła woli	35	77
Spokój	7	77
Zdolności kierownicze	21	81
Jasność myślenia	35	63
Zrównoważenie umysłowe	50	86
Wytrwałość (pilność?)	14	77
Rozwaga	14	68
Niezależność	21	86
Subtelność	28	95
Siła fizyczna	79	95
Pobudliwość uczuciowa	70	90
Energja	57	86
Odwaga	35	100
Altruizm	21	86
Uczciwość	21	90
Zdolność do współpracy	43	100

przesadnie dobrą. Gdy się zwiedzi Zakład naukowy, łatwo się przekonać naocznie, jak młodzież indyjska pod każdym względem wzorowo się zachowuje. Byłoby to świadectwem na korzyść tezy, że wpływy wychowania są decydujące.

Obydwa uszeregowania nie zgadzają się ze sobą całkowicie, ponieważ jedna grupa jest nieselekcjonowana, druga selekcjonowana (współczynnik korelacji pomiędzy niemi stanowi 0,28). W każdym razie istnieje zgodność co do tego, że Indjanie celują ze względu na siłę fizyczną, energję, wytrwałość, pogodę ducha, uprzejmość i dużą pobudliwość uczuciową.

Metoda bezpośredniego wartościowania charakteru testami Pani Downey*) polega na interpretacji ruchów. Pani Downey wyróżnia 4 typy temperamentu i woli: grupa I — typ powolny, opanowany, grupa II — typ szybki, wybuchowy ,grupa III — typ zmienny, nierówny, grupa IV — typ apatyczny, flegmatyczny. Rysy charakteru, oceniane w 10 stopniach są następujące:

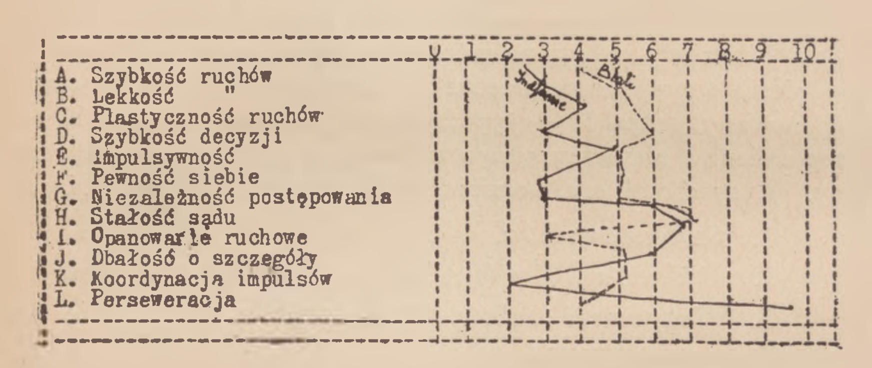
1. *Szybkość ruchów.*
2. *Lekkość ruchów* (tendencja do jaknajszybszej pracy).
3. *Plastyczność ruchów.* Łatwość przystosowania się do warunków zewnętrznych.
4. *Szybkość decyzji.*
5. *Impulsywność ruchowa.*
7. *Niezależność postępowania.*
6. *Pewność siebie.*
8. *Stałość sądu.*
9. *Opanowanie ruchowe.*
10. *Dbałość o szczegóły.*
11. *Koordynacja impulsów.*
12. *Perseweracja* (nieodstępowanie od powziętych zamiarów).

T. R. Garth zbadał w 1927 roku testami P. Downey 170 Indjan czystej krwi (w wieku od 17 lat i wzwyż) i porównał otrzymane wyniki z wynikami badania temi samemi testami 101 osób

*) Patrz „Polskie Archiwum Psychologji“ 1901 N. 1 „Indywidualny test woli — Temperamentu“ str. 6 — 31.

rasy białej, również młodzieży w wieku od 17 lat. Wydało się przytem, że w każdej grupie zachodziły duże różnice w odniesieniu do niektórych cech charakteru, u Indjan w 6 testach, u Białych w ośmiu. W pozostałych testach można było zauważyć pewną jednolitość reakcji.

Porównując obydwie grupy ze sobą *Garth* skonstatował, że Indjanie przewyższają białych pod względem opanowania ruchowego i perseweracji, natomiast Biali celują pod względem szybkości decyzji i koordynacji impulsów. W pozostałych cechach obydwie rasy nie wykazały prawie żadnej różnicy.



Powolność ruchów Indjan potwierdza również *Klineberg* w swej pracy „An Experimental Study of Speed and Other Factors in Racial Differences“ Arch. Psy. 1928 Nr. 28, Columbia Universety, New York.

Badanie Murzynów testami Pani Downey było wykonywane trzykrotnie: w 1922 roku w Stanie Carolina przez *Mc. Faddena i Dashiell'a*, w 1925 roku w Stanie New Orleans prze *Sunne D.* i w 1929 r. w Nashvill przez *J. Petersona* i *H. Laniera* Mc. Fadden zbadał 77 dzieci murzyńskich w wieku 12 lat i porównał je z tą samą ilością dzieci Białych w tym samym wieku.

Biali przewyższają Murzynów pod względem szybkości ruchów, plastyczności ruchów, szybkości decyzji, opanowania ruchowego, dbałości o szczegóły, koordynacji impulsów i perseweracji, ustępuje im natomiast pod względem pewności siebie. W porównaniu z Indjanami zachodzi pewne podobieństwo: obydwie ra-

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

A. Szybkość ruchów
B. Lekkość ruchów
C. Plastyczność ruchów
D. Szybkość decyzji
E. Impulsywność
F. Pewność siebie
G. Niezależność
H. Stałość sądu
I. Opanowanie ruchowe
J. Dbałość o szczegóły
K. Koordynacja impulsów
L. Perseweracja

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

sy są powolniejsze, niż rasa biała i obydwie też ustępują jej pod względem koordynacji impulsów. Indjanie są jednak lepsi pod względem szybkości decyzji i opanowania ruchowego niż Murzy= ni. Naogół biali wykazują bardziej wyrobiony charakter, bar= dziej zwartą osobowość niż Indjanie i Murzyni.

Najciekawsze badanie charakteru na licznym materjale ludz= kim przeprowadził *Darsie.* Ułożył on kwestjonarjusz, obejmu= jący 19 cech: 1) Zasób energji fizycznej, 2) rozwaga, 3) pewność siebie, 4) siła woli i perseweracja, 5) wrażliwość na piękno, 6) po= goda ducha i optymizm, 7) stałość usposobienia, 8) umiejętność obcowania, 9) wrażliwość na pochwały, 10) chęć wyróżniania się, 11) brak próżności, 12) uczucia sympatji i tkliwości, 13) wspa= niałomyślność i brak egoizmu, 14) sumienność, 15) prawdomów= ność, 16) pomysłowość techniczna, 17) żądza wiedzy, 18) orygi= nalnoć, 19) inteligencja ogólna. Kwestjonarjusz ten został prze= dłożony nauczycielom szkół amerykańskich i szkół japońskich z prośbą o zaszeregowanie dzieci w skali 10 stopniowej. W ten sposób oceniono charakter dzieci japońskich urodzonych w Ame= ryce: 231 chłopców i 238 dziewcząt w wieku od 10 — 15 lat i dzie= ci amerykańskich: 260 chłopców i 252 dziewcząt. Wyniki obli= czone zostały w punktach zapomocą średniego odchylenia od licz= by przeciętnej Wydało się przytem, że dzieci japońskie są mniej próżne, mniej pewne siebie niż dzieci amerykańskie, bardziej wra= żliwe na pochwałę i na piękno, bardziej stałe w usposobienu, bar= dziej pogodne i optymistyczne. Ustępowały one dzieciom ame= rykańskim pod względem cech umysłowości następujących: ory=

ginalności myślenia i inteligencji ogólnej. Pod względem prawdomówności i obowiązkowości nie zauważono różnicy.

ZDOLNOŚĆ DO PRACY.

Istnieje szeroko rozpowszechniony pogląd, że ludy pierwotne są leniwe, niezdolne do pracy wytężonej. Liczni podróżnicy i przygodni obserwatorowie podają ciekawe przykłady tego lenistwa. Lecz z drugiej strony, trzeba wziąć pod uwagę ,że sama przyroda, warunki klimatyczne i obfitość płodów nie wymagają od człowieka wytężonej pracy, przeciwnie, sprzyjają lenistwu. Tam gdzie kilkodniowa zaledwie praca wystarcza do zapewnienia sobie pożywienia na cały rok, wytwarza się typ człowieka, który będzie pracował tylko pod przymusem.

Europejczycy, wydający surowy sąd o pracowitości ludów pierwotnych, jak słusznie stwierdza *Fr. Baumgarten**), nie uwzględniają tego, że praca, do której te ludy są zniewalane, jest pracą niewolnika, wyzyskiwanego, licho płatnego, surowo karanego za najmniejsze przewinienie. Zresztą nie wszystkie ludy pierwotne są pod tym względem jednakowe. Obok Indjan , Hottentotów, nie lubiących pracować, są szczepy, uprawiające swe pola z nadzwyczajną starannością (wyspiarze Madagaskaru, szczep Bantu, Senegalczycy i inni). Naogół praca, przypadająca w udziale rasom kolorowym, jest najcięższa, najgorsza, najmniej dla nich ciekawa. Ludzie biali wzdrygają się przed wykonywaniem najuciążliwszych czynności, poniżających ich godność osobistą, wymagają jednak by kolorowi wykonywali ję z chęcią i samozaparaciem. Czynnik zainteresowania odgrywa tu niewątpliwie decydującą rolę. Wobec niepewności i sprzeczności opinij, panujących w tej dziedzinie, jedynie badania naukowe mogą rzucić światło na to zagadnienie. Jeżeli właściwości rasowe są niezmienne i względnie niezależne od wpływów środowiska, wychowania i wykształcenia, to powinny one występować nietylko u jednostek, będących na niższym poziomie rozwoju umysłowego, lecz również u osobników wykształconych, ucywilizowanych.

---

*) „Die Berufseignung der Völker“ Völkerpsychologische Charakterstudien Bd. III. Lepzig 1927 Verlag C. L. Hirschfeld.

T. Garth badał studentów Murzynów i Indjan pełnej krwi i mieszańców(osiadłych i koczujących) ze względu na odporność na zmęczenie umysłowe (typ krzywej pracy) i porównywał ich pod tym względem ze studentami białymi. Stosowana przytem była metoda pracy ciągłej Kraepelina(dodawania liczb jednocyfrowych) w odstępach 2 minutowych celem wykrycia, jaki wpływ na wydajność i poprawność pracy odgrywa zmęczenie, kiedy ono występuje i jaki przebieg ma praca umysłowa. Występujące przytem krzywe pracy przybierają charakterystyczne postacie: wklęsłą, wypukłą, mieszaną i t. d.

Wydało się przytem, że Biali wykazali w przeważnej części formę wypukłą, czyli innemi słowy, w środkowym okresie praca była najbardziej wydajną. Indjanie, przeciwnie, zarówno osiadli, jak i koczujący, wykazali krzywą pracy wklęsłą: najntensywniejszy wysiłek był na początku i na końcu. Murzyni wykazali krzywą o kształcie niewyraźnym, jednak wydajność była największa na początku, potem znacznie opadła.

Analiza psychologiczna tych krzywych przemawia za tem, że Indjanie najmniej się męczą przy końcu pracy, są dobrzy zarówno przy starcie jak i przy finiszu, Murzyni są dobrzy tylko przy starcie, lecz są niewytrwali**), Biali natomiast pracują najlepiej w środkowym okresie pracy. Indjanie osiadli zbliżają się bardziej do Białych pod względem krzywej pracy. Na tej podstawie też Garth, usposobiony naogół sceptycznie do istnienia różnic rasowych, uważa otrzymane wyniki za niedość pewne i przekonywujące. Przytacza on opinje wybitnego psychologa *Riversa**)*, który twierdzi, że nie jest prawdą, by ludy pierwotne niezdolne były do skoncentrowania na dłuższy czas uwagi na jednym przedmiocie. Wszystko zależy od tego, czy przedmiot ich interesuje. „Z chwilą, gdy uda się rozbudzić zainteresowanie mieszkańca Melanezji lub Toda“, pisze Rivers, „wtedy raczej mnie zabraknie koncentracji uwagi, nie jemu. Tak po rozmowie, trwającej 3 — 4 godziny, ja byłem kompletnie wyczer-

---

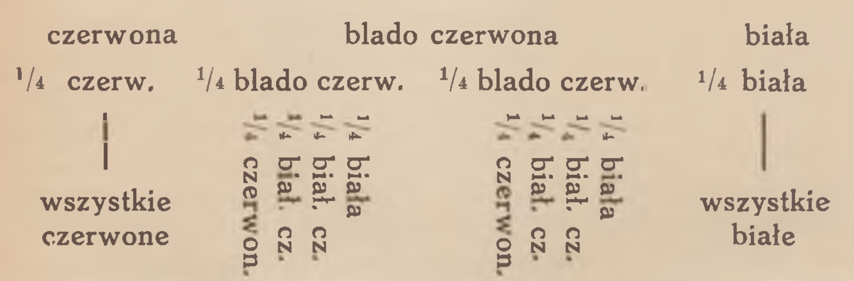
*) W. H. R. Rivers 1926 „Psychology and Etnology“ Harcourt Brace et Co, New York.

**) Jak wiadomo, najlepsi sprinterzy świata (szybkobiegacze na krótki dystans) są wyłącznie Murzyni.

pany, podczas gdy mój współbiesiadnik był świeży i chętny do kontynuowania rozmowy aż do nieskończoności....“

ZMIENNOŚĆ CECH PSYCHICZNYCH ZWIĄZANYCH Z RASĄ.

Operowaliśmy dotąd pojęciem rasy w znaczeniu pewnego zespołu cech fizycznych i psychicznych. Z cechami fizycznemi antropologja poniekąd dała sobie radę, wyodrębniwszy cechy, najbardziej stałe i selektywne (wskaźnik główny, wskaźnik nosowy, wskaźnik licowy, barwa włosów, oczu i skóry i t. d.). Większość tych cech daje się mniej lub więcej dokładnie ująć, a nawet wymierzyć. Wiemy też, że cechy te są przekazywane dziedzicznie, przyczem, jak stwierdzono w odniesieniu do niektórych z nich, działa tu t. zw. drugie prawo *Mendla*. Jeżeli krzyżujące się indywidua posiadają odmienne właściwości, to właściwości te nie mieszają się ze sobą, lecz występują w potomstwie w ten sposób, że uwydatnia sie cecha t. zw. dominująca, natomiast cecha ustępująca (tak zwana recesywna) czasowo znika, czyli pozostaje w ukrytej postaci, lecz w sprzyjających warunkach, występuje na nowo w następnych pokoleniach. Dziedzicznie według wzoru „pisum“ wyglądałoby następująco:



Biała odmiana, krzyżowana z czerwoną, daje odmianę blado czerwoną. Krzyżowanie tych ostatnich ze sobą reprodukuje na nowo odmianę czerwoną, odmianę białą i odmiany blado czerwone i t. d.

W ten sposób, dzięki rozszczepieniu się cech, wciąż te same cechy reprodukują się w następnych pokoleniach. *Galton* stwierdził, że rodzice w jednej połowie uczestniczą w przenoszeniu

swych właściwości na dzieci, poprzednia generacja w $\frac{1}{4}$, czyli każdy z dziadków w $\frac{1}{16}$ i t. d. Suma wszystkich seryj $\frac{1}{2} + \frac{1}{4} + \frac{1}{16}$ i t. d. stanowi w przybliżeniu 1. Za pomocą rachunku korelacyjnego (obliczania współzależności pomiędzy dwoma szeregami, czyli stopnia pokrewieństwa pomiędzy niemi ze względu na pewną cechę) stwierdzono naprz., że w odniesieniu do pigmentacji skóry, oczu i włosów prawo Mendla ma całkowite zastosowanie. W odniesieniu do cech psychicznych mechanizm dziedziczenia jest jeszcze nieznany. Stwierdzić jedynie możemy, że w tej dziedzinie zmienność cech, jest dużo większa, niż w dziedzinie cech anatomo-fizjologicznych. Wpływy środowiska i wychowania są tak potężne, że w sprzyjających warunkach niwelują niemal całkowicie wpływy dziedziczności. Naukowe uchwycenie tych różnic i podobieństw jest niezmiernie utrudnione, ponieważ, jak mówi *Thorndike*):* „mamy do czynienia z pomiarami różnic, których stopień nam jest nieznany w odniesieniu do cech, których stopień zmienności jest nam również nieznany" (str. 207). Mimo wszystko Thorndike i inni autorowie usiłowali ująć ten stopień podobieństwa za pomocą współczynnika korelacji (współzależności) w odniesieniu do cech umysłowych. Największe podobieństwo, jak się wydało ,istnieje pomiędzy bliźniętami.

	Różne testy umysłowe	= + 0,80**)
	Test A i test V	= + 0,71
B l i ź n i ę t a według Thorndike'a	Test sylabizowania	= + 0,80
	Test dodawania	= + 0,75
	Test mnożenia	= + 0,84
	Test przeciwieństw	= + 0,90

Stopień współzależności pomiędzy dziećmi, których nie łączyły stopnie pokrewieństwa, wypadł według Thrndike 0,00.

---

*) E. L. Thorndike E. L. 1914 Educational Psychology. Vol. III New York Teachers College, Columbia University.

**) Pozytywna współzależność pomiędzy dwoma szeregami waha się pomiędzy 0 i 1, odwrotna współzależność — pomiędzy 0 i -1. W praktyce dodatni współczynnik od 0,50 począwszy, świadczy o dużem podobieństwie pomiędzy szeregami. Współczynnik kerelacji 0,80 i wyżej są naogół bardzo rzadkie.

Wspóczynnik korelacji pomiędzy rodzicami a dziećmi w odniesieniu do cech umysłowych wypadł według badań różnych autorów amerykańskich również wysoki.

Według	Burks'a Test inteligencji	= + 0,61	
„	Jonesa Test inteligencji	= + 0,50	ojciec
„	Jonesa Test inteligencji	= + 0,55	matka
„	Freeman'a Test inteligencji	= + 0,47	
„	Willoughby Róż. testy um.	= + 0,35	

Stopień współzależności pomiędzy braćmi a siostrami:

Według	Pearsona	. .	= + 0,48
„	Starch'a	. .	= + 0,42
„	Thorndike'a	. .	= + 0,60
„	Willoughby	. .	= + 0,42
„	Jones'a	. .	= + 0,49

Stopień współzależności pomiędzy braćmi w odniesieniu do cech antropologicznych stanowi:

Według Pearsona —	Barwa włosów	= + 0,55
	Wskaźnik głowy	= + 0,49
	Barwa oczu	= + 0,50
	Wzrost	= + 0,50

Przytaczamy te dane liczbowe z tego względu, że stanowią one niezmiernie ważne przyczynki do poznania tak doniosłego zjawiska, jakim jest dziedziczenie cech psychicznych. W odniesieniu do interesującego nas problematu psychologji ras, mamy narazie bardzo niewiele materjału.

Rachunek korelacyjny, w którym psychologowie amerykańscy pokładają tak wielkie nadzieje, poraz pierwszy został zastosowany do różnic rasowych przez dwóch badaczy *Hunter'a i Sommermeira*).* Zbadali oni pewną ilość Indjan czy-

---

*) **Hunter W. C. i E. Sommermeir:** The relation of degree of India Blood to score on the Otis Intelligence Test" Jour Comp. Psy. Vol 2, 1922, str. 257 — 277.

stej krwi i Indjan mieszańców i stwierdzili, że pomiędzy stopniem posiadania krwi białej a stopniem inteligencji istnieje pozytywna korelacja + 0,41. *Garth* otrzymał prawie taką samą współzależność+0,45. U dzieci w wieku szkolnym współczynnik ten jest jeszcze wyższy: w IV i V roku nauczania + 0,70 i + 0,76. Gdy Garth obliczył ten współczynnik dla każdego rocznika osobno otrzymał następujące wyniki::

IV	stopień	nauki	= + 0,70
V	„	„	= + 0,76
IV	„	„	= + 0,22
VII	„	„	= + 0,23
VIII	„	„	= + 0,24

W miarę tego, jak dzieci indyjskie kształciły się i cywilizowały, zacierały się coraz bardziej wpływy dziedziczności, różnica pomiędzy Indjanami pełnej krwi a Indjanami z domieszką krwi białej malała coraz bardziej. Garth wyciąga stąd wniosek, że wychowanie sprowadza do minimum, a nawet paraliżuje zupełnie różnice, spowodowane przez dziedziczność. Ciągła interferencja pomiędzy tem, co człowiek dziedziczy po przodkach, a tem co sprawia środowisko społeczne i wykształcenie, jest rzeczą niezaprzeczoną. Które wpływy są bardziej potężne, lub decydujące— na to nauka nie daje odpowiedzi. Zależy to od wielu okoliczności. Wśród ludzi nauki spotkać można bardzo rozbieżne poglądy: jedni akcentują bardziej czynnik biologiczny, inni podkreślają plastyczność natury ludzkiej i wysuwają na plan pierwszy przedewszystkiem czynnik społeczny. Najwięcej prac naukowych w tej dziedzinie znajdujemy na gruncie amerykańskim ,lecz na tym terenie ścierają się właśnie najbardziej skrajne poglądy. Naiwnemu, bezkrytycznemu hołdowaniu przesądom rasowym przeciwstawia się obóz mniej popularny, lecz uzbrojony w bardziej rzeczowe argumenty. Do promotorów tego ruchu, który był reakcją przeciwko fetyszyzmowi rasy, należą *R. Woodworth* i *T. Garth.* Sądzą oni, że w istocie rzeczy istnieje tylko jedna rasa — homo sapiens. Wszelkie zaś różnice anatomiczne ,fizjologiczne i psychiczne pomiędzy ludźmi są wytworem zmiennych warunków zewnętrznych, ustępujących wraz ze zmianą środowiska.

We Francji *Jean Finot* wypowiedział to bardzo dobitnie, mówiąc, że teorja nierówności ras jest to wynalazek ludzi o białej skórze, którzy innym wmawiają swoją rzekomą wyższość: „Wiara w stałość ras jest tak samo nierozsądna, jak wiara w to, że kręgi na powierzchni wody, spowodowane przez spadający kamień, pozostają na stałe“. *Miss Curtis*, badając Indjan ze szczepu Cheynne i Dakota ,dochodzi do następującego wniosku: „istnieją ptaki różnokolorowe—czerwone, niebieskie, zielone i żółte, lecz wszystkie one są ptakami. Tak samo dzieje się wśród koni, bydła, zwierząt, kwiatów i drzew oraz wśród ludzi. Niegdyś na tej ziemi mieszkali jedynie Indjanie, obecnie widzimy tu ludzi białych, żółtych i czerwonych, lecz wszyscy oni są ludźmi“.

Naiwny ten pogląd, natchniony zresztą przez wzniosłe pobudki społeczne, charakteryzuje jaskrawo stanowisko tego obozu. Pod tym kątem widzenia przeprowadzano również badania, i dochodzono za każdym razem do niechybnego wniosku, że rasa jest czemś nieuchwytnem, zmiennem, nieistotnem. Tak *Peterson* i *Lanier*)* usiłowali skorelować inteligencję z niektóremi cechami anatomicznemi. W tym celu zbadali oni 99 chłopców Murzynów z New Yorku skalą Yerkesa i poddali ich następnie pomiarom antropologicznym.

Szerokość nosa . . .	= — 0,11
Grubość warg . . .	= + 0,07
Wysokość muszli usznej .	= — 0,15
Odleg. pomiędzy szparami ocznemi	= — 0,01
Zespół powyższych 4 cech .	= — 0,13

Żadna z pojedyńczych cech nie wykazała dostatecznej współzależności z inteligencją, natomiast korelacja pomiędzy inteligencją tych chłopców a czasem zamieszkania w Nowym Yorku wypadła stosunkowo najwyższa + 0,20.

Klineberg)*, badając 139 dzieci murzyńskich ze stanu West Virginia otrzymał podobne wyniki.

---

*) Peterson J. i Lanier L. H. 1929 Studies in Comparative Abilities of Whites and Negroes. Men. Meas. Mon. N. 5 Williams and Wilkins Comp. Baltimore 155 p.

**) Klineberg O. 1928 „An experimental Study of Speed and Other factors in racial differences“ Arch. Psy. N. 93 Col. Univ. New York.

Szerokość nosa	. . .	= — 0,083
Grubość warg	. . .	= — 0,068
Pigmentacja	. . . .	= — 0,12.

Wydaje się mimo wszystko, że wyniki Petersona, Laniera i Klinberga nie świadczą jeszcze o braku korelacji pomiędzy inteligencją a rasą. Samo pojęcie rasy bierze się tu w zbyt uproszczonem znaczeniu. Na rasę składają się pewne określone cechy, jest to pewna złożona struktura. Nie jest rzeczą wykluczoną, że pomiędzy pojedyńczemi cechami antropologicznemi a inteligencją niema żadnej pozytywnej korelacji, istnieje natomiast korelacja pomiędzy inteligencją a pewnym zespołem najbardziej stałych i selektywnych cech rasowych.

Z drugiej strony psychologja eksperymentalna zbyt upraszcza sobie zadanie, szukając różnic rasowych jedynie w odniesieniu do poziomu inteligencji, a nie w odniesieniu do typu inteligencji. Zróżnicowanie psychiczne ras, o ile ono wogóle istnieje, najprawdopodniej jest natury jakościowej, a nie ilościowej: należałoby zbadać, czy poszczególne rasy odznaczają się odmienną strukturą psychiczną, odmiennym światopoglądem i sposobem odczuwania i reagowania na podniety. Badanie twórczości artystycznej, wierzeń, spontaniczności narodów i ras — może dać nam klucz do zrozumienia psychiki narodowej i rasowej. Z konieczności musimy porzucić eksperyment i zerwać z poglądem, według którego psychologja naukowa oznacza tyle, co mierzenie dyspozycyj psychicznych, a bez mierzenia niema wogóle nauki psychologji. Zdyskwalifikowana w psychologji od czasów Wundta metoda obserwacji powraca nanowo jako niezbędne, nieodzowne narzędzie poznania naukowego.

ROZDZIAŁ IV. ŚWIAT WYOBRAŻEŃ LUDÓW PIERWOTNYCH.

Gdy zwrócimy się do literatury opisowej, opartej na bezpośredniej obserwacji życia ludów pierwotnych, uderza naz z jednej strony ogrom materjału gromadzonego od wielu stuleci, z drugiej strony nikłość pozytywnych wyników, niezdolność wczucia się w psychę człowieka pierwotnego, przeniknięcia tajemnic pilnie przez niego strzeżonych. Różnica pomiędzy człowie-

kiem kulturalnym, a człowiekiem pierwotnym nie jest jedynie różnicą poziomu umysłowego, jak sądzą wymienieni powyżej psychologowie amerykańscy, lecz jest różnicą nawskroś jakościową. Przekonały o tem prace takich wybitnych uczonych jak *Levy Brühl i J. Winthuis:* Odmienny sposób patrzenia na świat, odmienne myślenie i odczuwanie cechują ludy pierwotne, tak dalece, że zrozumienie ich psychiki przedstawia dla nas ogromne trudności. Podróżnicy, misjonarze, kupcy, urzędnicy, przebywający długie lata wśród ludów pierwotnych, zapisywali pieśni i legendy, poznawali ich wierzenia i rytuały, lecz brakowało dotąd właściwej interpretacji tego materjału. Zasłużony etnolog *P. W. Schmidt*)*, redaktor czasopisma „Anthropos", pzyznaje, że: „bolączką naszej metody etnologicznej jest brak zrozumienia materjału nagromadzonego w obfitej ilości. Fachowi etnologowie nie wiedzą właściwie, c o z tem począć. Nie możemy jakoś wyjść poza pewien martwy punkt". Schmidt pokładał pewne nadzieje na ścisłe metody eksperymentalne, lecz w gruncie rzeczy i one zawiodły.

Stosowanie testu lub eksperymentu psychologicznego zakłada, że istnieje pewna zgodność pomiędzy strukturą psychiczną osoby badanej a strukturą wykonywanej pracy. Niestety, nikt dotąd nie myślał o dostosowaniu testów do psychiki pierwotnej i przeto wyniki tych badań wzbudzają poważne zastrzeżenia. Wśród etnologów do niedawna panował nawet pesymistyczny pogląd, że zgłębienie psychiki ludów pierwotnych jest właściwie rzeczą niemożliwą. Niektórzy sądzą, że pieśni i obrzędy ludzi pierwotnych są nie tylko dla nas niezrozumiałe, lecz są bezmyślne, ponieważ sami tubylcy ich nie rozumieją. W rzeczywistości ludzie pierwotni stawiają nadzwyczajny opór, gdy Biali usiłują zapoznać się bliżej z ich rytuałami i chętnie pozostawiają ich w tem mniemaniu, że rytuały, pieśni i legendy są pozbawione sensu. Misjonarz F. Vormann (Anthropos T. VII str. 416) pisze: „Oni sami mówili, że nie rozumieją tekstu śpiewanych przez nich pieśni. Im bardziej natarczywie nalegałem, by wytłomaczyli mi ten lub inny wyraz pieśni, tem bardziej stanowczo twierdzili, że one nie mają żadnego sensu. Może się

*) Anthropos I str. 974, 1906 rok.

to wydać dziwnem, lecz ludzie ci śpiewają, sami nie wiedząc co, biją w bębny i wykonywują przytem ruchy według wyuczonych reguł". W innem miejscu dodaje Vorman, że „być może, gruntowna znajomość ich języka umożliwi wniknięcie w tajemnice duszy tego narodu". P. W. Schmidt opowiada o ciekawej próbie wydobycia tajemnic kultu wyspiarzy z Karesan (Nowa Gwinea). 15 letni chłopiec Bonifacjusz Tamatai Pritak kształcący się na misjonarza, po odbyciu 3 letnich studjów w szkole misyjnej został wywieziony do Europy dla dalszych studjów. Władał on językiem niemieckim tak dalece, że swobodnie mógł się wysłowić i z dużą chęcią i łatwością odpowiadał na zadawane mu pytania. Schmidt stwierdza, że posiadał on nadzwyczajną pamięć, znał mnóstwo pieśni, legend, mitów i przysłów. Opowiadał o ceremonjach, trwających przez kilka dni z nadzwyczajną dokładnością, mógł recytować długie przemówienia słyszane przez niego, wogóle ścisłość jego pamięci była zdumiewającą. Gdy Schmidt usiłował jednak poruszać tematy religijne, Pritak uporczywie milczał, lub odpowiadał stereotypowo, że tego nie wie. Jak wydało się później, obawiał się on, że go zabiją, za zdradzenie tajemnych kultów, gdy powróci do kraju. Podobnie czynili ludzie pierwotni: mimo usiłowań setek misjonarzy i podróżników, w ciągu setek lat zazdrośnie strzegli oni tajemnic, obawiając się represyj ze strony Białych. Słusznie powiada Winthuis*), że ten fakt sam przez się świadczy o wysokiej inteligencji ludów pierwotnych.

Jedynie przez długoletnie obcowanie z dzikimi i zaskarbienie sobie ich zupełnego zaufania, dzięki gruntownemu przyswojeniu ich języka, zwłaszcza języka tajnego, udało się Winthuisowi w ostatnich czasach przełamać ten upór i uzyskać klucz do zrozumienia psychiki człowieka pierwotnego. O wartości naukowej wywodów Winthuisa, pisze najbardziej w tej dziedzinie autorytatywny etnolog Prof. R. Thurnwald: „Wielkie znaczenie jego pracy polega na tem, że Winthuis zdołał wyświetlić i zinterpretować symbolikę ludów pierwotnych ze stanowiska ich własnej psychiki". Ponieważ praca Winthuisa, na

*) Dr. J. Winthuis Einführung in die Vorstellungswelt primitiver Völker". C. L. Hirschfeld. Leipzig. 1931.

której będziemy się opierali, jest zwalczana przez etnologów, grupujących się około czasopisma „Anthropos“ przytoczymy jeszcze opinję prof. E. Erkesa z Lipska i prof. Schnitzera z z Monachjum. Erkes pisze: „Dzieło Winthuisa zawiera dane, które stanowią przewrót nietylko w etnologji, lecz i w socjologji“. Schnitzer również stwierdza: „sein Werk wirkt in mancher Hinsicht bahnbrechend und wird der Forschung auf lange Zeit wertvollen Stoff und vielseitige Anregung bieten“.

Wychodząc z założenia, że drogą do poznania psychiki ludzi pierwotnych jest język, Winthuis przedewszystkiem przyswoił sobie gruntownie język szczepu, wśród którego przebywał przez szereg lat. Doniedawna jeszcze mniemano, że język ten jest ubogi w wyrazy i nierozwinięty; w rzeczywistości języki pierwotne są nadzwyczaj bogate i logiczne w swej budowie. Panuje w nich porządek i prawidłowość, trzeba ją tylko dostrzec, nie szukając wzorów w gramatyce łacińskiej. Język obrazowy, ezoteryczny, posiada ukryty sens, który trzeba właściwie zinterpretować. Winthuis stwierdza, że zawarte w nim symbole są natury seksualnej, jak seksualne jest myślenie ludzi pierwotnych.

Podstawową tezą Winthuisa, którą on uważa za klucz do rozumienia światopoglądu ludzi pierwotnych, jest wiara w androgynizm. (dwupłciowość). U ludów pierwotnych, zarówno w Afryce, jak i w Australji, istnieje wiara, że ludzkość pochodzi od księżyca, który jest istotą dwupłciową.

Nie należy się dziwić, że kult ten dla Europejczyków był dotąd nieznany. Wobec tak daleko posuniętej nieufności człowieka pierwotnego do Białych, ci ostatni nie zdołali zrozumieć jego duszy. Winthuis pisze o szczepie Gunantuna, wśród którego przebywał w ciągu kilkunastu lat jako misjonarz, że zamykają się oni całkowicie przed Europejczykiem, starają się w niczem nie zdradzić się wobec niego, również i swym dzieciom nakazują czynić to samo. Skrytość cechuje całe ich zachowanie się: umieją oni nadać obliczu swemu wyraz nieruchomy, obojętny, nawet wtedy, gdy są niespokojni. Niekiedy miotają niemi dzikie namiętności, lecz zewnętrznie nie dają tego poznać po sobie, jedynie człowiek znający ich dokładnie, obcujący z niemi w ciągu długich lat, dostrzeże, że dzieje się z niemi coś niezwykłego.

Trudność ta potęguje się jeszcze przez to, że ich myślenie jest inne, niż nasze. Człowiek pierwotny jest człowiekiem kolektywnym, nie jest jednostką, indywidualnością zróżnicowaną, lecz jest związany ściśle ze społecznością. Myślenie jego jest kolektywne, w tem znaczeniu, że człowiek pierwotny nie potrafi analizować, odróżniać rzeczy istonych od nieistotnych, szukać przyczyn i skutków, lecz ujmuje zjawiska jako nierozerwalną całość, jako jednię, w tej postaci, w jakiej ona występuje. To też forma zewnętrzna, to co rzuca się w oczy, decyduje dla niego o rzeczy. Przyjmuje on zjawiska w danej konkretnej postaci, nie abstrahując, nie rozczłonkowując na części. Na fakt ten zwrócił również uwagę Bruhl w głośnej obecnie pracy: „Mentalité primitive", Paris 1922, oraz „Les fonctions mentales des peuples primitives".

Myślenie ludów pierwotnych nazywa Brühl „prelogicznem" Winthuis dochodzi do analogicznych wniosków, uważa jednak, że myślenie to nie jest ani alogiczne, ani prelogiczne, jest ono logiczne, lecz w innym sensie.

Jest to logika, rozbudowana konsekwentnie we wszystkich szczegółach, lecz oparta na błędnych przesłankach. Tem nie mniej świat wyobrażeń ludzi pierwotnych tworzy zwartą, logicznie zbudowaną całość, której zrozumienie nie jest możliwe bez zrozumienia tkwiących u podstaw przesłanek. Tak np. człowiek, w ujęciu umysłowości pierwotnej, tworzy całość nierozerwalną: paznokcie, włosy, ekskrementy, należą do niego, są nim samym nawet wówczas, gdy są od niego odłączone. Przechowuje on je, ukrywa starannie, by broń Boże nie dostały się w cudze ręce, wierzy, że ktoś, dostawszy je w swe posiadanie, owładnąłby całym człowiekiem i mógłby mu zaszkodzić. W ten sposób identyfikuje się człowiek pierwotny z częściami swego ciała, uważa, że jego siła żywotna, jego dusza jest w nich rozlana. Części jego ciała są ożywione, personifikują jego samego.

*) Podobną właściwość znajdujemy również u dzieci, jest to tak zwane myślenie synkretyczne. Zauważyć przytem należy, że badanie umysłowości ludów pierwotnych wywarło ogromny wpływ na psychologję wieku dziecięcego. Nowa wiedza o rozwoju psychicznym dziecka niezmiernie się wzbogaciła dzięki pracom cytowanym etnologów. Genewska szkoła Piageta nawiązuje również do tych samych autorów.

Nie odłącza on również siebie samego od społeczności. Jego myślenie jest oparte na autorytecie i tradycji. Wierzenia, tradycje, cały pogląd na świat, przyjmowany bezkrytycznie od przodków, reguluje jego życie. Jest to druga charakterystyczna cecha umysłowości prymitywnej. Obcowanie z przodkami jest treścią jego wierzeń religijnych, same obrzędy mają na celu uczczenie tych przodków, upodobnianie się do nich. Z tych dwóch źródeł (kolektywizmu myślenia i sugestji tradycji) wyprowadzić można inne właściwości światopoglądu prymitywnego: to, co nazywamy myśleniem magicznem, identyfikacją, personifikacją, animizmem, partycypacją, a co w gruncie rzeczy jest jednem i tem samem w różnych przejawach.

A. Witte opowiada w XXIV tomie „Anthropos" (str. 945) o Murzynach zachodniej Afryki: Gdy jedno z bliźniąt umiera rodzice natychmiast wypełniają powstałą lukę, zastępując umarłe dziecko przez drewnianą lalkę. Zachowują się przytem tak, jakgdyby to była żywa istota: dają jej jeść, myją ją, kołyszą do snu i t. p. Matka dźwiga ze sobą oboje, gdy zaś dziecko pozostałe przy życiu samo zaczyna chodzić, wówczas nosi stale ze sobą drewnianą siostrzyczkę. Gdy Witte zwrócił się do jednej kobiety z prośbą, by sprzedała mu taką lalkę, ona uczuła się urażoną i odpowiedziała, że nie sprzedaje własnego dziecka. Podobnie, gdy umiera kobieta, karmiąca niemowlę, kładzie jej się do trumny kawałek drewienka i butelkę, by dziecko było przy niej.

Na tem polegają również inne zwyczaje magiczne, przynoszenie ofiar i t. p.

Myślenie przez analogję i identyfikacja występują wyraźnie, gdy człowiek pierwotny przynosi ofiarę, by przebłagać bóstwo, lub zapewnić sobie jego łaskę, zastępując życie ludzkie przez ofiarowane zwierzę. U niektórych szczepów, podczas przynoszenia ofiary, człowiek wpełza do wnętrzności takiego zwierzęcia i kapłan symbolicznie zadaje mu nożem cios, jakgdyby pozbawiał go życia.

Animizm, ożywianie martwych przedmiotów ,jest zjawiskiem znanem. Australijczycy smarują kamienie, t. zw. tjurunga, czerwoną ochrą i tłuszczem, wówczas kamień staje się żywym i zdolnym do płodzenia. Ochra jest symbolem siły męskiej, tłuszcz

— symbolem siły żeńskiej. Siła zawarta w tych substancjach partycypuje w tym akcie, udziela się kamieniowi i przeobraża go w sposób magiczny, a samo poświęcenie „tjurungi" jest w istocie rzeczy actus generationis. Inny przykład partycypacji:

Mężczyzna maluje sobie obraz vaginy na twarzy i tem samem powoduje złączenie się z upragnioną kobietą w realnem, fizycznem znaczeniu.

Trzecia właściwość światopoglądu człowieka prymitywnego, na którą zwraca uwagę Winthuis, jest seksualny charakter jego myślenia. Winthuis, będąc misjonarzem, z dużą swobodą, choć dyskretnie traktuje ten temat i odchyla przed nami rąbek zazdrośnie strzeżonych tajemnic. Praca jego niema nic wspólnego z kierunkiem psychoanalitycznym; autor nie stosuje zawiłych i dowolnych interpretacyj gwoli sprowadzenia wszelkich przejawów życia do libido, lecz z ogromną erudycją odsłania przed nami znaczenie obrządków, w każdym wypadku dokumentuje, potwierdza, tłumaczy. Wiele rzeczy wydaje się nam niesłychanemi, bronimy się przeciwko nim. lecz przedstawiony przez niego materjał dowodowy przekonuje, argumentacja, przeprowadzona z nieodpartą logiką i siłą, zmusza nas do ich przyjęcia. Prof. Thurnwald pisze o jego pracy: „Das Zweigeschlechterwesen": „Nie należy sądzić że niezwykle ważne fakty i wyjaśnienia Winthuisa dotyczące androgynizmu, mają coś wspólnego z teorjami, występującemi w szacie naukowej a mającemi na celu zaspakajanie ciekawości seksualnej. Z punktu widzenia naukowego nie idzie tu o stosunek ludów pierwotnych do zagadnień seksualnych, lecz o uchwycenie ich odrębności duchowej i właściwości ich myślenia, przejawiających się w symbolach seksualnych. Porusza on seksualne tematy w niezwykle powściągliwy sposób (posługując się terminologją łacińską), tak, że trudno uczynić to dyskretniej od niego. Mamy wciąż dowody na to, że zrozumienie świata wyobrażeń ludzi pierwotnych nie jest możliwe bez poruszenia tych tematów. Nie będziemy tedy robili mu zarzutów z tego powodu, lecz, przeciwnie, należy mu się nasze uznanie za to, że podzielił się z nami swem bogatem doświadczeniem i wiedzą, która stanowić będzie przełom (bahnbrechend) w dziejach etnologji i religjoznawstwa. Przyznajemy to bez ogródek, że mimo usilnych starań nie mogliśmy dotąd rozwiązać tych proble-

mów, jeżeli zaś świat wyobrażeń ludzi pierwotnych stașje się nam teraz zrozumiałym, nie zawdzięczamy tego nikomu innemu jak Winthuisowi, który, jak uznają to wybitni badacze, znalazł klucz do zrozumienia tego świata".

Kluczem tym jest wiara w dwupłciowość (androgynizm) świata. O samym seksualiźmie myślenia ludzi pierwotnych mówi Winthuis, że człowiek pierwotny, „homo sapiens", czujący swą więź nierozerwalną z całą naturą, myślący kategorjami kolektywșnemi, jest świadkiem nigdy nieustającej twórczości natury. Dzień w dzień widzi on triumf życia nad śmiercią, obserwuje akt rozrodczy wśród ludzi, zwierząt, roślin i drzew, a nawet upatruje to samo w świecie nieorganicznym.

Wrażenia te wywierają najgłębszy wpływ na jego myślenie i nadają mu kierunek seksualny. Dzięki personifikacji narzuca mu się płeć we wszystkich rzeczach, wszystko co jest proste, poșdłużne, (strzała, miecz, pióro ptasie, patyk) stają się dla niego obrazem żywego phallusa, wszystko co jest zaokrąglone (oko, usta, łódka, dziura) staje się obrazem żywej vaginy. Będąc dziecșkiem przyrody, nie znającem żadnych ograniczeń w zaspakajașniu swych potrzeb naturalnych, oddaje się on całkowicie płci, staje się istotą nawskroś seksualną.

Według wierzeń ludów pierwotnych, ślady androgynizșmu znajdujemy w mitologji prawie wszystkich narodów: bóșstwo jest istotą dwupłciową. W wielu legendach jest mowa o wędrujących duchach, totemach, które przesiadują nad wodą. Ezoteryczne znaczenie tych mitów jest to, że pratotem altjirangașmitijna (oznacza to dwupłciowy), wieczny, niestrudzony, najșwyższy duch, nieustannie dokonywa nad sobą actus generatioșnis. Pratotem jest zatem symbolem płodności, rozrodczości w przyrodzie. Dwupłciowość jest rozlana w całej przyrodzie. Roșśliny, drzewa, kamienie są również dwupłciowe. Dwupłciowy jest księżyc, który jest praojcem ludzi, dwupłciowi byli nasi przodșkowie. Obecni ludzie utracili tę właściwość, lecz przywracają nașnowo androgynizm w tajnych obrządkach pubertalnych, stają się przez to nanowo istotami, biseksualnemi. Winthuis przytacza liczne przykłady z mitologji różnych narodów, w których myśl ta wypowiadana jest w sposób jaskrawy i niedwuznaczny. Spoștykamy podobne mity u ludów Australji, Azji, (u Japończyków,

Ainów), Afryki, Ameryki Północnej (Indjanie, Eskimosi) i Ameryki Południowej (Peru), znajdujemy ją w Europie (bóg germański Tuisto, Imi i Fiörgyn). Platon w „Uczcie“ wypowiada tę samą myśl „niegdyś żyły wyższe istoty, które posiadały znamiona obu płci. Gdy istoty te stały się niebezpieczne dla bogów, zostały one podzielone na dwie istoty. Odtąd istnieją kobiety i mężczyźni. Każdy szuka utraconej połowy, z którą niegdyś był złączony“. W księgach Jezidi*) jest napisane: „Bóg nakazał wówczas Gabrielowi stworzyć Ewę. Anioł, czyniąc według rozkazu swego Pana, wyciągnął przyszłą towarzyszkę pierwszego człowieka z jego wnętrza, z lewego boku“.

Myśl o istotach androgynicznych stała się ludziom 20 wieku tak dalece obca, że nie dostrzegli jej znaczenia w mitologji ludów pierwotnych, mimo, że jest to centralna idea, występująca niemal powszechnie. Za pomocą tej idei tłumaczy też Winthuis znaczenie rytuałów, które dotąd były niezrozumiałe, lub wydawały się zgoła bezmyślnemi. W świetle idei o powszechnym androgyniźmie wstaje przed nami zwarty, jednolity obraz światopoglądu, mity, pieśni, obrządki, totemy, sztuka pierwotna wiąże się ze sobą i nabierają głębokiego znaczenia. Winthuis cytuje opinje etnologów, którzy stwierdzają, że w świetle idei angrogynizmu zawiłe problematy etnologji z łatwością dają się rozwiązać.

Winthuis szczegółowo opisuje kulty pubertalne, które mają na celu upodobnienie się człowieka do biseksualnych przodków, uzyskanie utraconej dwupłciowości. Chłopcu wtajemniczonemu wybija się ząb, ponieważ powstała luka oznacza vulvę. Obrządek obrzezania ,praktykowany niemal powszechnie u ludów pierwotnych, ma podobne ezoteryczne znaczenie: przez przecięcie phallusa przeszczepia mu się niejako vaginę*), przez co obrzezany staje się w pewnym sensie istotą dwupłciową. U niektórych szczepów

*) Anastos Marie „La découverte recente des deux livres sacrés des Jezides. Anthropos Vol. VI str. 37.

*) Niesłuszne jest mniemanie, że obrzezanie stosują jedynie Żydzi. Jest ono szeroko rozpowszechnione u ludów Afryki, Australji i Azji. Nie jest to przepis higjeniczny, lecz obrządek religijny. Treść jego staje się zrozumiała w świetle idei androgynizmu. O obrzezaniu patrz ciekawą rozprawę Dr. K. Stojanowskiego w Kosmosie 1925 T. L. str. 818 „Rasowe zróżnicowanie genitaljów męskich a circumcisio“.

nazywają odtąd obrzezanego mianem „vulva“, lub vagina, lub przedziurawionym, dwupłciowym. Od tej chwili zaczyna on żyć seksualnie, a bezpośrednio po wtajemniczeniu oddaje się namiętnie rozwiązłemu życiu płciowemu, może pożądać każdej kobiety. Przedziurawienie nosa u kobiet i noszenie patyczka w nosie ma analogiczne znaczenie symboliczne. Chłopcy zjawiają się przy tem w stroju kobiety, kobiety w stroju mężczyzny. Ciekawą jest rzeczą, że ludzie ci wierzą w to, że odtąd stają się istotnie androgynicznymi i odpowiednio się też zachowują. Niektóre szczepy dzielą się na dwie exogeniczne części — męską i żeńską. Do części męskiej wchodzą zarówno mężczyźni jak i kobiety, do części kobiecej — zarówno kobiety jak i mężczyźni. Ci ostatni są we wszystkiem traktowani jak prawdziwe kobiety, noszą odpowiedni strój i ozdoby, zmieniają też chód i postawę i czują się kobietami. Zawieranie małżeństw w obrębie jednej grupy jest surowo zakazane: wolno się łączyć pomiędzy członkami dwuch różnych grup. Zdarzają się też absurdalne z naszego punktu widzenia małżeństwa, pomiędzy dwoma mężczyznami lub dwiema kobietami. Winthuis opowiada o wypadkach gdy ojciec sześciorga dzieci staje się nagle kobietą, rozwodzi się ze swoją żoną i wychodzi za mąż za innego mężczyznę z którym współżyje, a własne jego dzieci zaczynają się do niego odzywać per mama. Oczywiście podobna metaformoza nie byłaby możliwa, gdyby ludzie pierwotni nie wierzyli w swoją biseksualność.

Dalekie oddźwięki androgynizmu znajduje Winthuis u starożytnych Greków. Plutarch pisze (Tezeusz c 20); „Podczas przynoszenia ofiar w drugi dzień miesiąca Gorpianus, młodzieniec kładzie się na ziemię naśladuje krzyk i ruchy kobiety w porodzie“. Podczas misteryj eleuzyńskich, dotykano neofitę plastycznem wyobraniem vaginy, które przedstawiało samą Demeter i było przechowywane w mistycznej szafce, skrytce jako najświętszy symbol. Po tem dotknięciu człowiek zrodzony niejako przez samą boginię, zyskiwał szczęśliwość w świecie umarłych. Podobne aluzje spotykamy również w misterjach orfickich.

Zasługą Levy Bruhl'a i Winthuisa jest to, że zwrócili oni uwagę na odmienny charakter myślenia człowieka pierwotnego i w dużym stopniu przyczynili się do lepszego zrozumienia ich psychiki. Umysłowość człowieka nie da się wtłoczyć w skalę

ilościową, jak czynią to psychologowie amerykańscy, zwłaszcza gdy chodzi o umysłowość człowieka pierwotnego, tak zasadniczo odmienną od naszej, nie da się ona bez zastrzeżeń porównać z umysłowością człowieka cywilizowanego. Skala wahań ilorazu inteligencji od 60 do 100 w gruncie rzeczy nic nam nie mówi, natomiast uwydatnienie różnicy pomiędzy „homo divinans“ a „homo faber“ pchnęło etnologję na nowe tory.

Dużo jeszcze w tej dziedzinie jest problematów nierozwiązanych, a mało zdobyczy zupełnie pewnych, nie podlegających dyskusji. Być może nawet wspomniani autorowie również nie uchronili się przed jednostronnością i wpadli w pewną przesadę. Czy istotnie myślenie człowieka pierwotnego jest nawskroś magiczne i irracjonalne? Jak w takim razie wytłomaczyć doskonałe przystosowanie się człowieka do otaczających go warunków? Gdyby nie myślał racjonalnie i logicznie w naszym sensie, gdyby nie posiadał inteligencji praktycznej, nie działał, jak mówią Niemcy „sachgerecht und zielgerecht“ uległby wówczas w walce o byt, tymczasem myślenie magiczne bynajmniej nie przeszkadza mu żyć, jest zatem w jego warunkach celowem i racjonalnem, Posługuje się on rozumnie narzędziami pracy, niekiedy nawet wykazuje zdumiewający postęp techniczny. Tak naprz. Murzyni szczepu Asirungu budują wysokie piece własnego pomysłu, zdobywają żelazo i poddają je racjonalnej obróbce dla swych narzędzi rolniczych i broni *). Czy można ich zaliczyć z tej racji do gatunku homo faber? Problem ten staje się jeszcze bardziej zawiły, gdy dowiadujemy się o tych samych Murzynach, że przy obsługiwaniu pieca ściśle przestrzegają magicznych obrządków, do pieca wkładają prócz węgla i minerału jeszcze dwie kury w ofierze i tak zwaną ntangola. Jest to woreczek z piórami ptasiemi, skórami żmiji i popiołem, którego wolno dotykać jedynie najstarszemu kowalowi, przyczem nieudany odlew przypisuje się nie właściwości materjału lub wadliwej konstrukcji pieca, lecz interwencji demonów i niewłaściwemu preparowaniu ntangoli. Na tym przykładzie widzimy, że odróżnianie homo divinans od homo faber nie da się przeprowadzić w całej rozciągłości. Na tę

*) Wyckaert, Forgerons paiens et forgerons chretiens en Tanganika. Anthropos 9 r. 1914 T. 9. str. 371.

okoliczność zwrócili uwagę niektórzy etnologowie, nie negujący zresztą doniosłości odkryć Levy Bruhl'a*). Słusznie też mówi Juljan Hirsch w ciekawej rozprawie „Magische und magizistische Bindungen des erwachsenem Kulturmenschen" (Ztschr. Ang. Psych. Bd. 39, str. 450), że mur, który Levy Bruhl wzniósł pomiędzy człowiekiem pierwotnym a człowiekiem kulturalnym, okazał się zbyt wysokim". Hirsch usiłuje wykazać, że homo faber, człowiek myślący, kulturalny, pod wielu względami jest również i homo divinans. Wiara w trzynastkę, w poniedziałek i piątek, we wstawanie lewą nogą i t. p. przesądy są praktykowane przez najbardziej inteligentnych ludzi. Hirsch urządził ankietę na ten temat wśród najwybitniejszych ludzi i otrzymał na 24 odpowiedzi tylko 7 negatywnych (2 odpowiedzi były niejasne, 3 były przeważnie pozytywne i 12 zdecydowanie pozytywne). O. F., Prof. Politechniki w Charlottenburgu pisze: „Nienawidzę trzynastki. Nigdybym nie rozpoczął jakiejś pracy 13-go, zwłaszcza gdy przypada na piątek, nie zasiadłbym też przy stole jako trzynasty. Przesądy stanowią najwyższą poezję mego życia. Gdybym ich nie posiadał, nie mógłbym żyć!" Realista i racjonalista Emil Zola przed pójściem na spoczynek dotykał ręką pewnej ilości mebli, otwierał i zamykał kilkakrotnie pewne szuflady. W nocy gdy budził się, siedmiokrotnie zamykał i otwierał oczy, by nie umrzeć. Idąc chodnikiem starannie omijał rysy, i spojenia płyt chodników, przekraczał przeszkody prawą nogą, lecz z domu wychodził lewą nogą. J. K. twórca nauki prawa porównawczego pisze: „Nie wstydzę się swych przesądów, Przeważnie ludzie półinteligentni uważają, że są ponad przesądy. Przy głębszem zastanowieniu się człowiek przekonywuje się rychło, że rządzą tysiące nieznanych mu sił, które wpływają na jego los i nadają mu kierunek. Tak zwane przesądy wynikają z tej świadomości, że dzieją się rzeczy, których rozum ludzki nie jest w stanie ogarnąć. Moje przesądy są prognostyczne: wkładam wpierw prawy but na nogę, rzeczy wkładam również wpierw do

---

*) Th. W. Danzel, Magie und Geheimwissenschaft, Stuttgart 1924. Th. W. Danzel, Der magische Mensch 1928 Potsdam u Zürich. Raoul Allier, Le non civilisé et nous, Paris 1927. Olivier Leroy, La raison primitive. Paris 1927. K. Preuss Die Geistige Kultur der Naturvölker. Leipzig, Berlin 1924.

prawej kieszeni, gdy potknę się ogarnia mnie niepokój i t. d....". Myślenie magiczne lub magistyczne*) spotykamy nietylko u człowieka pierwotnego, lecz również i u ludzi o wyrafinowanej kulturze umysłowej.

Studja nad umysłowością ludów pierwotnych, zapoczątkowane tak świetnie przez Levy Bruhl'a i Winthuisa mogą się również przyczynić do wyświetlania najbardziej ciemnych zakątków i zakamarków duszy człowieka kulturalnego.

ROZDZIAŁ V. PSYCHOLOGJA NARODU AMERYKAŃSKIEGO.

Mieszkańcy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej mimo różnicy pochodzenia stanowią zwarty naród o żywo rozbudzonej świadomości narodowej. Świadomość ta przybiera nawet wybujałe formy, ponieważ Amerykanie w ostatnich czasach uważają, że są zagrożeni przez obce żywioły. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy Stany Zjednoczone wchłaniały miljony przybyszów z całego świata, nie odmawiając nikomu gościnności. Na olbrzymich terytorjach tego kraju każda para rąk, chętnych do pracy, była mile widziana, wszystkie energje łączyły się w twórczym wysiłku. Atrakcja kultury amerykańskiej była tak wielka, że wobec niej nie mogły się ostać żadne patrjotyzmy „starego kraju" radość, rozpierała pierś imigranta, gdy stawiał nogę na gruncie amerykańskim; zatrzeć ślady europejskości, upodobnić się do Yankesów, oto było marzenie tych ludzi. Pod gwiaździstym sztandarem przybranej ojczyzny wszyscy czuli się dobrze. Nie mogło też być inaczej, skoro przybysze bez trudu znajdowali zatrudnienie, ponadto czuli się wolnymi od wszelkiego rodzaju ograniczeń, tradycyj i przesądów, któremi stara Europa krępuje energje ludzkie. Z tego powodu do Ameryki dążyły przeważnie jednostki przedsiębiorcze, dzielne, praktyczne, którym we własnym kraju było za ciasno. W ubiegłym wieku i poprzednio rekrutowały się one w znacznej części z Anglji, częściowo z Holandji, Niemiec i Szwajcarji. Etnicznie i językowo spokrewnione z dawniej osiadłymi kolonizatorami kraju z łatwością asymilowali się ci przybysze z tubylcami i wytworzyli dość jednolity typ Yanke-

———————

**) O myśleniu magicznem u dzieci pisał u nas prof. Błachowski.

sa. Według obrazowego porównania pisarza żydowskiego Izraela Zangwila, Ameryka stała się „tyglem bożym, tyglem dla wszystkich ras Europy, w którym przetapiają się one i przemieniają na nowy stop". Porównanie to przyjęli Yankesi z entuzjazmem, tak że dumna ta koncepcja stała się pewnego rodzaju religją narodu amerykańskiego. Waldo Frank w swej książce „Our Amerika" proklamuje prawo wszystkich do współuczestniczenia w tej wspaniałej pracy. Trzeba przyznać, że w dużym stopniu udało się istotnie Amerykanom urzeczywistnić ten program. Postęp gospodarczy Ameryki jest zdumiewający, tężyzna Yankesów w dziedzinie organizacji pracy wzbudza podziw i zachwyt Europy, supremacja Nowego świata przenika coraz bardziej do drugiej pułkuli.

Entuzjasta industrjalizmu amerykańskiego Garret w swej pracy: „Amerykańska księga cudu" zastanawia się nad tajemnicą siły amerykańskiej. Dla niego „nigdy przedtem żaden naród nie rozporządzał taką ilością siły rzeczywistej i względnej", „bogactwo, powodzenie, metody —są tylko pochodnemi funkcjami siły amerykańskiej, a prace i przedmioty są tylko jej widomym dowodem, Gdybyśmy je zniszczyli, to zjawią się one ponownie dla tej przyczyny, dla której istniały poprzednio i będą miały takie samo znaczenie" (str. 3). Wbrew powszechnie rozpowszechnionej opinji, że potęga Stanów Zjednoczonych zasadza się na kolosalnych bogactwach naturalnych tego kraju, uważa on, że jest to tylko jeden z warunków dobrobytu materjalnego, lecz fakt posiadania tych sprzyjających warunków nie tłomaczy jeszcze powodzenia Amerykanów. Przyczyny tego zjawiska dopatruje się Garret w tężyźnie samej rasy, w oryginalnym sposobie myślenia Amerykanów, które nakazuje im w oryginalny sposób atakować problemy ekonomiczne. Industrjalizm zrodził się w Europie i dopiero gdy został przeszczepiony na grunt amerykański, zaczął wydawać wspaniałe wyniki: „Nie ulega wątpliwości, że w amerykańskich maszynach niema nic osobliwego, z pewnością nic takiego, czegoby inne narody nie mogły skopjować; podobnie Amerykanie rozpoczęli swą działalność na kopjowaniu maszyn innych narodów. Maszyna, jako taka, nie jest ani silniejsza, ani bardziej sprawna w klimacie amerykańskim, niż w innym. Wąt-

pliwe jest twierdzenie, że Amerykanie używają maszyn w sposób sprytniejszy. Niema na to dowodów,. Natomiast faktem jest, że Amerykanie używają więcej maszyn i w sposób bardziej intensywny od innych narodów. Dlaczego tak postępują? W tem leży właśnie główne zagadnienie. Postępują tak, ponieważ posiadają swoistą filozofję bogactwa. Wprowadzając ją w życie, Amerykanie zaczęli patrzeć na maszynę pod innym kątem" (str. 82). Mimo, że książka Garretta wyszła przed paru laty, dytyramby na korzyść idei amerykańskiej brzmią obecnie, w dobie wszechświatowego kryzysu, który nie oszczędził Stanów Zjednoczonych, niemal jako anachronizm. Na ciężką próbę narażona jest wiara w potęgę rasy, która wszystkie przeszkody przezwycięży. Jesteśmy świadkami zachwiania się potęgi materjalnej tego kraju, bezrobocie ogarnia miljony pracowników, nadprodukcja stwarza zamęt w gospodarce narodowej, bankructwa tysięcy większych i mniejszych banków ogołaca średni stan z jego oszczędności, w związku z tem i psychika współczesnego Amerykanina nastrojona jest na inną nutę. Naród amerykański przebywa głęboki kryzys duchowy, który gruntownie przeobraża jego oblicze. Zmiany w psychice amerykańskiej nie są jedynie odbiciem kryzysu ekonomicznego, który może zresztą przeminąć i zwiastować nową erę pomyślności materjalnej, sięga on głębiej: ma podłoże psychiczne.

Garrett upatruje przyczynę dobrobytu Stanów Zjednoczonych w „idei amerykańskiej", w odmiennym sposobie patrzenia na rzeczy, w tężyźnie rasy, która te wszystkie wspaniałości stworzyła Jak stwierdzają obserwatorzy, gruntownie znający Amerykę, dawna „idea amerykańska" na naszych oczach bankrutuje, w związku z tem zradza się nowy typ Amerykanina.

Istotnym składnikiem „idei amerykańskiej" jest swoboda w stosunku do tradycji. Garrett nazywa to „teorją ignorancji" lub „dziewiczością": „zabierając się do pewnej rzeczy, należy mieć zdolność patrzenia na nią w sposób prosty, bez zakorzenionych idej, nie uważając niczego za niezmienne".

Stąd optymizm Amerykanów, wiara w bezgraniczny postęp, ich demokratyzm, niechęć do reglamentacji życia, nieoglądanie się na czyjąś pomoc. Zasada „równych praw korzystania z oka-

zji“ regulowała tam doniedawna stosunki pomiędzy ludźmi. Tymczasem, obecnie już z „idei amerykańskiej“ niewiele co zo- stało. W wielkim tyglu amerykańskim coś się popsuło: warzy się, kotłuje w nim jak poprzednio, lecz materjał, rzucony do ko- tła nie przetapia się na patentowany stop amerykański. Powołano do życia komisje naukowe, które zajęły się badaniem właści- wości tego materjału, zaczęto badać poziom inteligencji różnych ras i narodów, zwrócono specjalną uwagę na dzieci imigrantów, wreszcie przejęto teorje rasistów o wyższości niektórych ras i zamknięto dostęp do kraju rasom „małowartościowym“ Po- wiedziano sobie, że Stany Zjednoczone Ameryki nie życzą sobie tej domieszki krwi pośledniego gatunku, pragną budować kul- turę amerykańską z bardziej jednolitego doborowego materjału. Problem budowania Ameryki jako dużego bloku jednolitego lub jako pięknej wieży, zbudowanej z wielu klejnotów, pochodzą cych z różnych krajów (porównanie Davisa, kandydata na Pre- zydenta St. Zjednoczonych) został rozwiązany na korzyść tej pierwszej koncepcji. „Immigration Act of 1924“ — ustawa ogra- niczająca imigrację do kwoty 2% cudzoziemców, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych w r. 1890, skierowana jest specjalnie przeciwko narodom słowiańskim i łacińskim. Datę tę można uważać za punkt przełomowy w dziejach Stanów Zjednoczonych W miejsce równych praw do korzystania z okazji dla wszystkich wprowadza ona nietolerancję, stosuje ograniczenia, dzieli obywa- teli na uprzywilejowanych i zaledwie tolerowanych, zrywa też z zasadą niemieszania się państwa do spraw społecznych, zastę- pując tem samem cnotę „dziewiczości“ myślenia, braku tradycyj przez tradycjonalizm, konserwatyzm purytańsko angielski. W słynnem powiedzeniu Zangwilla o tyglu bożym mieściła się myśl, że prawdziwy Amerykanin jeszcze się nie urodził. Ideały Amerykanina doby przedwojennej odnosiły się też do przyszło- ści; po wojnie światowej nastąpiła jakby zmiana frontu. Stupro- centowy Amerykanin o błękitnej krwi brytyjskiej odwrócił się niejako od ponurej dla niego przyszłości i zaczął nawiązywać do błogosławionego okresu, gdy z 1620 roku jego przodkowie przy- byli na żaglowcu „Mayflower“ do Ameryki. „ ,

Jaki przyczyny złożyły się na tak głębokie przemiany w psychice narodu amerykańskiego? Odpowiedź na to pytanie za-

warta jest w tabliczce, uwidaczniającej pochodzenie imigrantów przybyłych z Europy do Stanów Zjednoczonych*).

Rok	imigranci z krajów nordycznych	Imigranci z krajów słowiańskich i łacińskich
1860 — 1870	98,4%	1,6%
1870 — 1880	91,6%	8,4%
1880 — 1890	80,2%	10,8%
1890 — 1900	48,2%	51,6%
1900 — 1910	23,3%	76,4%
1910 — 1920	22,8%	77,2%

Mniej więcej do 1880 roku imigranci z krajów nordycznych (Anglja, Belgja, Danja, Francja północna, Holandja, Niemcy, Norwegja, Szwecja, Szwajcarja) stanowili zdecydowaną większość. Odtąd odsetek ten stale się zmniejsza przy jednoczesnem gwałtownem wzrastaniu ilości imigrantów z krajów słowiańskich i łacińskich (Rosji, Austrji, Włoch, Półwyspu bałkańskiego i t. d.).

Była to prawdziwa inwazja Polaków, Włochów, Żydów, i innych narodowości (Bułgarów, Czechów, Dalmatyńców, Greków, Kroatów, Litwinów, Rosjan, Rusinów, Słowaków, Słoweńców, Węgrów i innych). Spis ludności w roku 1920 wykazał, że na 105 miljonów mieszkańców Stanów Zjednoczonych było 94 milj. (89,3%) Białych, w tem tylko 58 miljonów urodzonych w Ameryce z rodziców Amerykanów i 36 miljonów obcego pochodzenia. Innemi słowy prawdziwi Amerykanie stanowili tylko 55% ogółu mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Niewiele brakowało, by Amerykanie znaleźli się w mniejszości we własnym kraju. Skład etniczny nowej imigracji wzbudzał tem większy niepokój, że byli to w przeważnej części katolicy, nielubiani przez ludność protestancką. W gruncie rzeczy Anglicy i Amerykanie nigdy nie byli w zupełności wolni od przesądów rasowych: w najlepszym razie tolerowali mniej wartościowe w ich mniemaniu narodowości, lecz podświadomie uważali siebie samych za naród przodujący w świecie. Sam Washington nie był wolny od tej niechęci do obcokrajowców. W liście pisanym do Morrisa pi-

---

*) André Siegfried. Les Etats — Unis d'aujourd'hui, Dixième edition. Armand et Colin 1931. Paris.

sze on: „I do most devoutly wish, that we had not a single foreigner among us except the Marquis de Lafayette", (Najusilniej życzę sobie, abyśmy nie mieli wśród nas ani jednego cudzoziemca — z wyjątkiem markiza de Lafayette).

Stosunki pomiędzy Washingtonem a Kościuszką nie były też przyjazne, podczas gdy twórca „Deklaracji Niepodległości", Walijczyk Jefferson obdarzał Kościuszkę swą przyjaźnią. Za naszych czasów zmarły prezydent Woodrow Wilson, przyjaciel Polski, którego pomnik zdobi miasto Poznań, apostoł uciśnionych ludów Europy, w ten sposób odezwał się o Polakach w swej „Historji narodu amerykańskiego": „W ciągu stulecia XIX krzepkie rasy północnej Europy dostarczały nam ożywczego strumienia krwi cudzoziemskiej, który pchnął na nowe tory rozwój tego kraju, lecz wnet zaczęły przybywać masy gorszego gatunku z południowych Włoch, Węgier i Polski, szeregi ludzi zamieszkałych w krajach, w których nie było ani sprawności ani energji, ani inicjatywy, wynikłej z żywszej inteligencji Zdawało się, że kraje te wyzbywają się swych najbardziej upośledzonych i bezwartościowych elementów, których sposoby życia i pracy były niezrozumiałe dla przeciętnego robotnika amerykańskiego. W maju 1892 r. wydany został Statut Federalny, wstrzymujący emigrację Chińczyków do Stanów Zjednoczonych. Lecz, zaiste Chińczycy są bardziej pożądani jako robotnicy — choć nie zawsze jako obywatele, aniżeli te prymitywne grupy ludzkości, lądujące rok rocznie w naszych portach wschodnich"*).

Prof. R. Garis w dziele swem „Imigration Restriction" (1927) wykazuje, że „Uprzedzenie i niechęć pomiędzy masami istniała zawsze w Ameryce tak samo jak i w Europie . Zwłaszcza w stosunku do Irlandczyków istniały oddawna ograniczenia". Ograniczenia te znalazły wyraz w formie ściągania podatków od Irlandczyków katolików, będących w służbie domowej, w zakazie odprawiania nabożeństwa rzymsko-katolickiego, w nakładaniu podwójnego podatku na majątki rzymsko-katolików, a także w stosowaniu tak zwanej „abjuration oath" czyli zrzeczenia się pod przysięgą wyznawców kościoła rzymsko-katolickie-

---

*) Cytaty zaczerpnięte są z pracy p. Kopytki „Konsolidacja wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych" Warszawa. 1929 r.

go ze wszystkich praw obywatelskich, chyba, że zechcieliby wyrzec się swych zasad".

Już w r. 1887 powstało Stowarzyszenie pod nazwą „American Protective Association", skierowane przeciwko imigracji słowiańsko-łacińskiej.

Jak stwierdza Kopytko, w Stanach Nowej Anglji i w Bostonie młodzież szkolna pochodzenia angielskiego trzyma się zdala od grupy młodzieży innego pochodzenia. Starsi obywatele grupują się w klubach, w których dostęp jest utrudniony nieamerykanom czystej krwi.

Znawca stosunków amerykańskich, André Siegfried, powiada, że nie zrozumie nigdy Amerykanina ten, kto nie rozumie purytanizmu. Z ducha purytańskiego dadzą się wyprowadzić najistotniejsze cechy charakteru stuprocentowego Amerykanina. Purytanizm jego, w licznych odmianach, jest przepojony duchem kalwińskim. Pod tym względem istnieje zasadnicza różnica pomiędzy Amerykaninem ewangelikiem — luteraninem, a ewangelikiem — nonconformistą. Dla pierwszego religja jest sprawą czysto prywatną, wewnętrzną, natomiast w sprawach życia praktycznego decyduje o wszystkiem Państwo. Doktrynę Kalwińską cechuje dążenie do podporządkowania sobie wszystkich spraw, zarówno duchowych jak i życia doczesnego; kalwinista jest z natury rzeczy misjonarzem, moralizatorem, czynnym propagatorem idei Chrystusowej. Nigdzie indziej na kuli ziemskiej niema tylu apostołów pacyfizmu, prohibicjonizmu, antywiwisekcjonizmu, antynikotynizmu, amerykanizmu i t. p. jak w Ameryce. Siegfried mówi, że prawdziwy Amerykanin czuję ciągłą potrzebę reformowania, moralizowania, nawracania. Dobra wola jest niezaprzeczona, prowadzi też niekiedy do wspaniałych wyników, lecz, co jest rzeczą mniej sympatyczną: w tem ciągłem pouczaniu innych i wygłaszaniu kazań tkwi poczucie swej wyższości moralnej, wiara w to, że się posiada najwyższą prawdę. „Spełnianie tej misji społecznej nie zasadza się na szczerem przekonaniu o powszechnej równości i godności wszystkich ludzi. Ze swego stanowiska narodowego Anglosaksończyk pogardza nietylko czarnymi, lecz również i ludźmi rasy śródziemnomorskiej i innej. Mimo pozorów protestantyzm jest pod tym względem mniej demokratyczny niż katolicyzm; zwłaszcza w Ameryce ten ostatni jest bar-

dziej humanitarny i uniwersalistyczny... „Amerykanin czuje się dobrze właściwie tylko w działaniu. Pragmatyzm wyraża całkowicie jego siłę i jego słabość. Z chwilą, gdy Amerykanin przestaje działać, natychmiast traci orjentację. Nie wystarcza mu „być“, trzeba realizować. Gdy pracuje naukowo, szczyci się bardziej urządzeniem swego laboratorjum, niż dociekaniami. Gdy jest religijny, urządzenie kościoła interesuje go bardziej, niż modły i rozmyślania. Stąd pewna tendencja do zmaterjalizowania. W Ameryce mówią, że dobry chrześcijanin jest zarazem dobrym obywatelem: znać to po jego biurze, po jego warsztacie pracy, po jego dochodach. Sama produkcja dóbr staje się obowiązkiem chrześcijańskim“. Kościół katolicki sprzymierzał się z bogatymi, choć nigdy nie uważał bogactwa za zasługę, Z punktu widzenia katolickiego ubóstwo ma swoją godność, a człowiek ubogi, być może, jest nawet bliższy Panu Bogu. Purytanin natomiast szczyci się ze swego dostatku, uważa go niejako za zrządzenie losu. Bogactwo jest dla niego widocznym znakiem łaski boskiej. Tem samem zatraca on świadomość tego, kiedy działa dla własnego interesu, a kiedy spełnia obowiązek religijny....“.

Kościół katolicki w Ameryce stanowi pod wielu względami przeciwieństwo kościoła anglikańskiego. W środowisku trzeźwem, zmaterjalizowanem, gmina katolicka stanowi pewną oazę, żyjącą własnem, odrębnem życiem. Skupia się ona dokoła swego kapłana, kóry jest nietylko kapłanem, lecz doradcą i przewodnikiem w sprawach rodzinnych i społecznych. Wpływ jego na układ stosunków rodzinnych, i na wychowanie młodzieży jest bardzo wielki. Imigranci z krajów łacińsko = słowiańskich są przeważnie wyznania katolickiego. Prości ci ludzie, przeważnie robotnicy, rolnicy i drobni rzemieślnicy, przywiązani są do swej religji i swego języka, bronią się przeciwko zbyt gwałtownej amerykanizacji, tęsknią za starym krajem, utrzymują z nim pewne stosunki. Kościół katolicki w Ameryce stał się kościołem obcokrajowców, podczas gdy kościół protestancki zmonopolizował sobie prawo reprezentowania prawdziwych interesów narodu amerykańskiego. Nawet Irlandczycy = katolicy, mówiący po angielsku, nie asymilują się z Yankesami tak łatwo jak Anglicy, Szkoci, Skandynawczycy i inne narody protestanckie. Odrębne stanowisko kościoła katolickiego w wielu kwestjach (np. w kwe=

stji prohibicjonizmu, który jest wytworem ducha protestanckiego) ściąga na niego niechęć, a nawet nienawiść plebsu. Wyrazicielem tych wrogich tendencyj w stosunku do katolików, Żydów i obcokrajowców jest tajne stowarzyszsnie nacjonalistyczne i protestanckie Ku-Kux-Klan. Tendencje te przejawiły się szczególnie jaskrawo w 1925 roku, gdy do walki o stanowisko Prezydenta Stanów Zjednoczonych stanęli republikanin protestant Hoover i demokrata katolik Smith. Wszystkie elementy protestanckie stanęły oczywiście po stronie Hoovera, Amerykanie świeższej daty popierali Smitha. Ciekawa jest deklaracja przedwyborcza Smitha, tolerancyjna i życzliwa w stosunku do imigrantów: „Zalety naszych imigrantów dopomogły do rozwoju naszego kraju, a dzieci ich zajęły wysokie stanowiska w dziejach Ameryki. Każda rasa przyczyniła się do rozwoju Ameryki. Chociaż ograniczenie imigracji musi być utrzymane, uważam odsądzenie pewnych narodowości od praw za nierozsądne". W ten sposób podczas ostatnich wyborów na Prezydenta zagadnienie imigracji i kwestja wyznaniowa podzieliły kraj na dwa zwalczające się obozy. Siegfried stwierdza, że kryzys asymilacji i gwałtowna reakcja elementu staroamerykańskiego przeciwko elementom napływowym jest najistotniejszym zagadnienie w powojennych Stanach Zjednoczonych. Drakońskie ustawy, wstrzymujące niemal całkowicie dopływ elementu łacińsko-słowiańskiego, nie rozwiązują jeszcze kwestji. Amerykanie stali w obliczu niepokojącego zagadnienia, co czynić z chorobą, trawiącą organizm od wewnątrz: obok 10 miljonów Murzynów, trzymanych w stanie niesłychanego poniżenia i upokorzenia, znalazło się w kraju 36 miljonów ludzi obcego pochodzenia, niedających się bez reszty zasymilować. Niebacznie wpuszczono ich do kraju: tolerowano tak długo ze względu na ich skromniejsze wymagania życiowe, dłuższy dzień pracy, powolność w stosunku do pracodawcy i do swego księdza, który ich powstrzymywał od strajków. Gdy przekonano się, że ludzie ci nie chcą się odrazu wynarodowić, zakładają własne związki, kluby i szkółki parafjalne, zaczęto bić na trwogę. Odżywa nanowo podupadła organizacja Ku-Kux-Klan, założona jeszcze w 1866 roku dla walki o bezwzględną supremację białej rasy. Tym razem chodzi już nie o Murzynów, lecz o katolików i obcokrajowców. Ksenofobja zaczyna ogarniać miljony i pogłę-

bia jeszcze bardziej różnice pomiędzy rdzennymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, Anglo-amerykanami a ludnością napływową. Harmonijne współżycie i pokojowa asymilacja obcokrajowców są narażone na ciężką próbę. Niemal jako anachronizm brzmi powiedzenie Garetta: że „konflikt człowieka z nim samym i z otoczeniem jest bardziej twórczy w Ameryce, niż w innych krajach, które są starsze pod względem kulturalnym i bogatsze w doświadczenie".

Rzeczywistość widziana oczyma Europejczyka wygląda jeszcze inaczej. Siegfried mówi: „Twierdzenie o wyższości rasy nordycznej w Stanach Zjednoczonych jest sprzeczne z tem, co widzimy na każdym kroku. Nie będziemy uogólniali, lecz gdy się widzi w Ameryce żywsze spojrzenie, lotność i bystrość inteligencji, najczęściej mamy do czynienia z Włochem, Żydem, Rosjaninem. Przybyli oni z Europy, przynosząc ze sobą klejnot nieoprawiony świetnej cywilizacji, która przez nich przemawia... Ich amerykanizm jest zupełnie odmienny od amerykanizmu asymilatorów" (str. 140).

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że niewszyscy Amerykanie są zwolennikami tak zwanego „amerykanizmu". Przeciwnie, najbardziej światli z pośród nich, intelektualiści, uczeni, literaci, bardzo krytycznie odnoszą się do mentalności „człowieka z ulicy" i wyrażają obawę o dalszy rozwój kultury amerykańskiej. Do nich należał przedewszystkiem znakomity pedagog amerykański Stanley Hall, były długoletni prezydent Clark-University w Worcester. W szeregu pism i artykułów*) zwalcza on utylitaryzm i materjalizm tej kultury i zwraca uwagę na zgubną atmosferę, w której wyrasta młodzież amerykańska. „Uniformizm życia amerykańskiego, dążenie do standaryzacji przejawów życia, zabójczo działa na rozwój jednostki. Standaryzacja stała się prawdziwym fetyszem. Ośmioletnia szkoła nastawiona jest na typ zuniformowanego dziecka o identycznych zdol-

---

*) Stanley Hall:

1) Pedagogy its true value in education. Ped. Sem. 1908, Vol. 15 p. 197 — 206.

2) Educational Problem New York 1911.

3) Adolescence. New York 1922.

4) Life and Confessions of a psychologist. New York 19233.

nościach, potrzebach i formach rozwoju. Niewiele brakuje do te=go, by każde dziecko o tej samej porze czyniło to samo, dokład=nie przystosowując się do szablonu. Każde uzdolnienie, skalibro=wane na skali, wymierzone na porcje, traktowane jest jak towar oceniony według wagi i gatunku. Jak może przy tym systemie rozwinąć się indywidualność? Nasze dzieci działają, myślą i czują jako stado. Jedynie dziecko defektywne cieszy się specjal=ną opieką. Reszta jest urabiana według metod masowych. W ten sposób dziecko uzdolnione nie może się rozwinąć normalnie. Tylko genjusz i wybitny talent zdoła przełamać ten sztywny sy=stem wychowania".

Stanley Hall bynajmniej nie zachwyca się wszystkiem tem, co jest przedmiotem dumy t. zw. „stuprocentowego Amerykani=na". „Stany Zjednoczone rozwinęły coprawda imponującą dzia=łalność w zdobywaniu dobrobytu materjalnego i w ujarzmieniu sił przyrody, lecz rwący ten potok energji i entuzjazmu usycha w pustyni. Kultura materjalna nie może zaspokoić wszystkich potrzeb człowieka. Brak mu spokoju, koncentracji, harmonijnego rozwoju jego sił duchowych. Zgubny jest brak tradycyj histo=rycznych i religijnych narodu amerykańskiego. Ameryka jest na=rodem bez historji, bez literatury, bez własnych tradycyj. Dzieci są wychowywane poza rodziną i czują się przeto osamotnione jak nigdzie indziej". Całą nadzieję na przyszłą regenerację na=rodu amerykańskiego pokłada Hall w młodzieży. „Jeżeli w tej dziedzinie nie nastąpi radykalna zmiana, Ameryka ugrzęźnie w brudnym industrjaliźmie i brutalnym komercjaliźmie. Świat cały będzie świadkiem naszego upadku. Upadek ten nastąpi, ponieważ stracimy naszą młodzież".

Niestety nasza opinja publiczna jest zbyt krótkowzroczna i ociężała, by to zrozumieć, a nasza pedagogika jest ślepa i bez=radna. Hall ściągnął na siebie zarzut, że nie jest stuprocento=wym Amerykaninem, ponieważ nie aprobuje polityki gwałtow=nego wynarodowienia imigrantów. Uważa on, że imigrant, wy=rzekający się własnej tradycji, nie jest wiele wart, natomiast ten, co trwa przy niej jest właściwie bardzo wartościowym obywate=lem. „Kraj nasz", mówi Hall, „jest tyglem, w którym przetapia=ją się różne rasy. Dzięki naszemu lekceważącemu traktowaniu imigrantów, wyrzekają się oni własnych przekonań, zwyczajów,

religji i ideałów, staczają się do smutnego, monotonnego i bez-barwnego poziomu". Supremacja świata jeszcze nie należy do Ameryki, jak sądzi Garrett, lecz zczasem może to nastąpić.

Mimo wszystko Stanley Hall wierzy, że w przyszłem spół-zawodnictwie o najwyższy wyraz ideałów ludzkich, Stany Zjed-noczone Ameryki, dzięki swym nieograniczonym zasobom ener-gji i optymizmu, odegrają przodującą rolę.

Amerykański pisarz Sinclair Lewis w powieści: „Main Street", kreśli symboliczną postać „stuprocentowego" Amerykani-na Lowell'a Schmaltza. Mimo pochodzenia niemieckiego Schmaltz zalicza się do „Wielkiej Rasy Brytyjskiej" i zdradza wyraźną nie-chęć do obcokrajowców. „Słyszeliśmy, opowiada on, że grupa obcokrajowców, mieszkająca na przedmieściu, urządza przed-stawienia teatralne w swoim własnym języku, tańczy swe dziw-ne i śmieszne tańce i uprawia inne bolszewickie zwyczaje zamiast korzystać ze sposobności i stać się prawdziwymi Amerykanami. Gdy pielęgniarka zawiadomiła nas o tem, zaraz udaliśmy się do Whitelaw (Sonnenschein), prawdziwego stuprocentowca i pre-zydenta fabryki, który natychmiast wyrzucił kilku przywódców z fabryki. Dowiedzieliśmy się potem, że jeden z nich został za-bity w Gary, a żona jego wkrótce wyszła zamąż ponownie za prawdziwego, rzetelnego Amerykanina — nazwiskiem Harry Kahn. Po usunięciu tych bolszewików nastąpiła prawdziwa me-tamorfoza na przedmieściu. Hunnes zaczęli tańczyć Charlestona jak i my, niektórzy z nich zakupili radio - aparat, zaczęli cho-dzić do „moving pictures" i wogóle robić takie postępy, że wnu-ki ich w niczem nie będą różnić się od naszych własnych następ-ców". Amerykanizacja młodszego pokolenia zapomocą szkoły zaczyna wydawać owoce: Cytowany powyżej Kopytko opowia-da, jak pewna Wandzia, uczęszczająca poprzednio do polskiej szkółki parafjalnej, po przeniesieniu się rodziców do dzielnicy amerykańskiej mówi: „I don't like Polish people. I like Ameri-cans". („Nie lubię Polaków, lubię Amerykanów"), a Staś, który dotąd w domu mówił po polsku nagle zaczyna odpowiadać ro-dzicom po angielsku. „Dlaczego Stasiu, nie odpowiadasz po pol-sku", pyta matka. „Mother, I can't pronounce polish langu-age" (matko, nie mogę wymawiać po polsku, odpowiada Staś).

Starsze pokolenie broni się jeszcze przeciwko wynarodowieniu, pod tym względem daje się nawet zauważyć pewna powrotna fala patrjotyzmu europejskiego, zwłaszcza wśród Amerykanów pochodzenia niemieckiego. Lowell Schmaltz, stuprocentowiec, metodysta (ojciec jego był luteraninem) ukrywa swe niemieckie pochodzenie i udaje, że nie rozumie po niemiecku. Jak każdy renegat, Schmaltz popisuje się swą gorliwością: „Nie chciałbym krytykować generała Pershinga“, powiada, „ponieważ należy on do największych wodzów, jakich Ameryka wydała kiedykolwiek, ale, gdybym był na jego miejscu, poprowadziłbym wojska wprost do Berlina, i zalałbym sadła za skórę Niemcom tak, aby dotąd pamiętali“. Od czasów wielkiej wojny zaszły jednak wielkie zmiany również i w psychice osobników w rodzaju Schmaltza. Pod amerykańskim pokostem zewnętrznym ukrywał się niemiecki Michel, który zaczął upominać się o swoje prawa. Statystyka wykazuje zdumiewająco szybki rozwój niemiecko-amerykańskiego Stowarzyszenia „Steuben Society of America“, (v. Steuben był to generał pruski, który w czasie wojny o niepodległość ćwiczył rekrutów amerykańskich). Stowarzyszenie to, istniejące niemal w każdem mieście amerykańskiem, liczyło w 1928 r. 3.330.000 członków, czyli licząc po 5 członków na rodzinę, obejmuje około 16 miljonów zorganizowanych Niemców (ogólna liczba Amerykanów niemieckiego pochodzenia stanowi około 20 miljonów). Otóż ze Statutu „Steuben Society“ widzimy, że ostrze tej organizacji skierowane jest przeciwko supremacji elementu brytyjskiego w Ameryce. Kryzys amerykanizacji przybrał istotnie groźne rozmiary, skoro tak poważny odłam społeczeństwa amerykańskiego zaznacza wyraźnie swą odrębność etniczną. „Steuben Society“ podaje 14 powodów, dla których każdy Niemiec w Ameryce ma należeć do tego Związku:

1. Ponieważ jest Amerykaninem niemieckiej krwi i tradycyj.

2. Ponieważ Amerykanie niemieckiej krwi mają specjalny obowiązek wobec Ameryki, aby dodawać do ogólnego skarbca amerykańskich tradycyj ideałów i sentymentu — skarby pochodzące od narodu niemieckiego.

3. Ponieważ „Steuben Society“ stara się zjednoczyć wszystkich Amerykanów niemieckiego pochodzenia.

4. Ponieważ „Steuben Society“ stara się podnosić amerykańskie ideały.

5. Ponieważ „Steuben Society“ stara się podnieść niepodległość Ameryki do najwyższego rozmiaru — wbrew zamiarom zredukowania Stanów Zjednoczonych do stanu kolonjalnego — zarówno pod względem politycznym, ekonomicznym, lub kulturalnym.

6. Ponieważ „Steuben Society“ stara się zabezpieczyć Amerykanów niemieckiej krwi od zniewag niesprawiedliwości.

7. Ponieważ „Steuben Society“ stara się zdobyć dla Amerykanów niemieckiej krwi i tradycyj wpływy, do których są upoważnieni ze względu na ich liczbę, inteligencję, charakter i patrjotyzm.

8. Ponieważ „Steuben Society“ stara się wstrzymać tendencję nadużywania szkół publicznych dla podkopywania amerykańskiego sentymentu — na korzyść brytyjskiego kolonizmu.

9. Ponieważ „Steuben Society“ rozwija w amerykańskich dzieciach niemieckiej krwi podstawę do rzeczywistego amerykańskiego patrjotyzmu.

10. Ponieważ „Steuben Society“ uczy dzieci amerykańskie, że Europa, nie Anglja jest naszym macierzystym krajem i t. d.

Jak widzimy z przytoczonego powyżej Statutu, nacjonalizm święci triumfy nietylko w Europie, lecz i w Ameryce. Tygiel amerykański, widocznie nie działał dotychczas dostatecznie sprawnie. Samo powstanie „Steuben Society“ można uważać za przejaw atawistycznych skłonności, które żyły w ukryciu w szeregu pokoleń, za zew krwi, który nagle wybuchnął z gwałtowną siłą.

Z jednej strony starsza generacja imigrantów i ich nie dość zasymilowani potomkowie walczą o zachowanie swej odrębności narodowej, z drugiej strony państwo zaczyna wywierać nacisk na młodsze pokolenia celem jego zamerykanizowania. W jakim stopniu to się udaje możemy dowiedzieć się z monografij specjalnie poświęconych imigrantom i ich dzieciom.

Polacy-Amerykanie i ich dzieci.

„Does the melting pot really melt“ — czy tygiel naprawdę przetapia — oto pytanie, które wysunął na pierwsze miejsce Insytut do Badań Socjologicznych i Religjoznawczych (Institute of Social and Religious Research), ogłaszając pracę Edmonda de S. Brunnera o imigrantach farmerach i ich dzieciach*). Chodziło o to, czy imigranci mieszają się z ludnością tubylczą, zawierają małżeństwa mieszane, czy jedynie między sobą. Drugie pytanie również niezmiernie doniosłe dla przyszłości narodu amerykańskiego było, czy dzieci imigrantów rzeczywiście pod względem intelektualnym stoją nisko i zagrażają kulturze amerykańskiej. Obszerna literatura, poświęcona temu zagadnieniu, nie zadawalnia autora: imigranci badani byli dotychczas jedynie w miastach, tymczasem poznanie ich istotnej wartości, ich zalet i braków jest dużo łatwiejsze w środowisku wiejskiem. Życie tu jest mniej skomplikowane, ponadto imigranci i tubylcy żyją tu od kilku pokoleń, są ze sobą w ciągłej styczności. Autor zdaje sobie sprawę z ważności czynnika socjologicznego i mówi, że porównanie wartości odrębnych grup etnicznych jest możliwe jedynie wówczas, gdy środowisko, w którem obydwie grupy żyją, jest identyczne. Warunek ten jest spełniony na wsi, można zatem porównać ze sobą dzieci farmerów, rdzennych tubylców i dzieci imigrantów. Do dotychczasowych badań testowych inteligencji Brunner nie przywiązuje wagi, wskazując na popełnione błędy metodologiczne**).

Gruntowna praca Brunnera zawiera studjum ogólne, dotyczące historji osadnictwa, rozmieszczenia terytorjalnego imigrantów, warunków ich życia ekonomicznego i charakterystykę ogólną. Jeszcze bardziej ciekawe są monografje czterech osad: Castle Hayne, kolonji mieszanej w Stanie North Carolina, Askov, ko-

---

*) E. de S. Brunner Imigrant Farmers and their Children. Doubleday, Dovan. New York, 1929.

**) Wyczerpującą krytykę amerykańskich testów wojskowych znaleźć można w pracy C. Kirkpatrick Inteligence and Immigration (Baltimore, Wiliams and Wilkins 1926.

lonji Duńczyków w Stanie Minnesota, Petersburg, kolonji czechosłowackiej w Stanie Virginia, i Sunderland, kolonji polskiej w Massachusetts.

Historja rozwoju kolonji polskiej w Sunderland jest specjalnie ciekawa zarówno dla nas jak i dla Amerykanów, z tego względu, że kolonja ta, pierwotnie jednolita i zwarta pod względem poczucia narodowego, z biegiem czasu zaczęła się różniczkować i ulegać wpływowom otoczenia amerykańskiego tak dalece, że obecnie znajduje się w stanie rozkładu psychicznego.

Pierwsi osadnicy polscy w Sunderland byli to robotnicy kolejowi, którzy wskutek depresji ekonomicznej w 1887 roku stracili posady przy budowie kolei i znaleźli sobie czasowe zatrudnienie w okolicznych farmach. Farmerzy rychło przekonali się, że jest to tani, pracowity i niewymagający robotnik i wskutek tego chętnie zarudniali przybyszów. Znaleźli się przedsiębiorcy Amerykanie, którzy dostarczali farmerom robotnika polskiego po 10 dolarów za sztukę. Na początku powodziło im się nieszczególnie. Autor monografji stwierdza nawet, że obchodzono się z nimi nie o wiele lepiej niż z Murzynami, źle odżywiano, lokowano w lichych mieszkaniach, traktowano surowo, a nawet bito. Starsi ludzie obecnie ze zgrozą wspominają te czasy. Wielu z pośród przybyszów nie wytrzymało i opuszczało swe dotychczasowe siedziby, lecz Mazur jest wytrwały. Ci co pozostali, zaczęli się wzajemnie wspierać, a gdy nauczyli się języka angielskiego, zaczęli się skutecznie bronić i upominać o swoje prawa. Przekonali się oni też, że pozostając na miejscu, mają dobre widoki na przyszłość. Dolina Connecticut przeżywała wówczas ciężki kryzys ekonomiczny: rolnicy zwabieni przez miasta Zachodu opuszczali gromadnie swe siedziby, farmy opustoszały, ziemi było poddostatkiem, lecz brakowało, roboczej siły. Poco ci Polacy mieli swą pracą wzbogacać farmera, kiedy mogli pracować dla siebie samych? Gleba była urodzajna, nadawała się zwłaszcza do uprawy tytoniu i cebuli, należało tylko włożyć w nią dużo pracy. Miejscowi ludzie szukali łatwiejszego zarobku, imigranci zaś, jak stwierdza autor, znakomicie nadawali się do takiej pracy. Przywieźli oni ze starego kraju przyzwyczajenie do ciężkiego wysiłku, wytrwałość w walce o byt. Poprzestawali

oni na małem, w potrzebach życiowych byli bardzo niewymagający. Wbrew ironicznym uwagom tubylców, że ziemia tu jest do niczego, skupowali Polacy z oszczędzonych pieniędzy porzucone farmy. W godzinach wolnych od pracy, (pracowali oni jeszcze jako wyrobnicy u farmera), t. j. wieczorami i po nocach, uprawiali własny szmat ziemi. Wkrótce praca ich wydała znakomite wyniki, a z biegiem czasu zdobyli sobie zupełną niezależność gospodarczą. Pracowitość Polaków zyskała im sympatję tubylców, to też ułatwiano im nabywanie posesyj. Tak pewien Amerykanin Mr. Stetson, zwany „ojcem Polaków", znany był z tego, że doradzał Polakom, jakie farmy nabywać i ułatwiał im tranzakcję, pożyczając niekiedy 90% wartości farmy. Nigdy też nie nadużywali Polacy jego zaufania. Obecnie w ich posiadaniu znajdują się najlepsze farmy Suderlandu: Statystyka wykazuje dobitnie ekspansję posiadłości polskich.

Grupy etniczne.	1909	1921	wzrost
Tubylcy .	5372,8 akr.	4076,45 akr.	— 1296,35 akr
Polacy .	510,00 „	934,00 „	+ 424,00 „
Litwini .	105,25 „	415.25 „	+ 310,00 „
Słowacy .	58,50 „	104,00 „	+ 45,00 „
Łotysze .	148,00 „	102,76 „	— 35,25 „

Na początku osadnicy polscy tworzyli grupę jednolitą i zwartą. Mimo przychylnego stosunku ze strony okolicznych farmerów trzymali się oni zdala od Amerykanów, stanowili społeczność samowystarczalną. W miarę tego jak poziom życiowy osadników się podnosił, zaczęły się wytwarzać antagonistyczne, a nawet wrogie obozy. Przyczyną tego zróżniczkowania było dążenie bardziej zamożnej grupy do wyemancypowania się z pod wpływów konserwatywnej większości. Przyjęcie zwyczajów amerykańskich doprowadziło wreszcie do zerwania wszelkiej więzi z macierzystą grupą. Mniej więcej ⅔ osadników pozostało wiernych tradycjom narodowym, a zwłaszcza religji katolickiej; kościół wybudowany na samym początku przez osadników, stał się ośrodkiem życia zbiorowego, symbolem jedności narodowej.

Lojalność w stosunku do Kościoła i solidarność grupowa farmerów polskich są ściśle związane ze sobą. Autor podkreśla przemożny wpływ Kościoła na zachowanie spójni narodowej

i przytacza przykład Łotyszów protestantów, korzy się zupełnie wynarodowili. W gruncie rzeczy poziom życiowy i kulturalny tej części osadników stosunkowo nieznacznie się zmienił.

Innemi drogami kroczyła grupa zamożniejszych Polaków. „Mieszkania tych ludzi świadczą o chęci korzystania ze wszystkich udogodnień komfortu i współczesnych wynalazków. Dzieci swoje posyłają oni do wyższych szkół: college'ów, i stosują do nich współczesne metody wychowania i przepisy higjeny. Sprzeciwiają się pracy kobiet i dzieci w gospodarstwie, organiczają też ilość urodzeń. W domu ich spotkać można książki, czasopisma, instrumenty muzyczne. Wogóle dążą do tego, by dorównać we wszystkiem Amerykanom, upodobnić się do nich w zupełności, są niezwykle czuli na opinję rdzennych tubylców". Mylnem byłoby jednak mniemanie, że zrywając z rodakami grupa ta zdołała całkowicie zasymilować się z Amerykanami. Amerykanie darzą Polaków pewną sympatją, traktują ich jednak pobłażliwie, protekcjonalnie. Autor pisze, że stosunki pomiędzy tubylcami a Polakami są życzliwe i przyjacielskie, tak dalece, że nie zanotowano ani jednego wypadku scysji, lecz towarzyskich stosunków obydwie grupy ze sobą nie utrzymują. W ten sposób grupa postępowa znalazła się poza nawiasem społeczeństwa własnego, nie uzyskawszy dostępu do wyższej grupy społecznej. Antagonizm pomiędzy Polakami konserwatywnymi a postępowymi zaostrzył się jeszcze bardziej wskutek sceptycznego i krytycznego ustosunkowania się postępowców do Kościoła. Nastąpił formalny rozłam, który jest tak daleko posunięty, że obydwie grupy nie utrzymują ze sobą stosunków, zwłaszcza grupa postępowa odsuwa się od ogółu i nie bierze udziału w obchodach i uroczystościach narodowych i zebraniach towarzyskich. „Polskość" jest dla niej symbolem konserwatyzmu i wstecznictwa. Autor monografji ze swego amerykańskiego punktu widzenia podkreśla wyższość naturalną postępowej grupy Polaków, lecz zarazem uderza go brak ducha grupowego, zdolności do kolektywnego wysiłku. Pod tym względem nastąpiła zupełna dezintegracja niegdyś jednolitej grupy społecznej. Konserwatywna grupa znajduje się również w stanie rozkładu ponieważ, jak stwierdza Thomas i Znaniecki (w studjum „The Polish Peasant"), antagonizmy partyjne zostały prze-

niesione z Polski na wychodźtwo amerykańskie. Niezdolność do kolektywnego wysiłku cechuje również i tę grupę. Jeszcze niedawno obchodzono uroczyście święta narodowe, urządzano pochody z muzyką w mundurach, organizowano przedstawienia teatralne ,kółka śpiewacze i sportowe i t. d. Wszystko to należy obecnie do przeszłości. Wzajemna pomoc ekonomiczna również nie dopisuje. Gdy przed kilkoma laty powstała polska spółdzielnia, mająca na celu zaopatrywanie rodaków w towary kolonjalne, musiała ona zwinąć interes wskutek braku poparcia ze strony ogółu i nadużyć finasowych, popełnionych przez niektórych organizatorów. Teodor Abel, autor monografji, konstatuje wśród Polaków Sunderlandu „niezwykły brak poczucia grupowego (group spirit) i zanik solidarności narodowej". Podobnie też spełzły na niczem usiłowania kilku bardziej czynnych jednostek, które próbowały zorganizować w parafji stowarzyszenia na wzór Stowarzyszeń, prosperujących wśród Polaków, zamieszkujących w mieście. Planowana szkółka parafjalna, mająca wzmocnić wśród młodzieży uczucia narodowe i znajomość języka polskiego, również nie doszła do skutku. Istniejące cztery Towarzystwa Dobroczynne o identycznych celach, które powstały jeszcze w okresie bohaterskiej walki o byt, obecnie zaledwie wegetują. Uderza Amerykanina również indyferentyzm polityczny osadników polskich. Uznają oni niejako prawo Amerykanów do rządzenia krajem, uchylając się od wszelkiej współpracy. Administracja lokalna nie daje im coprawda żadnych powodów do niezadowolenia i traktuje ich zupełnie jednakowo z ludnością tubylczą. Być może, czyni to świadomie, nie chcąc wzbudzić w Polakach ambicji do rządzenia sobą, jak ma to miejsce w sąsiedniem mieście Hatfield. Tam Polacy biorą żywy udział we wszystkich sprawach społecznych i politycznych i walczą skutecznie z Irlandczykami, z którymi są na stopie wojennej.

Drugą przyczyną rozkładu tej części kolonji polskiej w Sunderlandzie, która pozostała jeszcze wierna tradycjom, jest antagonizm pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem. Abel stwierdza, że harmonijne współżycie rodziców z dziećmi należy do rzadkich wyjątków. Młodzież nie uznaje autorytetu rodziców i wyłamuje się z pod ich władzy. Zarzuca ona rodzicom ciasnotę

poglądów, śmieje się z ich wierzeń i przesądów, szydzi z ich wadliwej angielszczyzny, posługuje się w domu językiem angielskim. Wspominaliśmy już o Wandzi i Stasiu. Zrezygnowani rodzice mówią o tych dzieciach: „to już dzieci amerykańskie".

Abel w następujący sposób charakteryzuje młodzież polską Sunderlandu: „Młodzież jest wybitnie uczuciowa, cechuje ją silnie zaznaczone poczucie swej niższości. Młodzi Polacy chcą być Amerykanami, pragną zatrzeć ślady swej obcości uważając to za brak, za pewnego rodzaju piętno. W tym celu unikają kontaktu z własnem społeczeństwem, udają niekiedy Francuzów lub Irlandczyków. Wszystko to odbija się ujemnie na stosunkach pomiędzy rodzicami a dziećmi: dzieci krytykują pouczenia osób starszych, nie szanują ich, a nawet pogardzają niemi". W konsekwencji młodzież nie używa języka polskiego, unika stowarzyszeń polskich, gdy bierze udział w wspólnych wycieczkach, nie miesza się z dorosłymi, trzymając się zdala. Tragedja tej młodzieży polega na tem, że nie jest ona uznawana przez rdzennych Amerykanów. Styka się ona z młodzieżą amerykańską na gruncie szkolnym, lecz poza szkołą nie utrzymuje z nią żadnych stosunków towarzyskich, nie jest przyjmowana w domach amerykańskich. Rodzice dzieci amerykańskich zabraniają im przyjaźnić się z młodzieżą polską, uważając, że nie zachowuje się ona właściwie. Istotnie, Abel stwierdza, że postawa tych dzieci jest zbyt dziarska, jest odmienna od postawy dzieci rdzennych Amerykanów. Chcąc się upodobnić do nich, przesadza młodzież polska w „amerykaniźmie", przejmuje zewnętrzne cechy kultury amerykańskiej, nie posiadając natomiast subtelności i wysokich walorów intelektualnych młodzieży amerykańskiej. W ten sposób młodzież polska Sunderlandu skazana jest na własne towarzystwo; zerwała ona z własną społecznością, lecz nie została przyjęta do społeczności amerykańskiej. Nie można tej młodzieży uważać ani za Polaków, ani też za Amerykanów.

Być może, że ponury obraz skreślony przez amerykańskiego autora, nie jest zjawiskiem powszechnem. Mamy jednak świadectwa, które potwierdzają powyższe spostrzeżenia. Kopytko zwraca uwagę na amerykanizację dzieci przez szkołę. Skupienie młodzieży w organizacjach polskich uważa on za najważniejsze zadanie polskiego wychodźctwa. Wyraża i on

obawę by Lowell Kowalski i Montgomery Wróbel pod wpływem tresury szkolnej nie zaczęli twierdzić, że są pochodzenia brytyjskiego. Faktem jest że młodzież lubi się popisywać angielszczyzną, by stwierdzić tem samem swą wyższość wobec rodziców.

Niechęć rdzennych Amerykanów do młodzieży polskiej zdaje się nie ulegać wątpliwości. L. J. Thurstone*) prof. Uniwersytetu w Chicago przeprowadził następujący ciekawy eksperyment nad uczuciem sympatji i antypatji studentów w stosunku do różnych narodowości. Każdy z 239 studentów, rdzennych Amerykanów, miał uszeregować 21 narodowości według żywionych do nich sympatyj i antypatyj. Powodowali się oni przy tem swem doświadczeniem w obcowaniu z kolegami, należącemi do różnych narodowości. Nazwy tych narodowości były napisane na kartach: odkładając za każdym razem spośród dwóch kartek, tę kartkę, która zawierała nazwę mniej lubianej narodowości, otrzymano szereg według malejących sympatyj t. j. na czele listy umieszczone zostały nazwy narodowości najbardziej lubianych, w końcu — nazwy narodowości najbardziej nielubianych. Jak należało się spodziewać element anglosaski znalazł się na czele listy, rasa żółta i czarna na samym końcu. Przykrą niespodzianką dla Polaków jest to, że wśród rasy białej Polacy znaleźli się niemal na ostatniem miejscu, za Żydami i Rosjanami. Jedynie Grecy i Ormianie cieszą się wśród amerykańskiej młodzieży akademickiej nieco większą antypatją niż Polacy.

Amerykanie	— 0	Żydzi	— 3,9
Anglicy	— 1,3	Rosjanie	— 4,1
Szkoci	— 2,1	Polacy	— 4,4
Irlandczycy	— 2,2	Grecy	— 4,6
Francuzi	— 2,5	Ormianie	— 4,7
Niemcy	— 2.6	Japończycy	— 4,9
Szwedzi	— 2,9	Meksykańczycy	— 5,1
Amerykanie Południowi	— 3,6	Chińczycy	— 5,3
Włosi	— 3,7	Hindusi	— 5,4
Hiszpanie	— 3,8	Turcy	— 5.8
		Murzyni	— 5,9

*) L. J. Thurstone An exprimental Study of nationality preferences. Jour. of gen. Ps. 1 (3/4) str. 404 — 425. 1928.

Liczby oznaczają niejako współczynnik sympatji wzgl. antypatji. Im większa liczba, tem większa antypatja.

Szereg Thurston'a odzwierciadla dokładnie przesądy rasowe Amerykanów: narody nordyczne cieszą się największą sympatją, o wiele mniejszą — narody łacińskie. Słowianie jeszcze mniejszą. Najmniej sympatyczne dla Amerykanów są rasy kolorowe: żółta i pogardzana rasa czarna. Polityka, uprawiana przez Stany Zjednoczone Ameryki, zarówno wewnętrzna jak i zewnętrzna, jest wyrazem tych iracjonalnych tendencyj i podświadomych poczuć rasowych.

ROZDZIAŁ VI.
PSYCHOLOGJA NARODU NIEMIECKIEGO.

Odrębną drogę obrał filozof i psycholog niemiecki Richard Müller Freienfels*), kreśląc wizerunek duchowy narodu niemieckiego. Kulturę niemiecką we wszystkich jej przejawach (nauka, filozofja, sztuka, życie społeczne), uważa on za przejaw nieustającej w swej twórczości duszy narodowej. Warunki biologiczne i geograficzne mniej lub więcej sprzyjają charakterowi narodowemu, lecz same przez się nie decydują o jego rozwoju, to też zwraca się on przeciwko przecenianiu wpływów rasy i środowiska geograficznego. Ze stanowiska tak modnej w 19 stuleciu „wpływologji" nie potrafimy wytłumaczyć rozwoju jednostki i grup społecznych. Tu rządzi aktywność wewnętrzna, spontaniczność rozwoju, nie bierne uleganie wpływom zewnętrznym. Autor nie stara się wyprowadzić charakteru narodowego z objektywnych faktów antropogeograficznych, lecz idzie odwrotną drogą, zapomocą analizy wytworów ducha narodowego usiłuje dotrzeć do jego istoty. Literatura, muzyka, malarstwo, architektura, dzieje narodu, uważa on za wyczyny, za swego rodzaju test, zakrojony na ogromną miarę. Analiza tych wyczynów zbliża się zatem do badań testowych. Widnokrąg Müller-Freienfelsa jest ogromny, zagłębia się on w odległe dzieje narodu niemieckiego, rozpatruje jego mitologję i pieśni,

*) R. Müller-Freienfels. Psychologie des deutschen Menschen und seiner Kultur. C. Beck. München. 12 Auflage. 1930.

śledzi rozwój jego walk o ekspansję zewnętrzną, niezwykle wnikliwie i interesująco interpretuje dzieła sztuki niemieckiej, doszukując się w nich swoistego stylu niemieckiego. Wzrok tego filozofa tkwi bardziej w przeszłości, niż w teraźniejszości: wykazuje on ciągłość rozwoju narodu niemieckiego od zamierzchłych czasów aż do epoki Bismarcka, tu nagle nić historyczna zaczyna się urywać. Typ Niemca, rekonstruowany z jego dziejów, zaczyna się zmieniać w karykaturalną postać feldfebla pruskiego. Autor zżyma się mimowoli na widok tego typu, lecz znajduje dla niego ciekawe wytłomaczenie psychologiczne. Jak pogodzić Niemca, wyrosłego z tradycji Goethego i Schillera, z współczesnym Prusakiem w pikelhaubie? Czy są to postacie całkiem odmienne, nic nie mające ze sobą wspólnego? Czy współczesne Niemcy zerwały z całą swą tradycją dotychczasową, czy wykazały jakieś nowe oblicze, którego napróżno doszukiwać się będziemy w Niemczech okresu złotego, czy też w postaci brutalnego Prusaka realizują się jakieś pierwiastki, nie dostrzeżone w dawniejszym pięknoduchu Niemcu? Są to pytania dręczące opinję świata, zwłaszcza w ostatnich czasach, i przyznać należy, że dotąd nie uzyskaliśmy na nie odpowiedzi zadowalniającej. Problemat ten podjął śmiało Müller-Freienfels, biorąc na swe barki odpowiedzialność zarówno za Niemców Goethego jak i za Niemców Wilhelma i współczesnego nam Hitlera.

Oryginalna jest próba przerzucenia mostu pomiędzy dawnymi Niemcami a Niemcami współczesnymi zapomocą adlerowskiej teorji o nadkompensacji. Wiedeński psycholog Alfred Adler*) twórca tak zwanej psychologji indywidualnej, zwrócił uwagę na to, że człowiek, posiadający jakieś braki lub ułomności, czujący się pod pewnym względem upośledzonym, niepełnowartościowym,. niekiedy dzięki wysiłkowi woli wyrównuje całkowicie te braki, a nieraz nawet osiąga wybitne wyniki nietyle wbrew tym wadom, ile dzięki temu, że te wady posiada. Klasycznym przykładem takiego wyrównania braków jest Demostenes, Napoleon i inni. Na każdym polu działania, w nauce,

---

*) A. Adler. Psychologja indywidualna. A. Adler. Znajomość człowieka. Warszawa, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki.

sztuce, sporcie, w życiu społecznem, zwłaszcza wśród jednostek najwybitniejszych, spotykamy ludzi, posiadających rażące braki, które, zdawałoby się, dyskwalifikują ich całkowicie w tej dziedzinie, lecz dzięki kompensacji i nadkompensacji wyrównywują oni te braki (daltonista — ekspertem malarstwa, krzywonogi lekkoatletą, bezręki malarzem, garbusek donżuanem i t. p.). Otóż Müller-Freienfels twierdzi, że sprusaczenie Niemców jest nadkompensacją wrodzonych braków. Niemiec z natury jest romantykiem, nastrojowcem, indywidualistą, niezdolnym do życia zbiorowego, do panowania nad sobą i t. p. Należy rozróżniać pomiędzy jego istotną naturą, a swoistą reakcją, która jest nadkompensacją, ucieczką przed samym sobą, koniecznością historyczną, uwarunkowaną przez cały jego dotychczasowy rozwój.

Materjał dowodowy, którym Müller-Freienfels operuje dla udowodnienia tej tezy, jest ogromny. Warto się zapoznać z tą oryginalną próbą głębszego zrozumienia współczesnego Niemca.

Już od samego zarania, z chwilą wystąpienia na arenie historycznej starożytnych Germanów, tragedja narodu niemieckiego polega, według Müller-Freienfelsa, na tem, że nie zdołał on jeszcze wytworzyć podwalin własnej kultury, gdy dostał się do niewoli duchowej Rzymu.

Imperjum rzymskie runęło wprawdzie pod stopami barbarzyńskich Germanów, lecz oni sami w ciągu tysiąclecia ulegali przemożnym wpływom rzymskiej kultury. W ciągu tysiąclecia warstwy wykształcone posługiwały się łaciną, wyznanie rzymskie wyparło niemieckich bogów, klasyczna sztuka rzymska służyła za wzór wszelkiej twórczości, prawo rzymskie regulowało niemieckie zwyczaje, nawet aspiracje polityczne narodu niemieckiego polegały na tem, by wytworzyć imperjum rzymskie niemieckiego narodu. Naród niemiecki jest narodem późnej kultury w chwili gdy narody śródziemnomorskie posiadały już wysoko rozwiniętą kulturę. Germanowie byli wówczas na poziomie Kafrów, z trudem też wyzwalali się później od obcych wpływów. W okresie Renesansu uderzyła na Niemcy druga skolei fala wpływów romańskich: włoska sztuka i nauka, język francuski i literatura na no-

wo zdusiły zalążki rodzimej kultury. Naród niemiecki, jak zresztą i człowiek niemiecki, rozwija się powoli, znacznie wolniej, niż człowiek śródziemnomorski. Dzięki niesprzyjającym warunkom historycznym, nad rozwojem narodu niemieckiego zaciążył brak jednolitości, partykularyzm, kastowość, niesamodzielność polityczna. Oczywiście wszystkie te uwagi dotyczą Niemiec epoki przedbismarckowskiej. Żaden inny naród, twierdzi Müller Freienfels, nie wykazał takiej uległości w stosunku do swych wielkich ludzi, jak naród niemiecki. Kult wielkich ludzi stał się nieszczęściem Niemców. Karol Wielki, Barbarossa, Luter, Fryderyk Wielki, Beethoven, Bismarck, Nietzsche urastają w wyobraźni narodu do legendarnych rozmiarów, są otaczani mistycznym nimbem. Niekoniecznie są oni wyrazicielami ducha narodowego: Luter, Fryderyk Wielki, Schiller, Wagner, Heine i inni wnieśli do skarbnicy kultury niemieckiej pierwiastki indywidualne, a nawet obce, które naród przyswoił sobie na stałe, a z biegiem czasu przetopił i zniemczył. Ta niezwykła gotowość, łatwość poddania się cudzemu prowadzeniu stała się przyczyną słabości i niesamodzielności narodu niemieckiego.

Pod wpływem tych czynników wytworzył się typ Niemca, którego cechuje nieopanowana wola i przytłumienie funkcji myślenia racjonalnego. Tak twierdzi Müller-Freienfels.

Niemiec zawsze dąży do czegoś, lecz sam nie zdaje sobie dostatecznie sprawy do czego właściwie. Niezwykle aktywny, łatwo daje się ponosić wyobraźni, lecz brak mu samokontroli i umiaru. Prymat woli występuje wyraźnie w filozofji, religji, literaturze i polityce niemieckiej. Temperament niemiecki cechuje pewna powolność. Brak mu ognia Włocha i żywotności Francuza (élan vital), lecz pomimo swej powolności i ociężałości odznacza się on wytrwałością i stałością dążeń. Z powolnością Niemca łączy się jego gruntowność: „vis durans“ — tak charakteryzował ją Tacyt. Uczuciowość Niemca jest nieokreślona: niektórzy uważają to za sentymentalizm, podczas gdy sami Niemcy charakteryzują swe uczucia jako pogłębione, ciepłe, serdeczne (Tiefe, Wärme, Innigkeit). Uczucia nie płoną jaskrawo jak u łatwo zapalnych Włochów, fanatycznych Hiszpanów, namiętnych Słowian, patetycznych Francuzów, lecz tlą się równym płomieniem i dlatego narody namiętne, jak Włosi i Polacy

Charakterystyka schematyczna typów narodowych

	WŁOSI	FRANCUZI	ANGLICY	NIEMCY
Przeważająca funkcja	Zmysłowość	Ratio	Instynkt praktyczny	Wola nieokreślona
Temperament	Szybki	ruchliwy wytworny	flegmatyczny	powolny (gemütlich)
Uczuciowość	Ognista	patetyczna	zimna energja	nastrojowość
Postawa wobec świata	Optymizm	sceptyczny pesymizm	Melioryzm	Tragizm
Subjektywna forma	Indywidualizm afektywny	Konwencjonalizm towarzyski	Indywidualizm instynktowny	Indywidualizm emocjonalnie zabarwiony
Ujmowanie rzeczywistości	Apollinizm	Racjonalizm	Pluralizm nominalistyczny	Ujmowanie „charakteru"
Stosunek do rzeczywistości	Konkretyzm	zdrowy sąd	pragmatyzm utylitarystyczny	fantastyka niekonkretna
Ideał	L'uomo singolare	L'homme du monde	Gentleman	Die gemütvolle Persönlichkeit
Postać karykatury	Aktor	Cynik	brutalny wielbiciel powodzenia	Ociężały pedant
Forma humoru	Wesołość	Dowcip ironja	dobroduszny humor satyra	Humor o melancholijnem podłożu
Wybitne uzdolnienie	Zmysł estetyczny (sztuka)	jasność, racjonalność myślenia (matematyka)	Poznanie doświadczalne (nauki empiryczne)	Głębia spekulatywna (Metafizyka)

uważają Niemców za zimnych, beznamiętnych, narody trzeźwe, jak np. Anglicy, mówią, że Niemcy są wrażliwi i uczuciowi. „Nastrojowość“ jest cechą wybitnie niemiecką, również tęsknota i marzycielstwo. Niemiec naogół jest skłonny do nastrojów ujemnie zabarwionych. Brak mu wesołości Francuza, optymizmu Amerykanina, ale zarazem jego depresja duchowa nic nie ma wspólnego z beznadziejnem przygnębieniem Rosjanina. Uczucie niezadowolenia z siebie samego i z innych, musi się u Niemca wyładować gwałtownie, stąd walka faustowska z losem, poczucie tragizmu, stąd uśmiech przez łzy i swoisty humor niemiecki. Myślenie niemieckie jest wybitnie niekonkretne, abstrakcyjne, niekiedy nawet nieokreślone i mętne. Niemiecki idealizm, tak daleki od realizmu Anglików i zdrowego sensu Francuzów, jest wyrazem tej skłonności do odrywania się od rzeczywistości: „Trop d'idées neuves, pas assez d'idées communes“ powiedziała M-me Staël o niemieckiem myśleniu. Fantastyczność, nieokreśloność i abstrakcyjność myślenia niemieckiego utrudnia niezmiernie wyrażanie się w mowie. W porównaniu z narodami łacińskiemi, a nawet z Anglikami, Niemcy nie umieją mówić, brak im prawie zupełnie wybitnych mówców. Niemiec nie ulega też urokowi pięknej mowy w tym stopniu co Francuz lub Włoch. Müller-Freienfals podaje następujące ciekawe zestawienie charakterystycznych cech narodowych Włochów, Francuzów, Anglików i Niemców (str. 236).

Wizerunek Niemca, skreślony przez Müller-Freienfelsa, wydedukowany jest z jego dziejów, z wytworów jego kultury duchowej. Odzwierciadla on niejako jego najistotniejsze, najgłębsze pokłady psychiczne. Müller-Freienfels usiłuje przedstawić Niemca takim, jakim on jest, a nie takim, jakim on sam chce być, za kogo pragnie uchodzić. Walka ze sobą samym, rozdwojenie, dążenie do przewyższenia siebie samego (eine Tendenz sich über sich selbst hinaus zu entwickeln), są to najistotniejsze cechy duszy niemieckiej. Stąd gwałtowna reakcja przeciwko własnej naturze, zmienność, niestałość, namiętne dążenie do przeobrażenia się, wytwarzanie nadkompensacji, która jest wynaturzeniem własnej natury, a zarazem wyrośnięciem, wyzwoleniem się od własnych braków i niedomagań.

Müller-Freienfels nie zaprzecza, że obraz wyzierający z całej dotychczasowej przedbismarckowskiej historji niemieckiej, jest całkiem niepodobny do obrazu Niemca współczesnego. Twierdzi on, że wyrzeczenie się dotychczasowej tradycji dojrzewało powoli, lecz konsekwentnie w duszy narodowej: wyrazem tej ewolucji jest militaryzm pruski. Dzięki niesłychanemu napięciu woli Niemcy pod egidą Prus zdobyli sobie stanowisko światowe do którego duchowo nie byli przygotowani. Po wielowiekowej nędzy materjalnej nastąpił nagle dobrobyt, poczucie własnej mocy wzmogło się gwałtownie i pchnęło państwo na nowe tory. Zmiana sytuacji światowej Niemiec po zjednoczeniu była tak gwałtowna, że przeorała dotychczasową psychikę narodu: naród myślicieli i poetów przetworzył się w naród żołnierzy i techników, indywidualizm ustąpił miejsca powszechnemu uniformizmowi. Iracjonalizowana wola niemiecka znalazła konkretne cele, zdetronizowano boginię Fantazję, wyśmiano sentymentalizm, romantyzm, metafizykę, religijność, poezję. Współczesny Niemiec przybrał postawę bezdusznego kaprala (Schneidigkeit), w polityce padły słowa o sile ponad prawem, Michel i Faust, marzyciel i myśliciel przemienili się w zimnych geszefciarzy. „Tak powstało widowisko, błyszczące nazewnątrz, lecz puste wewnętrznie, które Niemiec przedstawiał u schyłku XIX stulecia“ konkluduje autor z widoczną dezaprobatą tej ewolucji.

Lecz Müller-Freienfels stara się nie tylko wytłumaczyć, lecz zarazem i usprawiedliwić współczesnych Niemców.

Nadkompensacja występuje nie tylko u Niemców, lecz i u innych narodów. Jest nią bigoterja praktycznego, trzeźwego Anglika, mistycyzm racjonalistycznego Francuza, intelektualizm uczuciowego Rosjanina. To, co, zazwyczaj uważa się za cechy specyficznie niemieckie, to jest w istocie rzeczy antidotum na brak właśnie tej cechy w charakterze niemieckim. Inna rzecz, że nadkompensacja staje się niejako „drugą naturą“, lecz analiza psychologiczna powinna wykryć tę antynomję pomiędzy tem co wrodzone a tem co nabyte.

Niemiec, z natury rzeczy, niezbyt skłonny jest do dyscypliny. Cała historja dawniejsza narodu niemieckiego świadczy o tem dobitnie, jest to długi łańcuch czynów niedyscyplinowanych. Obecnie Niemiec dobrowolnie nałożył na siebie jarzmo

dyscypliny i czuje się z tem dobrze. Obcokrajowców zdumiewa, jak Niemiec we wszystkiem łatwo daje się kierować, z jaką roz=koszą słucha rozkazów, wskazówek, przepisów, które mu towa=rzyszą na każdym kroku. Wystarczy żeby wyszedł na ulicę, żeby zewsząd spozierały na niego tablice ostrzegawcze informu=jące, kierujące. Pojęcie dobrowolnie pojętego i chętnie spełnia=nego obowiązku jest charakterystyczne dla współczesnego Niem=ca. Anglik nie znosi zewnętrznego przymusu, kierując się właści=wym mu instynktem i poczuciem rzeczywistości, zmysł towa=rzyski Francuza chroni go od konfliktów, Rosjanin teoretycznie nie uznaje żadnych więzów, lecz poddaje się biernie przemocy despotyzmu carów lub bolszewików. Jedynie Niemiec czuje się swobodnym dzięki dobrowolnie uznanej przemocy (freiwillig bejahter Zwang). Czuje potrzebę ciągłego regulowania życia zapomocą paragrafów, ponieważ sam sobą kierować nie umie. Tam, gdzie niema rozkazu, panuje dla niego chaos. „Wola przy=musu" (Ein Wille zum Zwang) głęboko zakorzeniona jest w je=go duszy; prawdziwy Niemiec, mówi Müller = Freienfels, cieszy się na dźwięk ostrej komendy. Na dworcu kolejowym widnieją dziesiątki zakazów i rozkazów, nawet na skrzynce pocztowej musi być umieszczona przestroga, by nie zapomniał nakleić mar=ki pocztowej. Ruch uliczny we Francji i Anglji nie jest w ta=kim stopniu kierowany przez przepisy policyjne jak w Niem=czech, wystawanie publiczności przy kasach teatralnych i kole=jowych, odbywa się też gładko i swobodnie, bez tłoku i kłótni, bez nieodzownej ingerencji schutzmana. Niemiec wymyśla na swoją władzę, lecz podporządkowuje się jej chętnie. W życiu politycznem największą sympatją cieszą się partje, wymagające od swych członków posłuchu i dyscypliny (nacjonalistyczna prawica i socjaldemokracja). Partje demokratyczne, liberalne tra=cą członków na korzyść tych ostatnich.

Jest rzeczą znamienną, mówi Müller = Freienfels, że jedyna rewolucja, którą Niemcy zrobili,*) była natchniona przez idee ro=

---

*) Autor ma na myśli obalenie dynastji Hohenzollernów i ustano=wienie ustroju republikańskiego. Rewolucja hitlerowska również natchniona była przez idee importowane zzewnątrz (twórcą ideologji rasistowskiej był Francuz de Gobineau).

syjskie, francuskie, żydowskie. Socjalizm pruski ma wszelkie znamiona pruskiego ducha żołdackiego — symboliczne jest to, że zmarły wódz i twórca socjaldemokracji niemieckiej Bebel był synem pruskiego podoficera. To też Niemiec nie dopatruje się militaryzmu tam, gdzie obcokrajowcy wytykają mu to — stąd płomienne protesty uczonych niemieckich podczas wielkiej wojny, w których odpierano ten zarzut jako oszczerczy. Niemiec poznał swą słabość, wynikającą z woli, nie mającej określonego celu, z fantastyki, indywidualizmu i nadmiernej uczuciowości i znalazł remedium na to wszystko w zbawczem prusactwie. Głupkowaty, dobroduszny niemiecki Michel zapragnął przemienić się z pruskiego feldfebla. Człowiek niemiecki przebywa jeszcze stadjum tworzenia się i trudno jest przewidzieć, co z niego wyniknie. Czy istotnie niemiecki charakter zgruntu się zmienił i cała jego dotychczasowa historja jest jedynie wstępem do okresu sprusaczenia? Autor nie chce w to wierzyć; za fasadą współczesną ukrywają się stare Niemcy: „polityka realna", „polityka pięści" jest właściwie dawną romantyką z odwróconym znakiem. Pruska postawa militarna jest swego rodzaju maskaradą. „Marzyciel niemiecki włożył kitel robotnika i uniform pruski, pobudował pancerniki, pozakładał kolonje, lecz pozostał tym samym marzycielem co był nawet wówczas, gdy się tego wypiera. Wilhelm II mimo swej skłonności do realnej polityki światowej, do postępu technicznego był w gruncie rzeczy romantykiem o wybujałej fantazji i niejasnej woli. Stary Michel wyziera znowu z pod uniformu pruskiego, z jego indywidualizmem, partykularyzmem i urojeniami o pokroju światowym i Lidze Narodów". Wiele z tego, co zostało zdruzgotane jest tylko wadą jego cnót. Dlatego też Müller-Freienfels sprzeciwia się alternatywie: „Weimar czy Potsdam": odpowiada; „zarówno Weimar jak i Potsdam", i jedno i drugie powinno się złożyć na przyszłą syntezę.

Ideał dobrego Europejczyka i ideał dobrego Niemca nie wykluczają się wzajemnie. Wprawdzie należy zaprzestać ciągłego pobrzękiwania szabelką: brutalna siła może być użyta dla celów samoobrony, lecz nie należy czynić z niej cnoty. W tej chwili Niemcom brak jeszcze ideału, na który wszyscy mogliby

się zgodzić, lecz ideał ten istnieje; jest to Faust, który reprezentuje typ człowieka w niemieckiej odmianie: „realizuje on w sobie to, co naprawdę jest wielkie w niemieckim człowieku: tęsknota za czynem, głębia uczucia, wolność ducha, dążenie do nieskończoności, a zarazem zwrot ku rzeczywistości. Zadaniem naszem jest kolonizacja wewnętrzna, podbój własnego kraju dla celów twórczego działania i wyrównania socjalnych przeciwieństw. To jest mit niemiecki, którego nam dotąd brakło...". Temi słowy kończy też Müller-Freienfels swoją ciekawą pracę. „Być może dusza niemiecka zawiera w sobie więcej sprzeczności, niejasności, niejednolitości, niż dusza innych narodów, lecz zawiera też więcej możliwości przyszłego rozwoju. Dlatego też możemy z dumą powtórzyć to, co nam wytykano: „Niemiec jeszcze nie jest gotowy, lecz staje się", (der Deutsche ist nicht, er wird).

Zaznaczyć należy, że książka Müller-Freienfelsa była pisana w okresie, gdy Niemcy prowadziły t. zw. „Erfüllungspolitik", chcąc słynąć wobec zagranicy za republikanów i dobrych europejczyków. Czy charakterystyka współczesnych Niemiec, ogarniętych ponownie szałem odwetu i skrajnego nacjonalizmu, wypadłaby w dobie obecnej równie optymistycznie, można powątpiewać. W jednem należy przyznać rację Müller-Freienfelsowi: naród niemiecki, miotany przez nieokiełznane namiętności, tai w sobie dużo możliwości rozwojowych.

Koncepcja psychologiczna nadkompensacji wydaje się dość prawdopodobną, należy tylko przeprowadzić gruntowną anamnezę, wykazać na faktach historycznych jak chora dusza narodu niemieckiego w poprzednich okresach swego rozwoju szukała uzdrowienia na drodze nadkompensacji. Przejście od humanitaryzmu i kosmopolityzmu Goethego do religji nienawiści i filozofji „pięści opancerzonej" może się wydawać zbyt gwałtownem i nagłem. Tymczasem poszukiwania w tym kierunku przemawiają na korzyść teorji Müller-Freienfelsa. Teorje rasistów, pruski militaryzm, polityka kolonjalna i morska, wiara w misję narodu niemieckiego, śmiertelna nienawiść do Francuzów — wszystkie te symptomaty zbiorowej psychozy znajdujemy już sto lat wstecz w złotym okresie kul-

tury niemieckiej, gdy Goethe pisał „Fausta“, gdy Fichte, Schelling, Hegel wznosili się na szczyty idealizmu.

W okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej świat upajał się hasłami Wolności, Równości i Braterstwa, tymczasem właśnie na przełomie dwóch wieków XVIII i XIX-go, stanęła ponura postać Arndta i rzuciła swą mroczną cień na naród niemiecki. Do historji literatury wszedł Arndt jako płomienny piewca wyzwolenia narodu niemieckiego z pod jarzma Napoleońskiego. W rzeczywistości był to prekursor i apostoł ducha pruskiego, truciciel duszy niemieckiej.

Z tego źródła czerpali późniejsi politycy, filozofowie, wodzowie narodu niemieckiego, a, jak przekonamy się następnie, spuścizna jego była niezwykle bogata. Był to wulkan, wyrzucający z siebie płomienną lawę. W jednej osobie uczony, literat, polityk - awanturnik i demagog, w ciągu swego długiego żywota (1769 — 1860) przerzucał się Arndt od republikanizmu i wielbienia Francuzów do pruskiego monarchizmu i religji nienawiści. W działalności Arndta, jak wykazuje prof. Dr. Friedrich Hertz*) znajdujemy wszystkie zarodki późniejszej ewolucji Niemiec. Dlatego też bliższe zapoznanie się z tą wybitną, typowo niemiecką postacią ma kapitalne znaczenie dla wszystkich tych, którzy interesują się ewolucją narodu niemieckiego.

W pierwszym okresie swej działalności Arndt oscyluje pomiędzy patriarchalnym monarchizmem a liberalizmem i demokratyzmem. Naród niemiecki jest dla niego narodem wybranym, czystość rasy — największą zaletą, wojna — świętą rzeczą. Równocześnie wypowiada się on przeciwko militaryzmowi zaborczemu; uznaje prawo narodów do bytu niezależnego, w granicach etnograficznych, z wolnym dostępem do morza*). Jego nacjonalizm nie jest też tak zaślepiony by nie uznawać zalet innych narodów. Szczególnie charakterystyczny jest jego stosunek do narodu francuskiego. W późniejszym wieku będzie

---

*) „Das Problem des Nationalcharakters bei E. M. Arndt“, Forschungen zur Völkerpsychologie und Soziologie herausgegeben von Rich. Thurnwald. Bd. III. Leipzig 1927.

on głosił religję nienawiści do Francji, teraz, bawiąc w Paryżu, zachwyca się zaletami charakteru Francuzów, wesołością, do=broduszności, serdecznością, humanitaryzmem. Podkreśla ich ambicję, patrjotyzm, prawość, uczciwość i pracowitość. Obyczaje francuskie są zdolne uszczęśliwić ludzkość. W uniesieniu pisze on „wiecznie będę kochał Francuzów i sławił dopóki żyję!“. Nie za=myka on oczu na wady narodowe Francuzów, na ciemne strony Rewolucji, lecz mimo to, uważa, że pod wpływem wolności ludzie stają się śmielsi, energiczniejsi, lepsi. Ten współcześnik Goethe=go i Schillera oddaje też hołd Wielkiej Rewolucji Francuskiej. „Tej dzikiej, szalonej Rewolucji zawdzięczamy nieskończenie wiele. Rozlała ona całe morze płomiennych idej, z których każdy światły człowiek czerpać może dowoli. Idee te zapaliły umysły i serca i są niezbędne do ugruntowania przyszłości“.

Wstosunku do swego narodu zajmuje Arndt bardzo kry=tyczne stanowisko: gani jego idealizm nierealny, brak poczucia narodowego, służalczość, brutalność obyczajów. Pod względem politycznym skłania się on na korzyść koncepcji zjednoczenia Niemiec pod berłem Austrji. Prawdziwymi wyrazicielami ducha niemieckiego są dla niego Niemcy południowi. „Z południa i ze środkowych Nemiec przyszła do nas sztuka niemiecka i wznio=słe idee. One będą ich właściwą siedzibą. Idź do ziemi Szwab=skiej, do Nadrenji, usłyszysz tam oddźwięk największych gen=juszów Niemiec: niejedno małe miasteczko wydało tu więcej dla kultury niemieckiej, niż piachy Marchji. Jest niepodobieństwem, by w państwie żołdackiem, utrzymywanym w takim rygorze i na=pięciu, jak Prusy, kiedykolwiek zabłysła sztuka i rozwinął się genjusz“. Nieraz wyrażał się Arndt z odrazą o Fryderyku II i jego Państwie: „istota tej monarchji była i jest obcą wszystkie=mu co jest niemieckie“. „Duch północnoniemiecki jest surowy i jałowy, w swej despotycznej postaci staje się on jeszcze bar=dziej obcym umysłowi Niemca południowego. Jeżeli dotąd coś jeszcze łączyło Niemcy północne z Niemcami południowemi, to obecnie Pruska monarchja zniweczyła to w zupełności“. Trzeba

---

*) Rzeczą ciekawą jest, że Arndt będąc świadkiem rozbiorów Polski uważa, że odcięcie Polski od morza zapoczątkowało jej upadek polityczny.

pamiętać, że Arndt żył w epoce Goethego i Schillera, był członkiem Parlamentu Frankfurckiego, był owiany duchem t. zw. wiosny ludów. Rząd pruski wydalił go z Prus jako niebezpiecznego demagoga. Jakaż dziwna ewolucja nastąpiła w tym człowieku, gdy wkrótce potem został zwolennikiem zjednoczenia Niemiec pod berłem pruskiem, piewcą religji nienawiści, apostołem wojny, wielbicielem czystości rasy germańskiej, prekursorem polityki morskiej i kolonjalnej Wilhelma II, twórca koncepcji „Europy środkowej". On też domagał się aneksji Belgji i walki z polskością, uzasadniał konieczność ekspansji światowej zapomocą formułki, powtarzanej obecnie, t. j. niemal po upływie 100 lat przez wszystkich Niemców: „Dem Deutschen fehlt es an Raum in der Welt". Z jego też piersi wydarł się okrzyk: „Verflucht sei die Humanität und der Kosmopolitismus" (niech będzie przeklęty humanitaryzm i kosmopolityzm). Już dużo wcześniej w piśmie: „Ueber Volkshass und den Gebrauch einer fremden Sprache" (1803), wypowiedział Arndt następujące myśli: „Nienawiść jest tak naturalna i niezbędna jak samo życie". „Pragnę mocnej i trwałej nienawiści Niemców do Francuzów i wszystkiego, co jest francuskie. Pragnę tej nienawiści nietylko w ciągu tej wojny, lecz na długo, nazawsze. Nienawiść ta niech się rozpali, niech stanie się religją narodu niemieckiego i zachowa w nas naszą wierność, naszą prawość, naszą odwagę". Francuzi są dla niego obecnie: „Tchórzliwem, niepoprawnem bydłem. Gdy inni czują oni gadają, gdy inni stoją, oni skaczą, i wyobrażają sobie przy tem, że są tymi, czem inni są naprawdę. Wy macie dużo pięknych pozorów — lecz my pogardzamy tem, że są to tylko pozory?".

„Najistotniejsza różnica pomiędzy Francuzami a Niemcami polega na tem, że: 1) Francuz czuje skłonność do narodu, Niemiec do ludzkości, 2) Francuz gada, Niemiec myśli, 3) Francuz żyje w towarzystwie, Niemiec potrzebuje samotności, 4) Francuz to naród mrówek i pszczół, Niemiec naród orłów i kruków i t. d.". Zresztą i we Francji dopatrywuje się Arndt ducha germańskiego: na Południu, w Languedoc, widzi on ludność pochodzenia gockiego, myślącą, o usposobieniu sceptycznem, filozoficznem. Burgundja jest całkiem niemiecka, ze swą rozwagą, ciszą i spokojem. Francuzi Północy, jasnowłosi, niebieskoocy,

również przypominają mu Niemców, swą odwagą, dzielnością i ociężałością.

Jedynie prowincje dokoła Paryża są galsko - romańskie. Tu jest siedziba próżności, zarozumiałości, lekkomyślności, któremi Paryż zaraził całą Francję. Zagadnienie charakteru narodowego traktuje Arndt w ciekawem piśmie, wydanem w 1847 roku: „Die Persönlichkeit oder das Gepräge des Volkes, was man wohl Charakter zu nennen pflegt. Vorzüglich in Beziehung auf das deutsche Volk", (Schriften für und an seine lieben Deutschen. 1855.4, Bd. 555). W narodzie niemieckim upatrywuje on elementy germańskie, celtyckie i słowiańskie. Gdy demokraci południowoniemieccy zarzucają północnym Niemcom słowiańską krew, zapominają sami, że Niemcy południowi mają dużą domieszkę krwi celtyckiej, a przecież słowianie i celtowie mają charakter pokrewny. Cechuje ich ta sama lekkomyślność, zręczność, żywość temperamentu i powierzchowność. Pod tym względem Francuzi są podobni do Polaków. Wśród słowian jedynie Czesi są zagadkowi, spokojni, ponurzy, pamiętliwi i okrutni, być może są to potomkowie germańskich Kwadów i Markomanów. Szybką germanizację Pomorza tłomaczy Arndt przez to, że Pomorzanie byli właściwie uslawizowanymi Germanami.

W charakterze niemieckim najbardziej zasadniczą cechą jest ociężałość i poczucie tragizmu. Stąd pochodzą zalety oraz wady charakteru niemieckiego. Nie dadzą się one wytłomaczyć wpływem klimatu, ponieważ Polacy żyją w klimacie gorszym, tem nie mniej tańczą, skaczą i radują się, podczas gdy Niemiec, ciężko stąpa, czując piach i gnój życia na swoich nogach.

Ciekawe są wynurzenia Arndta o szatanie niemieckim i francuskim. Ludność Alzacji, jak wiadomo, nie ukrywała swych sympatyj francuskich i wcale nie sprzyjała Niemcom. Patrjoci niemieccy oburzali się zachowaniem się tej ludności, (miały miejsce gwałty i krwawe rozruchy) i nazywali Alzatczyków narodem bastardów, w którym nie pozostało nawet jednej kropli krwi niemieckiej. Dziwnem może się wydawać, że właśnie Arndt ujął się za Alzatczykami i uczynił to w sposób niezwyły: właśnie dzika, niepohamowana natura Alzatczyków, we-

dług Arndta, świadczy o ich niemieckości. Gdy Arndt napadał nieraz na Francuzów, jego przyjaciele mówili mu, że wolą potysiąckroć mieć Francuzów jako okupantów, niż własne wojsko, złożone z Nasauczyków, Bawarczyków i Würtemberczyków. Ci zachowywali się tak niezręcznie i grubjańsko, że Francuzi w porównaniu z niemi wydają się uprzejmymi. Na to Arndt odpowiada: Niemcy są wprawdzie bardziej okrutni i dzicy, ale właśnie tem samem są bardziej ludzcy. „W człowieku siedzi szatan okrutny, który szaleje, gdy człowiek spuszcza go z łańcucha. Twierdzę na podstawie znajomości mego własnego szatana i szatana narodu niemieckiego, że ten niemiecki jest prawy i dzielny, podczas gdy szatan francuski jest fałszywy i podstępny". „W naturze Niemca szaleją ślepe namiętności jak rozhukane siły natury. Niemcy są zdolni do okrucieństwa i barbarzyństwa, lecz czynią źle i ohydnie w swej nieświadomości. Francuzi natomiast skradają się jak chytrzy Żydzi i działają świadomie i systematycznie".

Arndt apoteozuje niemiecki charakter narodowy, nie zamyka jednak oczu na jego wady. „Nudnym i głupim wydaje się Niemiec Francuzom i Polakom, lecz naród ten jest pełen młodzieńczych sił i ma przed sobą bezgraniczne możliwości rozwojowe. Niemiec zdaje sobie sprawę z ogromu czekających na niego zadań życiowych, lecz w gruncie rzeczy jest najskromniejszym i najrozumniejszym człowiekiem. Nie brak mu namiętności, pod tym względem nie ustępuje on Francuzom i Polakom, lecz ponadto cechuje go rozum i rozwaga. Stąd też jego gruntowność, ociężałość, pewna niezręczność i bezbarwność. Niektóre braki charakteru niemieckiego wiążą się z temi cechami: dobroduszność miesza się ze słabością i lenistwem. Osławiona wierność nie jest specyficznie niemiecką cechą. Przeciwnie, niekiedy musimy się wstydzić Anglików, Hiszpanów, Francuzów i Rosjan. Nawet wród Rosjan, uważanych powszechnie za barbarzyńców Napoleon ze swym złotem i kunsztem dyplomatycznym nie znalazł zdrajców narodowych, tymczasem wśród Niemców było ich mnóstwo. To jest przyczyną naszego rozbicia politycznego i kulturalnego. Chwalą nas za nasze przywiązanie do wolności, za nasz indywidualizm, lecz one właśnie są przyczyną naszej słabości, naszych poniżeń i upadku. Dla Niemca ojczy-

zna była martwą literą, granice jej kończyły się tam, gdzie piał kogut. Teraz już dzieje się lepiej: młodzież niemiecka już nie jest podobna do dobrodusznych bezwolnych filistrów z roku 1780. Brak nam jeszcze najważniejszych rzeczy do rozwoju charakteru niemieckiego: swobodnego dostępu do morza, floty niemieckiej, posiadania Belgji.... Naród, który nie ceni morza, jak Polacy i Irlandczycy, jest niezdolny do życia. Nam Niemcom brak miejsca pod słońcem...". Dziwnie proroczemi wydają się nam wynurzenia Arndta.

Po tych słowach wypowiedzianych niemal przed stu laty, ewolucja Niemiec Hohenzollernowskich staje się zrozumiałą. Postać Arndta znakomicie ułatwia zorjentowanie się w zakamarkach duszy niemieckiej. Niestety duża biografja Arndta, napisana przez E. Müsebecka nie jest kompletna. Wyszedł jedynie pierwszy tom w 1914 roku, dalsze nie wyszły.

ROZDZIAŁ VII.
PSYCHOLOGJA NARODU FRANCUSKIEGO.

W rozdziale, traktującym o psychologji narodu niemieckiego, wykryliśmy pewne sprzeczne pierwiastki w niemieckim charakterze narodowym. Zgodnie z Müller-Freienfelsem, uznać wypadałoby, że naród niemiecki jeszcze nie jest ukształtowany, lecz jest dopiero w stadjum stawania się („Der Deutsche ist nicht, er wird" *). Całkiem inaczej przedstawia się oblicze narodu francuskiego. Opinje obcokrajowców o Francuzach wykazują nadzwyczajną zgodność, a co jest jeszcze dziwniejsze, pozostają one niezmienne w przeciągu ostatnich stuleci. Gdy czytamy relacje podróżników o Francji, wstaje przed naszemi oczyma wciąż ta sama słodka Francja, ten sam lud, pełen elegancji i dystynkcji, humoru i beztroskiej wesołości. Również zgadzają się ze sobą opinje samych Francuzów o sobie, począwszy od Montaigne'a aż do doby obecnej: naród francuski posiada największą samowiedzę, która ujawnia się zarówno w świetnych charakterystykach ujętych po literacku, jak i w gruntownych pracach naukowych.

---

*) Opinja ta znajduje szczególne potwierdzenie w obecnej fazie rozwoju narodu niemieckiego.

Nie należy jednak mniemać, że charakter narodowy Francuzów, mimo, że oddawna skrystalizowany i sharmonizowany wewnętrznie, łatwy jest do osądzenia. Montégut **), w połowie ubiegłego wieku, powiedział, że „Francja jest krajem, który najłatwiej osądzić na podstawie pozorów, lecz najtrudniej naprawdę zrozumieć". „Francja może się wydawać skrajną w nowatorstwie i upartą w konserwatyzmie. Jest ona zarazem rewolucyjną i tradycjonalną, utopijną i rutynerską. Niema kraju, w którymby rzeczy tak prędko się starzały, niema też takiego, w którym pamięć o nich trwała tak długo.

Tak jest: kraj rewolucyjny i tradycjonalny naraz. Trzeba go tylko należycie zrozumieć: rewolucyjny, ponieważ nigdzie nie było tyle przemian, co we Francji, tradycjonalny ponieważ przez wszystkie te przemiany prześwieca ten sam duch, pozornie tylko odmienny....".

Wśród licznych opinij najwybitniejszych Francuzów o umysłowości i charakterze francuskim zanotujemy kilka najbardziej ciekawych.

Montaigne pisze o nacji francuskiej, że odznacza się wesołością i naturalną swobodą. (Essais, livre II, chap, X), a o sobie samym: „Je ne fais rien sans gayeté" (— wszystko robię na wesoło). Zarzuca on też narodowi lekkomyślność i niedyskrecję. „Indiscrète nation! Nous ne nous contentons pas de faire savoir nos vices et folies au monde par réputation: nous allons aux nations etrangères, pour les leur faire voir en présence" Essais, livre II, chap. XXVIII).

Charakter narodowy Francuzów, jako problemat, występuje bodajże po raz pierwszy u Monteskjusza. W swych listach perskich (Les lettres persanes 1721) zamierza on przedstawić charakterystykę genjusza narodu fracuskiego. Dopatruje się on w nim „otwartości, pogody życia, gustu w łatwości wyrażania się na zewnątrz, żywości charakteru. Jeżeli dodać jeszcze poczucie honoru i wspaniałomyślność, mamy obraz jego zalet. Cóż z tego, że charakter ten posiada swe wady: do nich zaliczyć możemy lekkość obyczajów, brak rozwagi i dyskrecji, zamiłowanie do zbytku i inne. Lecz napróżno prawodawca zechce

---

**) E. Montégut, „Libres opinions morales et historiques", 1858.

krępować tak żywy naród pedantycznemi przepisami: niech Francuz nadal traktuje rzeczy poważne na wesoło i uprawia rzeczy wesołe z całą powagą".

Autorem bardziej wyczerpującej charakterystyki narodu francuskiego jest Rivarol. Akademja Berlińska ogłosiła w końcu XVIII stulecia konkurs na temat „Co sprawiło, że język francuski stał się uniwersalnym? Dzięki czemu zasłużył on na ten przywilej i czy należy się spodziewać, że ten przywilej się utrzyma?". Odpowiedzią na te pytania była praca Rivarol'a „Mémoire sur l'universalité de la langue française" nagrodzona przez Akademję. W studjum tem Rivarol zastanawia się nad właściwościami języka francuskiego i podkreśla jego ścisłość i jasność.

Studja nad językiem są dla niego „ filozofją eksperymentalną" umysłowości. „To co nie jest jasne, nie jest francuskie". Język francuski zbliża się pod względem swej konstrukcji do geometrji. Rivarol przeprowadza ciekawe porównania pomiędzy innemi językami, angielskim, włoskim, greką i łaciną, i doszukuje się w szyku wyrazów cech, charakteryzujących umysłowość tych narodów. „Anglik, suchy i małomówny, łączy w sobie obok nieśmiałości człowieka północy, niepokój i niezadowolenie ze wszystkiego, graniczące ze zniechęceniem do życia. Francuz, przeciwnie ma wybryki niewyczerpanej wesołości. Bierze on życie z pogodnej strony, podczas gdy Anglik traktuje życie ze strony dramatycznej.... W Anglji ludzie przebywają dużo w ognisku domowem, przeto kobiety nie występują na szerszej widowni. We Francji obraz byłby niepełny bez udziału kobiet — byłby to portret, widziany z profilu. Dzięki ich przymiotom i wadom, grzeczności mężczyzn i kokieterji kobiet, zrodziła się galanterja obu płci, która nas deprawuje, lecz deprawacja ta jest pełna blasku i uroku....."

Zalety towarzyskie Francuzów podkreśla również Madame de Stael.

W jej „Littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales" znajdujemy rozdział zatytułowany: „Dlaczego naród francuski w porównaniu z innemi narodami Europy posiada najwięcej wdzięku, gustu i wesołości"?. Rozwodzi się ona między innemi nad pochodzeniem wesołości i frywol-

ności Francuzów: „Francuzi nie lubią mówić o swych niepowo= dzeniach, obawiając się znudzić tem swych przyjaciół. Chęć po= dobania się innym skłania ich do przyjmowania postawy wesołej, bez względu na to, co czują wewnętrznie. Fizjonomja wpływa mimowoli na usposobienie i w ten sposób człowiek zaczyna sam odczuwać to, co usiłował wykazać na zewnątrz, by przypodobać się innym“.

Considérant, trybun ludowy, wyznawca doktryny Fouriera, daje świetny wyraz ideom humanitarnym, którym Francja niezłomnie hołduje. W swej pracy „De la politique générale et du rôle de la France en Europe“, wydanej w 1840 roku, wypowiada on myśli, któremi się obecnie entozjazmują apostołowie Ligi Narodów i powszechnego pokoju (La France doit prendre pour but d‘activité l‘etablissement de l‘unité des nations, non dans une simple vue d‘ambition, mais dans une haute vue de Bien général et d‘humanité, et qu‘elle doit marcher à la réalisation de ce But, non pas en subjugeant les nations, mais en organisant leur Association“). Najistotniejszą cechą Francu= za, według Considérant‘a jest jego towarzyskość. Żaden naród nie może się równać z narodem francuskim pod względem to= warzyskości, wspaniałomyślności, liberalizmu i zdolności współ= życia z innymi. Dla triumfu sprawiedliwości i humanitaryzmu Francuzi czują potrzebę bronienia słabego i uciśnionego, popie= rają każdą nację, która walczy o swoją wolność“. „Francja, mimo hałaśliwości i ekstrawagancji życia politycznego, mimo zarozu= miałości i ambicyj indywidualnych, ducha niesubordynacji, złośliwości, zawiści, interesowności i nienawiści, które zaćmie= wają, (trzeba mieć odwagę polityczną i religijną, by głośno to wypowiedzieć), przyrodzoną szlachetność jej charakteru. Mi= mo wszystko Francja jest wielkim narodem, narodem inicjatywy, który świeci jako gwiazda nadziei przyszłości i humanitaryzmu wśród swych sióstr innych narodów“.

Dytyramby Consideranta na cześć humanitaryzmu obec= nie, dla sceptycznie usposobionych ludzi XX wieku, mogą się wydawać retorycznemi, lecz zapewne Considérant wypowiadał je z gorącą wiarą a współcześni mu ludzie wyznawali tę wiarę i umierali za nią na barykadach Paryża. Trzeba też pamiętać, że w tej samej epoce trybun narodu niemieckiego Arndt głosił re=

ligję nienawiści („Niech będzie przeklęty humanitaryzm i kosmopolityzm!").

Historyk francuski Jules Michelet zwraca uwagę na jednolitość narodu francuskiego. Po roku 1871 zwraca się on do Niemców („savante, si savante Allemagne") z zarzutem, że nie zdają sobie sprawy z tej organicznej jednolitości: „Zwróćcie się do przyrodników, zapytajcie fizjologów, co to jest jedność organiczna. Żaden naród tego nie ma w tym stopniu, co Francja. Jest to naród najbardziej scalony — cyrkulacja odbywa się szybko i doskonale, a żaden człon nie może być oddzielony. Wszystko to, czego Wam brakuje — my posiadamy. Jedność prawodawstwa, od Flandrji do Pirenejów, jedność administracyjna, jedność cyrkulacyjna. Życie, krew Languedocji i Prowancji krąży w Alzacji. Odciąć ją, mój Boże! przeciąć weny i arterje to śmierć! Od niepamiętnych czasów nastąpiła doskonała i pełna fuzja ras, której brak Niemcom mimo dokonanego zjednoczenia.

Kiedy Prusak będzie lubiany przez Bawarczyka? Nigdy! Tymczasem we Francji prowincje, które zdawałoby się, że są rasowo obce, w których lud posługuje się dialektem niefrancuskim, Bretanja jest bardziej francuska, niż inne dzielnice, Lotaryngja w osobie Joanny d'Arc była mieczem Francji, w walecznej Alzacji, w Strasburgu powstała pieśń, w której wypowiada się prawdziwa Francja, wielkoduszna, pokojowa i łagodna" *) (Marsyljanka).

Świetny krytyk literacki i psycholog Hipolit Taine nieraz próbował określić istotne cechy umysłowości francuskiej. W swych dziełach „Historie de la littérature anglaise", „Etude sur l'intelligence" i „Origine de la France contemporaine" powraca on wielokrotnie do tego zagadnienia. Jako przyrodnk usiłuje on ująć charakter człowieka w związku ze środowiskiem, w którem żyje. Taine próbował oddzielić wpływy rasy od wpływów środowiska przyrodniczego. Temperament gallijski przekłada on ponad tradycje łacińskie. Instynkt rasy przejawia się, według Taine'a najbardziej jaskrawo w uśmiechu gallijskim. Temu uśmiechowi poświęca on szereg uwag, głębokich w treści i pięknych w formie: „Uśmiech gallijski". Fran-

---

*) Cytata, wzięta z „La Fontaine et ses fables" Ed. 1875 str. 14—16.

cuz chce się śmiać; jest to jego ulubiona postawa, cel życia i sposób życia. Przedewszystkiem pragnie śmiać się czyimś kosztem......“ „Ojcowie nasi, kpiarze i szydercy, mimo zwyczajów brutalnych, mieli dowcip subtelny i umysł przenikliwy. Wyśmiewają się oni z tego, co jest śmieszne, kpią sobe w cichości i jakby w niewinności duszy. Ich styl jest tak zwarty, że na pierwszy rzut oka człowiek tego śmiechu nie dostrzeże, uważa ich za naiwnych i niewinnych. Jedno nieznaczne powiedzenie, zdradza ukryty uśmiech.....

Potrzeba śmiechu jest cechą narodową, tak osobliwą, że obcokrajowcy się tem oburzają. Przyjemność ta w niczem nie przypomina rozkoszy fizycznej, która jest ordynarna i godna pogardy. Przeciwnie śmiech zaostrza inteligencję i wykrywa rzeczy subtelne i ryzykowne: bajki Lafontaine‘a zawierają prawdę o ludziach, a zwłaszcza o kobietach, o rzeczach niskich, a jeszcze więcej o rzeczach wzniosłych. Jest to ukryty a zarazem zuchwały sposób filozofowania przeciwko konwencjom i potęgom tego świata. Zamiłowanie to nic nie ma wspólnego z otwartą satyrą, która jest brzydka i brutalna: wywołuje ono dobry humor. Człowiek się przekonywa, że dowcip jest pozbawiony złośliwości, dowcip, który nie rani, jak ukłucie pszczoły, pozbawione trucizny: po chwili człowiek już o tem nie myśli..... Taką jest ta rasa, najbardziej attycka ze wszystkich, mniej poetyczna, niż w starożytności, lecz niemniej subtelna, o umyśle bardziej wykwintnym niż wielkim, obdarzona raczej gustem niż tchnieniem genjusza, rasa zmysłowa, lecz nie ordynarna, nie tyle moralna, co towarzyska i wdzięczna, mniej skłonna do refleksji, lecz zdolna do przyswajania sobie idej, wszystkich idej, nie wyłączając najwznioślejszych, i to w sposób wesoły i figlarny. Instyktownie Francuz szuka towarzystwa i będąc w towarzystwie obraca się w niem z łatwością i czuje się dobrze. Brak mu zażenowania, krępującego jego sąsiadów z Północy, brak mu też silnych namiętności, pochłaniających jego sąsiadów z Południa. Rozmowa towarzyska nie sprawia mu trudności, nie potrzebuje przezwyciężać lęku ani uprzedzeń. Gawędzi on chętnie i żywo i odczuwa przytem szczególną przyjemność. Chodzi mu o to specjalne zadowolenie, które daje rozmowa lekka, subtelna, szybka, zmienna, w której jego inteligencja, jego ambicja, wszyst-

kie jego żywe i sympatyczne skłonności miałyby swój wyraz, To przyjemne samopoczucie zapewnia mu towarzystwo i konwersacja. Jego sensytywna natura wymaga wciąż nowych podniet, względy, delikatność, usłużność, subtelne komplementy, jest to atmosfera, której potrzebuje do życia. Być nieuprzejmym sprawia mu tyleż bólu co doznać nieuprzejmości ze strony innych. Przez życzliwość i próżność zarazem ceni on ugrzecznienie i słodycz obejścia, która się udziela ludziom. Gdy my sami się podobamy, inni chcą się nam też przypodobać, gdy dajemy przez grzeczność, zwracają nam przez wdzięczność. W takiem towarzystwie można przyjemnie spędzić czas, innym sprawić przyjemność i samemu się zabawić. Niema ponad to większej przyjemności dla Francuza........"

Na złożoność charakteru francuskiego, zwraca uwagę Ernest Renan i cytowany już wyżej Montegut. Ernest Renan, mówiąc o roli cywilizacyjnej Francji, o pięknie języka francuskiego, przestaje być sceptykiem i nastraja nas na wysoką nutę. W charakterze francuskim widzi on nierozerwalny splot zalet i wad: „Byłoby dziecinnem spodziewać się, że Francja zmieni swój charakter. Byłoby nawet zgubnem, gdyby to nastąpiło. Francja jest piękna taka, jaka jest w rzeczywistości. Gdybyśmy nawet posiadali pierścień wróżki, wystrzegalibyśmy się dotykać tych rzeczy tak złożonych, w których cnoty wynikają z przywar, w których niczego nie wolno ruszać, nie zagrażając całości...... Wielkość Francji tkwi właśnie w tem, że łączy ona w sobie przeciwległe bieguny".

O tych biegunach traktuje Montégut w dziele „Libres opinions morales et historiques" (Essais sur l'époque actuelle), 1858, p. 2 — 3. „Uważają nas powszechnie za naród praktyczny i jest to słuszne, o ile rozumiemy przez to tendencję do zrealizowania naszych marzeń, najbardziej dalekich, naszych idej najbardziej oderwanych. Jednocześnie nie jesteśmy praktyczni, jeżeli praktyczność polega na tem, by dostosować swoje postępowanie do faktów i ukształtować swą myśl według doświadczenia zewnętrznego. Jesteśmy uważani za sceptycznych: podtrzymujemy tę kalumnję przez próżność, tymczasem niema narodu, który bardziej odczuwa potrze-

bę ścisłej wiary, bardziej cierpi, gdy mu jej zabraknie, czyni więcej wysiłków niż my, by wykuć sobie tę wiarę i przekonać się o realności tych fantomów, które nasz dziecinny umysł posiadł. Podobnie dzieje się też z przysłowiową lekkością francuską. Nie jesteśmy wcale lekkomyślni, jesteśmy zuchwali i cyniczni: zuchwali wobec niebezpieczeństw i trudności życia, cyniczni w porażce i na widok zła. W gruncie rzeczy nasz domniemany cynizm w tych dwóch postaciach, w których się przejawia zuchwałość i cynizm, jest najwyższą filozofją rezygnacji. Jeżeli już mamy uchodzić za lekkomyślnych, to jedynie w tych sprawach, w których cała powaga życia nic już nie zdoła zmienić. Dzięki naszemu usposobieniu wojowniczemu i rewolucyjnemu uważają nas za naród awanturników. Tem niemniej żaden naród nie ma tak potężnie zakorzenionych przyzwyczajeń. Wreszcie, bardzo rozpowszechniona opinja głosi, że brak nam pogłębienia, że nie mamy skłonności do spekulacyj abstrakcyjnych i do mglistych marzeń na wzór niemiecki. Otóż żaden naród w tym stopniu co my nie przywiązywał tak wielkiej wagi do idej abstrakcyjnych. Historja nasza wykazuje przykłady nieprzezwyciężonej skłonności do filozofowania, gdy ludzie nie troszczyli się o fakty, lecz poświęcili się namiętnie ideom oderwanym".

Z przytoczonej powyżej wiązanki opinij najróżniejszych autorów różnych wieków przeziera obraz Francuza, wesołego i beztroskiego. Ale Francuzi mogą się zdobyć również na wielkie heroiczne wysiłki, gdy wymaga tego powaga chwili. Dowodem tego jest zachowanie się narodu francuskiego podczas wielkiej wojny światowej. O tem surowem obliczu Francji mówi historyk L a v i s s e w rozprawce „L'etat d'esprit qu'il faut" (Revue de Paris, Jan. 1915). W groźnym momencie, gdy armja niemiecka nacierała na Paryż, Lavisse pisał temi słowy o duszy francuskiej:" Francuz przywiązany jest gorąco do ziemi swych przodków, ma wysokie poczucie godności narodowej. Entuzjazmuje się do sprawiedliwości i bynajmniej nie jest egoistą. Jesteśmy zdolni do podziwiania innych i do uświadamiania sobie naszych braków. Mając temperament żywy i skłonny do przesady, jesteśmy zarazem rozsądni i sprytni, lubimy się też uśmiać z rzeczy śmiesznych. —

Obecnie podniósł się przeciwko nam naród, obcy, potworny w kasku i w okularach (krótkowidz i dalekowidz naraz), nie widzący dobrze tego, co ma pod stopami, lecz spoglądający na świat spojrzeniem pełnem pychy i zuchwalstwa. Francja uśmiechnęła się i zapytała: „Co to za ludzie?“ Lecz ludzie ci tylko siebie uważają za godnych i śmieją się głośno z idei sprawiedliwości. Gwałcąc wszelkie zasady ludzkości i cywilizacji, wtargnęli oni do ziemi naszych ojców i zachowują się jak barbarzyńcy za czasów Attyli. Wówczas Francja wstrzymała swój uśmiech: w skupieniu i powadze padła decyzja i naraz zbudziły się starodawne świetne cnoty wojenne i dusza francuska, tak odmienna od duszy niemieckiej, objawiła się w narodzie, który powstał dla swej obrony by zwyciężyć przeciwnika.....“

Charakterystyki literackie mają swoje zalety, ale mają też swoje wady. Dotyczą one poszczególnych cech charakteru, lecz nie wiemy, które cechy są istotne, które mniej istotne, które z nich są wytworem środowiska, a które związane są z rasą. W charakterze francuskim widzimy różnorodne pierwiastki: jasność, ścisłość i praktyczność łacińska połączyła się z temperamentem gallijskim, wytwarzając szczęśliwą sharmonizowaną syntezę. Jeszcze z innego względu nie możemy się zadowolnić charakterystykami literackiemi: nad życiem umysłowem Francji zaciążył Paryż i nadał mu swoiste piętno. Przytoczone charakterystyki odźwierciadlają przeważnie walory Paryżanina, lecz nie koniecznie są słuszne w odniesieniu do Bretończyka lub Owernijczyka. Tymczasem Francuzi wykazują dużą różnorodność typów, spowodowaną przez różnice etniczne i różnice środowiska przyrodniczego.

Charakterystyką naukową, ze stanowiska socjologicznego i przyrodniczego zajmują się we Francji uczniowie socjologa Le Play. Szkoła ta usiłuje wytłumaczyć zjawiska kultury duchowej narodu za pomocą analizy środowiska społecznego i przyrodniczego: a zatem zewnętrznych warunków bytowania (ukształtowanie terenu, właściwość gleby, flora i fauna), rodzaju uprawianych zajęć i form życia rodzinnego. Wszystkie inne czynniki, wpływające na rozwój, szkoła Le Play‘a stara się wyprowadzić z tych głównych czynników. Teorja, opracowana przez Fryderyka Le Play, została sprecyzowana i ugruntowana przez

Henri de Tourville, a świetnym jej przedstawicielem jest współczesny nam Edmund Demolins, autor pracy „Les Français d'aujourd'hui" (Librairie le Paris)*).

Ze względu na rodzaj uprawianych zajęć odróżnia Demolins typ pasterza, typ ogrodnika — kultywatora, typ rolnika, typ pracownika — wytwórcy i typ pracownika komunikacji i handlu.

Typy te są ściśle związane z charakterem, terenem i warunkami geograficznemi, przyczem, w miarę jak zmieniają się te warunki, wytwarza się również odmienny podtyp (naprz. na glebie wapiennej Masywu Centralngeo wytworzył się typ popasterza — producenta sera Roquefort, który różni się znacznie od pasterza Pirenejów i Alp).

Ludność pasterska Pirenejów, Alp i Masywu Centralnego.

Jest to typ najbardziej społeczny. Z pośród różnych rodzajów pracy ludzkiej praca pasterza jest stosunkowo najbardziej nieskomplikowana. Człowiek nie sieje, nie żnie, tylko zbiera. Sama przyroda pracuje dla niego. Trawa odnawia się rok rocznie bez udziału rąk ludzkich, pasące się bydło skubie ją i przetwarza na mleko i mięso; człowiekowi przypada w udziale jedynie korzystanie z tego, co sama natura wytworzyła. Również i ludzie, trudniący się pasterstwem są nieskomplikowani, prości, przywiązani do tradycyjnych form życa. We Francji takich ośrodków życia pasterskiego mamy trzy: 1) Rejon Pirenejów i Alp, 2) Rejon zwany Causses i 3) Auvergne.

Ludność Pirenejów i Alp zamieszkuje hale wysoko położone w górach o stromych urwiskach. Wskutek ostrości powietrza kultura zbóż jest uniemożliwiona, trawa i bydło stanowią jedyne źródło utrzymania człowieka.

Człowiek, który nie włożył indywidualnego wysiłku do uprawiania ziemi, nie może sobie też rościć do niej wyłącznych praw — pastwiska są własnością gminy, korzystają z nich wszys-

---

*) Dotychczas wyszedł Tom I. „Les types sociaux du Midi et du Centre". W przygotowaniu jest Tom II. „Les types sociaux du Nord".

cy na równych prawach jako użytkownicy. Jednostką społeczną jest rodzina patrjarchalna, rządzona przez gospodarza. Dokoła niego grupują się pozostali członkowie rodziny, dzieci, bracia, stryjowie i ich dzieci ciotki i córki niezamężne. — Wszyscy żyją pod wspólnym dachem i podporządkowują się władzy gospodarza. Oni też korzystają ze wszystkiego co rodzina posiada, jest to swego rodzaju komuna pierwotna.

Ten typ społeczności, rozpowszechniony w Azji i w Ameryce Południowej, stanowi w Europie pewien anachronizm. Nie ma on widoków rozwoju, poza niewielkimi zakątkami, odległemi od ośrodków kultury. Ludność, uboga i konserwatywna nie wywiera też wydatnego wpływu na rozwój kultury francuskiej. Nadmiar ludności z południ. zachodn. departamentów Francji emigruje do Hiszpanji do Meksyku i Argentyny, skąd zazwyczaj powraca do kraju z zaoszczędzonemi pieniędzmi. Niekiedy górale ci dorabiają się na obczyźnie majątku.

Na niższym jeszcze poziomie znajduje się ludność rejonu Causses w południowej części Masywu Centralnego. Są to płaskowzgórza na wysokości 800 — 1200 m. Cechą charakterystyczną tego rejonu jest podglebie wapienne, okoliczność, która wywiera decydujący wpływ na jego rozwój. Rośnie tu rzadka trawa, która wystarcza jedynie dla owiec, lecz trawa jest tu nadzwyczaj aromatyczna i pożywna wskutek obecności w glebie wapna. Wełna tych owiec jest bardzo ceniona, a z doskonałego mleka owczego ludność nauczyła się wytwarzać ser Roquefort. Mimo to, ludność jest bardzo uboga. Rodzina patrjarchalna utrzymuje się jako tako dzięki temu, że młodsi członkowie rodzeństwa dobrowolnie ustępują swych praw starszym lub żyją wspólnie, nie zakładając własnego ogniska domowego. Młodsi synowie często się kształcą na księży, tak, że prowincja ta należy do tych niewielu we Francji, które dostarczają innym prowincjom nadmiaru kleru. Należy jeszcze podkreślić niezwykłą nędzę, brud i ciasnotę w której górale ci mieszkają. Częstokroć pod jednym dachem żyją ludzie i zwierzęta. W ciemnych, zakopconych izbach, nigdy nie przewietrzanych szerzą się wszelkiego rodzaju choroby i epidemje. Rzadko który mieszkaniec tych gór dochodzi do względnego dobrobytu. —

Całkiem odmienny typ fizyczny i psychiczny posiadają górale Auvergnatczycy. Dzięki sprzyjającym warunkom przyrodniczym wytworzył się typ, postępowy, prosperujący materjalnie o swoistej psychice, znanej we Francji i poza jej granicami. Prowincja Auvergne jest również częścią Masywu Centralnego, bardziej na północ położoną, lecz różni się od rejonu Causses ukształtowaniem terenu i rodzajem gleby. Góry te, wulkanicznego pochodzenia, są kopiaste o podglebie wulkanicznej. Na tłustych popiołach wyrasta wspaniała, soczysta trawa, łatwo dostępna dla bydła i ludzi. Ukształtowanie gór sprzyja niezwykle pasterstwu, to też Auvegne jest siedzibą wysoko rozwiniętego pasterstwa. Głównym zajęciem ludności jest tu hodowla rasowego bydła, które się tu dobrze udaje. Wół owernijski jest poszukiwany w całym kraju dla jego doskonałego mięsa, na tem tle rozwinął się też handel, który jest obok hodowli głównym zajęciem ludności.

Demolins usiłuje wytłomaczyć właściwości psychiczne Auvergnatczyka jako swoisty wytwór uprawianych przez niego zajęć. Auvergnatczyk jest hodowcą bydła i handlarzem bydła w jednej osobie. Handel odbywa się na okolicznych jarmarkach na większą skalę. Trzeba wiedzieć, że handel bydłem różni się zasadniczo od handlu zbożem, lub winogronami. Sprzedaż wołu jest swego rodzaju wyrafinowaną sztuką, wymagającą dużo znajomości fachowych a przedewszystkiem przebiegłości i sprytu. Nic łatwiejszego, jak ukryć braki wołu lub konia. W tej dziedzinie istnieje setki sztuczek, pomysłowość ma tu szerokie pole do popisu. Istnieją nawet prace specjalnie, zawierające wiadomości praktyczne, jak należy kupować bydło, by ustrzec się przed oszukaństwem. Lecz pomysłowość Auvergnatczyka w tej dziedzinie jest niewyczerpana. W związku z zamożnością ludności i możnością łatwego i samodzielnego zarobkowania, instytucja własności komunalnej i rodziny patrjarchalnej chyli się w Auvergne ku upadkowi. W rodzinie kilka pokoleń jeszcze zamieszkuje pod jednym dachem, córki i ciotki często dobrowolnie wyrzekają się małżeństwa by pozostać w domu i pracować we wspólnem gospodarstwie, młodsi bracia zrzekają się ojcowizny na korzyść starszego, lecz zazwyczaj emigrują, by poza domem znaleźć sobie zatrudnienie. Auvergnatczyk emigrant

łatwo się odłącza od rodziny i rozprasza po całej Francji, a zwłaszcza w Paryżu. Z tej kategorji ludzi rekrutują się drobni handlarze drzewem, starzyzną, uliczni sprzedawcy kasztanów, kominiarze i t. p.

Jest to typ dobrze znany we Francji. Cechuje go przedsiębiorczość wytrwałość skrajne skąpstwo, a przedewszystkiem przebiegłość. Na obczyźnie Auvergnatczyk śpi na słomie, pije wodę, żywi się samym chlebem, lecz zato zapamiętale ciuła grosz. Rzadko ludzie ci wybijają się i dochodzą do wielkiego majątku, zazwyczaj pozostają drobnemi handlarzami.

W słowniku geografji Vivien de Saint Martin czytamy: „Zmysł praktyczny Auvegnatczyków przejawia się u ludzi wybitnych pochodzących z tej prowincji. Mamy wśród nich mało literatów, prawie zupełny brak artystów, lecz zato dużo polityków i prawników, trochę wojskowych i uczonych". Owernja była swego czasu ośrodkiem ruchu Jansenistów, co jest bardzo charakterystyczne.

Hodowcy drzew owocowych (Limousin, Perigourdin, Provençal).

W okolicach podgórskich masywu centralnego ludność zajmuje się hodowlą drzew owocowych: kasztanów i orzechów. Gleba jest licha, nieurodzajna, wskutek tego wieśniacy obok pasterstwa i uprawy ziemi trudnią się głównie zbiorem owoców. Pod względem społecznym mieszkańcy tych rejonów stanowią pewien typ przejściowy pomiędzy pasterzami a rolnikami. Klasycznymi przedstawicielami tego typu są mieszkańcy doliny Rodanu, Prowensalczycy, hodujący drzewa oliwkowe i szlachetne gatunki drzew owocowych: jabłka, gruszki, wiśnie śliwki, figi, morele i brzoskwinie. Owoce te, cenione w całej Francji, wywozi się i sprzedaje za drogie pieniądze, bądź suszone lub przetwarzane na miejscu. Stanowią one źródło bogactwa tego błogosławionego kraju. Mając na względzie obfitość urodzaju i łatwość kultury nie wymagającej systematycznej i wytrwałej pracy, można sobie wyobrazić, że z biegiem czasu wytworzył się tu typ człowieka, rozmiłowanego w próżniactwie, przyzwyczajonego do szumnych zabaw i zbytku. Prowansalczyk jest po-

nadto bardzo zdolnym kupcem i umie należycie wyzyskać wszystkie korzyści, które mu zapewniła przyroda. Tę ostatnią cechę Demolins usiłuje wytłumaczyć przez wpływ czynników rasowych. Dolina Rodanu oddawna była kolonizowana przez ludność przybyłą z Włoch, z Grecji i z Azji Mniejszej. Marsylja była swego rodzaju wrotami Wschodu, przyciągając kupców lewantyńskich, słynnych ze swej przebiegłości i ruchliwości. Otóż potomkowie tych Lewantyńczyków to właśnie Prowansalczycy, którzy oddziedziczyli po nich zdolności kupieckie. Nawiasem mówiąc, tłumaczenie to jest odstępstwem od doktryny „La Science Sociale", która rozpatruje psychikę ludzi, jako wytwór warunków zewnętrznych (miejsca zamieszkania, zatrudnienia i struktury rodziny). Niekonsekwencję tę Demolins usiłuje zatuszować, oznajmiając, że wpływ zatrudnienia oznacza nie tylko zatrudnienia aktualnego, lecz również i zatrudnienia poprzednich pokoleń.

Struktura rodziny przeobraża się w związku z rodzajem uprawianych zajęć. Życie tu jest ułatwione łagodny klimat nie zmusza człowieka do ciągłego przebywania w domu, potrzeby życiowe są łatwo zaspakajane: wystarczy kilka fig i oliwek lub czosnku, by najeść się dosyta. Żywy, południowy charakter ludzi skłania ich do przebywania razem, do łączenia się w gromady z sąsiadami i znajomymi, to też rodziny są tu liczne, niekiedy kilka rodzin mieszka razem przy jednem ognisku. Ludzie lubią komunikować się z sobą, rozmawiają chętnie i głośno, żywa wyobraźnia ponosi ich, opowiadając przesadzają by zwrócić na siebie uwagę, a wysłowić się umieją z łatwością, posiadają dar łatwej i pięknej wymowy. Prowansalczycy interesują się też żywo polityką, a w polityce są radykałami, zarówno lewicowymi jak i prawicowymi: czerwoni i biali zwalczają się namiętnie. W walce tej przejawa się jeszcze jedna cecha znamienna: klanowość. Ludzie, związani ze sobą węzłami pokrewieństwa, powinowactwa lub zgoła wspólnotą interesów stanowią zwartą, zamkniętą w sobie grupę, która popiera się wzajemnie w walce o władzę. Rozdawanie synekur, wyrabianie posad, koncesyj dla członków swego obozu jest szeroko rozpowszechnione. Władza staje się łupem partji, która jest u steru, — popieranie przyjaciół politycznych jest środkiem do utrzymania się przy

władzy. „Polityka żywnościowa“, jak nazywa ją Demolins, jest jedną z klęsk politycznego życia Francji. Ruchliwi Prowansalczycy zdołali przeniknąć masowo do administracji państwowej i zajęli w niej przodujące stanowiska. Górują oni również w Parlamencie wybijają się w partjach dzięki swej ruchliwości, zręczności, błyskotliwości i żywotności umysłu, a przedewszystkiem dzięki niezwykłym zdolnościom oratorskim. Jasność i ścisłość myślenia, teatralność efektów oratorskich, piękno estetyczne formy cechuje elokwencję Prowansalczyka. Gambetta był typowym Prowansalczykiem: potęga z jaką działał na ludzi, jest niezrozumiała, gdy czytamy jego przemowy parlamentarne. Zapał i piękno wymowy zatraciły się, pozostała jeno pustka wewnętrznej frazeologji. Gambetta był autorem hasła: „Republika dla republikanów“, co oznacza zwyczajnie: posady i korzyści materjalne dla moich przyjaciół politycznych, i rzeczywiście, pod tym względem Gambetta był niezwykle hojny. Demolins karci klanowość Prowansalczyków i zastrzega się przytem, że powoduje się jedynie bezstronnością. Od błędów, na które zwraca uwagę, również i sam nie jest wolny, jako Prowansalczyk z pochodzenia. Demolins przytacza ciekawy przykład miasteczka prowansalskiego, w którem niemal cała młodzież burżuazyjna wywędrowała — została ona poprostu poumieszczana na intratnych posadach w administracji kraju dzięki protekcji ministra, pochodzącego z tego miasteczka. Prowansalczycy, stanowiący większość w ministerjach, kontynuują w ten sposób rzymską tradycję klienteli. Gallowie, mówi Demolins, zostali niejako ponownie podbici przez południową ludność o rzymskich tradycjach. Wpoili oni również Francuzom koncepcję o wszechpotężnym państwie, którego funkcją jest uszczęśliwianie ludzi.

Republikanizm francuski przesiąknął w ten sposób pierwiastkami biurokratyzmu, a nawet cesaryzmu (legitymiści we Francji rekrutują się również z Prowancji). Umysłowość tych polityków zasadza się na maksymie rzymskiej: „Quod principi placui legis habet vigorem“ (To, co się księciu podoba, ma moc prawa) lub „Princeps ab omnibus legibus solutus“ (Książę nie jest związany przez żadne przepisy prawne). Umysłowość tę wyprowadza Demolins z warunków pracy południowego hodowcy owoców: życie tu jest łatwe, pozbawione trudu i mozołu, na

tem tle wytwarza się chęć użycia, zamiłowanie do życia publicz-nego, poczucie więzi wśród krajanów, żądnych władzy, o ape-tytach nieposkromionych. Na tem tle wytwarza się pogląd na państwo jako na rozgałęzione drzewo owocowe, z którego moż-na rwać owoce dowoli. —

Hodowcy winogron. Typ Tureńczyka.

Hodowla winogron stanowi podstawowe zajęcie ludności, zamieszkującej okolice podgórskie, położone wzdłuż rzek prze-cinających całą Francję. Winogrona rosną nawet na lichych grun-tach, lecz nie znoszą zimna i wilgoci; w błogosławionym klima-cie Francji roślina ta rozwija sę szczególnie dobrze.

Ze względu na swoistość pracy winogroniarza, wytworzył się odrębny typ psychiczny Francuza, typ, który da się wypro-wadzić z właściwości winogron.

1. Winogrona, raz zasadzone rosną i kwitną w ciągu długich lat (po 30 lat i więcej). Hodowla nie wymaga wielkiego wysiłku, ani też ciągłej systematycznej pracy. Zajmuje ona właś-ciwie cztery miesiące w roku, pozostawiając hodowcy dużo cza-su wolnego.

2. Winogrona są to owoce, poszukiwane i bardzo wydaj-ne. Pasterze z zawiścią przyglądają się winogroniarzom, którzy z małym nakładem wysiłków otrzymują bogate plony.

Winogroniarz żyje nadzieją obfitego urodzaju. Wówczas za jednym zamachem z łatwością się bogaci. Winogrona wytwa-rzają pracownika leniwego, niezdolnego do pracy systematycz-nej i wytężonej.

3. Winogrona wymagają drobnej kultury. Każdy wino-groniarz pracuje na własną rękę, bez czyjejś pomocy. Łączenie się ludzi jest niepotrzebne. Winogrona nie dysponują do kolek-tywnego wysiłku, przeciwnie, rozwijają indywidualizm drobnych posiadaczy.

4. Hodowla winogron nie wymaga używania środków technicznych, nie pobudza do postępu w tej dziedzinie. W ciągu tysiącleci kultura winogron w niczem się nie zmieniła. Winogro-niarz jest człowiekiem przywiązanym do tradycyjnych form pracy.

5. Hodowla winogron nie sprzyja rozwojowi życia rodzinnego. Łatwość pracy, możność drobienia własności i zakładania własnego warsztatu pracy skłaniają dzieci do wczesnego opuszczania domu rodzicielskiego i do zakładania własnego ogniska rodzinnego. Rodzice nie cieszą się żadnym autorytetem u dzieci, dzieci nie są wychowane w posłuchu i karności, rodzina chyli się ku upadkowi. Łatwość zarobkowania nie sprzyja również inicjatywie i przedsiębiorczości, lecz rozwija egoizm i chciwość. Nigdzie indziej rodzice nie są tak źle traktowani przez dzieci jak wśród winogroniarzy.

6. Hodowla winogron rozwija w ludziach lekkomyślność i zamiłowanie do zbytku. Imponowanie sąsiadom, chęć błyszczenia w towarzystwie są tu powszechne. Kobiety się stroją, okrywają klejnotami w „dobrym roku" przyzwyczajają się do trwonienia pieniędzy. Jest to tem łatwiejsze, że cała produkcja winogron zostaje natychmiast spieniężona, ponieważ winogron niemożna przechowywać.

W ten sposób hodowla winogron przyczynia się do kształtowania swoistych cech psychiki francuskiej. Tendencje równości i demokratyzmu Francuzów mają swe źródło w hodowli tego drogocennego produktu: drobny posiadacz, któremu się dobrze powodzi materjalnie, spogląda z pewną niechęcią i zazdrością na tych, którzy zajmują wyższe stanowiska społeczne. Jego aspiracje życiowe są wielkie i on a zarazem każdy z nich czuje, że posiada warunki do wybicia się.

Winogroniarz ma zmysł krytyczny i ironiczny. Z łatwością dostrzega on śmieszne strony życia: sarkazm ludzi małych o wielkich aspiracjach, staje się jego niebezpieczną bronią. Mając dużo czasu wolnego od pracy, wysubtelnił on swój umysł, a częste zwiedzanie jarmarków wyrobiło w nim łatwość obcowania z ludźmi i zamiłowanie do dowcipów i żartów. Posiada on dowcip gallijski. Reprezentantami tej umysłowości są trzej pisarze, pochodzący z Touraine, Rabelais, Paul Louis Courier i Balzac. Wszyscy trzej są krytyczni i ironiczni; każdy z nich widzi świat z brzydkiej strony, są to kpiarze, sceptycy i opozycjoniści.

Ta sama tendencja do krytyki i sarkazmu występuje u ludności, zajmującej się hodowlą winogron również i w innych

okolicach; spotykamy ją w Szampanji i w Burgundji. W słow- niku geografji czytamy:.... „Mieszkańcy Szampanji trudnią się hodowlą winogron, są aktywni, weseli, ekspansywni i nieco scep- tyczni. Mają oni dużą skłonność do wyśmiewania się z innych, lecz śmiech ten nie jest złośliwy. Podobnie, jak i Burgundzi pod- chwytują oni natychmiast błędy i śmieszne strony człowieka“. Z Szampanji pochodzili też literaci krytyczni i satyryczni. Thi- baut — le Chansonnier, Desperriers, La Fontaine i Diderot.

Typ Gaskończyka.

Skreślony powyżej typ Tureńczyka charakteryzuje jaskra- wo winogroniarzy przeciętnych, produkujących pospolite ga- tunki winogron. Istnieje jednak we Francji typ winogroniarzy, hodujących wyższe, subtelne gatunki i przetwarzających je na wyrafinowane wina i alkohol winogronowy.

Typ ten wyróżnia się również odmiennemi właściwościami psychicznemi. Przykładem tego typu może służyć Gaskończyk z Armagnac‘u.

Warunki fizyczne gleby i klimatu są tu nadzwyczaj ko- rzystne dla winogron. Z drugiej strony, trudności komunikacyj- ne i niezwykła obfitość plonu skłoniła Gaskończyków do prze- twarzania wina na miejscu na słynną wódkę winogronową „Ar- magnac“. Z siedmiu baryłek wina wytwarza się jedną baryłkę alkoholu. Powoduje to konieczność dodatkowej pracy. Wytwa- rza się przemysł i handel, ponieważ destylacja wymaga więk- szych warsztatów, a eksport rozwija ożywione stosunki ze świa- tem. W konsekwencji stwarza się typ fabrykanta i komersanta na większą skalę. Czynniki te wpłynęły oczywiście na psychikę ludności. Demolins zwraca uwagę jeszcze na jeden charakterys- tyczny rys Gaskończyka, który nie jest wytworem środowiska i warunków pracy, raczej przeciwnie, rozwija się wbrew nim. Warunki pracy winogroniarza wpływają rozluźniająco na węzły rodzinne, tymczasem nic podobnego nie spotykamy u Gastoń- czyków. W prowincji Armagnac bardziej niż w którejkolwiek innej części Francji, ludność przeciwstawia się równościowym przepisom dziedziczenia Kodeksu Napoleońskiego i trzyma się tradycyjnych form przekazywania majątku rodzinnego star-

szemu, a niekiedy młodszemu synowi, a nawet córce, co jest niezmiernie charakterystyczne. Bracia i siostry, pominięci przez testatora, żyją nadal pod tym samym dachem i utrzymują w ten sposób tradycyjny, komunitarny ustrój rodzinny. Stanowi to rażący wyjątek z reguły, sformułowanej przez „La Scienne Social", że środowisko i warunki pracy kształtują obyczaje i charakter ludzi.

Podobnie, jak i poprzednio, w charakterystyce Prowansalczyków, Demolins zmuszony jest i tym razem apelować do pojęcia rasy. Mówiąc o rasie, Demolins ma na myśli pewien zespół bliżej nieokreślonych cech, które są wytworem poprzedniego rozwoju historycznego. Nie usiłuje on określić na podstawie cech zewnętrznych, do jakiej rasy lub do jakiego typu antropologicznego należą Gaskończycy. Przyjmuje on, że są oni pochodzenia iberyjskiego, czyli potomkami ludów przybyłych z pustyni, poprzez przesmyk Gibraltaru, Hiszpanję i Góry Pirenejskie. Wzgórza Armagnacu są istotnie dalszym ciągiem Masywu Pirenejskiego, nazwy miejscowości również świadczą o iberyjskiem pochodzeniu ludności. Demolins zwraca uwagę na dwa znamienne rysy: że pierwotna ludność pasterska Afryki Północnej Arabowie, Berberowie, Tuaregowie obok hodowli bydła odwiecznie trudnili się handlem i do tej dziedziny wykazują wyraźne skłonności. U ludności tej kobieta zajmuje też bardziej niezależne i samodzielne stanowisko. W czasie długich podróży męża, żona zarządza majątkiem i prowadzi gospodarstwo. Spotykamy tu formę rodziny matrjarchatu.

Otóż, pod obu względami Gaskończycy wykazują te same tendencje: wysyłanie synów na obczyznę jest tu bardzo rozpowszechnione. Poza tem ludność chętnie emigruje, lub trudni się sezonowo kolportażem. Niekiedy całe wioski w Armagnac'u są pozbawione ludności męskiej — wszyscy udali się na obczyznę. Zdolności kupieckie są tu powszechne wszystko staje się przedmiotem handlu, począwszy od gałganów, które szmaciarz zbiera w worku, skórek zajęczych, drobnej galanterji, aż do drogich materjałów, które Gaskończyk ładuje na wozy, zwiedzając jarmarki w Bordeaux i Nizzy.

Pomimo wszystko, więzy rodzinne przetrwały tu wbrew tendencjom, sprzyjającym ich rozluźnieniu. Powyżej, widzieliś-

my już, że łatwość zakładania rodzin i rozdrabniania ziemi pod winnicami, jest cechą charakterystyczną wśród winogroniarzy. Wśród Gaskończyków rodzina utrzymuje się dzięki zwyczajowi przekazywania ojcowizny jednemu, zwykle starszemu synowi, lub nawet córce. Inni idą na emigrację, za głosem awanturniczej natury. „Le cadet de Gascogne" jest to typ znany we Francji: uwiecznił go Edmund Rostand w cudownej postaci Cyrana de Bergerac. Gaskończyk, ekspansywny i romantyczny, w walce zadzierżysty, skłonny do awantur i bójek, posiadający umysł błyskotliwy i cięty, jest równie dobry w walce na szpady jak i w walce piórem. Gaskonja wydała, obok bitnych wojskowych, świetnych dziennikarzy, pisarzy i adwokatów. Gaskończyk różni się również i całym swym światopoglądem od winogroniarzy pospolitych. Nie jest on drobnym zazdrosnym mieszczuchem, Gaskończyk jest pełen wytworności i galanterji, posiada inteligencję niezwykle bystrą, zdolny jest też do przejmowania się ideami wzniosłemi. Łatwość wymowy jest zdumiewająca: nawet wieśniak analfabeta posługuje się nią w sposób dystyngowany. Stanowi on rażący kontrast w porównaniu z ociężałym wieśniakiem północnej Francji. Ambicja Gaskończyka polega na tem, by się wybić na pierwsze miejsce, by błyszczeć w towarzystwie i radować się z życia. Nie widzi on świata z brzydkiej strony jak Tureńczyk, przeciwnie, zachwyca się jego pięknem. Chęć użycia, pewność siebie i przyrodzone zdolności znakomicie ułatwiają mu wybicie się w życiu i zdobycie przodujących stanowisk.

Charakterystyka Gaskończyka wypadła według Demolinsa bardzo korzystnie. Inny autor, L u d o v i c N a u d e a u *), mniej pochlebnie odzywa się o nich. Karci on ciasny egoizm, indywidualizm Gaskończyków, a przedewszystkiem chęć użycia i zamiłowanie do luksusu. Średniozamożny gospodarz, mający zaledwie 20 — 30 hektarów, musi mieć własne auto. W każdym domu znaleźć można rower, kabriolet lub angielski szaraban. Na wsi urzędy pocztowe zmuszone są zatrudniać dodatkowych listonoszów, ponieważ młodzież masowo prenumeruje żurnale mód. W trafikach wiejskich trzymają najprzedniejsze ga-

---

*) L. Naudeau. La France se regarde. Libraire Hachette p. 61.

tunki tytoniu. W gminie, liczącej 152 wyborców, 50 osób korzysta z prawa na polowanie i używa zamiast strzelb Lefaucheta najnowszych systemów z centralną perkusją. Piekarz w małej wiosce, który uprzednio sprzedawał conajwyżej ptysie, nagle zakłada cukiernię o czterech piecach, z motorem Dieslowskim, zatrudnia 10 pracowników i sprzedaje swoje wyroby ludności wiejskiej. Wieśniacy sprowadzają z miasta ostrygi i inne smakołyki. Sklep uniwersalny z sąsiedniego miasteczka już nie zadawala modniś wiejskich seryjnym towarem, panie ze wsi nie znoszą najmniejszego opóźnienia w modzie, a każda przychodzi do sklepu z ostatnim numerem żurnalu. W tych warunkach ludzie, a zwłaszcza kobiety, opływające we wszystko, nie chcą mieć dzieci, ponieważ musiałyby ograniczać się w swych wydatkach. W ten sposób zaprzepaszczają one przyszłość narodu jedynie po to, by chodzić w jedwabnych pończoszkach i używać kosztownych perfum.

Jeszcze 20 lat temu, pisze Naudeau, nie można było spotkać, jak obecnie na każdym kroku, młodych wyperfumowanych murarzy, aromatycznych garsonów kawiarnianych, wonnych subjektów sklepowych, chłopców pachnących opoponaksem.

Chciwość, żądza złota, egoizm, świecą tu triumfy. W tej najbogatszej części Francji, podobnie zresztą jak wszędzie, zaznacza się kryzys moralny. Chęc użycia za wszelką cenę, bezgraniczny egoizm i partykularyzm—oto choroby, które trawią organizm narodowy. By uzdrowić Francję potrzebna jest prawdziwa rewolucja moralna, lecz niestety, pisze Naudeau, nie widać jeszcze jej oznak. Współczesny ruch „Krzyża Ognistego“ (Croix de Feu), zapoczątkowany przez płk. de la Rocque, usiłuje wywołać rewolucję moralną, o której marzy L. Naudeau.

Ludność rolnicza.

Poznaliśmy poprzednio ludność pasterską, zamieszkującą góry (Pireneje, Alpy i Masyw Centralny), ludność hodującą drzewa owocowe i winogrona okolic podgórskich. Odmienny typ Francuzów zamieszkuje doliny Rodanu, Garonny i Loary. Są to drobni rolnicy, kultywujący zboże na swych małych parcelach. Przyroda nie jest tu hojna i łaskawa, czowiek zanim otrzy-

ma plon, musi się porządnie natrudzić. To też inne cechy psychiczne posiadają mieszkańcy tych dolin. Obraz ten komplikuje się jeszcze przez to, że pierwotni mieszkańcy dolin, Celtowie, w mniejszym lub większym stopniu zmieszali się tu z przybyszami: w dolinie Rodanu z Grekami i Rzymianami, w dolinie Garonny z Iberyjczykami, w dolinie Sekwany z Germanami i Frankami, jedynie w dolinie Loary znajdujemy czysty typ celtycki Francuza. Rozpatrzmy przeto mieszkańców doliny Loary. Dolina ta, szeroka obfitująca w wodę, leży na wielkim szlaku, wzdłuż którego starożytni Celtowie przesuwali się ze Wschodu na Zachód. Ludność ta znalazła tu znakomite warunki dla swego życia nawpół pasterskiego, nawpół rolniczego. Najbardziej charakterystyczną cechą Celtów było współżycie w klanach: ludzie grupowali się w klanach, a nie w rodzinach, rodzina była organizacją niestałą. Cecha ta przetrwała właściwie aż do naszych czasów. W najbardziej celtyckich osadach istnieje dotąd wspólnota pastwisk i lasów. Jeżeli ustrój rodzinny sprzyja rozwojowi cnót i tradycyj domowych, ustrój klanowy (szczepowy) rozwija zdolność do życia publicznego, wzmacnia tradycje kolektywne. Istotnie, naród francuski, dzięki pierwiastkom celtyckim, wyrobił w sobie wybitne zdolności do działania publicznego, cała historja jego świadczy o tem: w polityce Francuzi skłonni są realizować bojowe idee klanów celtyckich. Słusznie przeto uważa się ludność doliny Loary za najbardziej typowych Francuzów. Reclus powiedział: „jeżeli będziemy szukali przeciętnego typu Francuza, prawdziwego środka ciężkości Francji — nie będzie to Paryż, lecz dolina Loary: tu znajdziemy harmonijne połączenie kontrastów, tak potężnych, jak Bretończycy, Prowensalczycy i Bearneńczycy i Lotaryngowie“ (Geographie Universelle t. II p. 5). Dolina Loary rozszerza się stopniowo i przechodzi w równinę. Klimat tu jest mniej suchy i gorący niż w południowej Francji, mniej wilgotny i zimny niż w Normandji. Zwłaszcza równina d'Anjou odznacza się urozmaiconym charakterem terenu, zlekka sfałdowanego i łagodnym klimatem. Panuje tu doskonała równowaga pamiędzy południem i północą. Osiedla ludzkie toną w zieleni, krajobraz nęci oko rozmaitością roślin, widzimy pagórki zalesione, na zboczach plantacje winogron i drzew owocowych i łany zboża i łąki, które dopełniają obrazu.

Można sobie łatwo wyobrazić, że kraj ten wydawał się szczególnie ponętnym dla Celtów, którzy posuwając się ze wschodu na zachód, po opuszczeniu doliny Dunaju i puszczy węgierskiej znaleźli się nagle w tak cudownym zakątku. Osiadły tu najbardziej wojownicze klany Celtów, wyparłszy mniej silne na północ do Normandji i dalej na wschód do Bretanji. Lecz Anjou było przedmiotem pożądania również i Franków, którzy nacierali z północy. Obecnie Andegaweńczycy mogą być uważani za potomków starożytnych Celtów z domieszką krwi frankońskiej. Po Celtach oddziedziczyli oni bitność i zadzierżystość, po Frankach zdolności organizacyjne.

Obydwa te typy doznały tu przeobrażenia pod wpływem niezwykłej słodyczy i łagodności warunków przyrodzonych. Łatwość walki o byt wytworzyła tu cechę znaną we Francji jako „słodycz andegaweńska" („la doucur angevine"). Ludzie tu odznaczają się słodyczą, pieszczotliwością obejścia. Pisarz XVI wieku mówi o „Andecavi molles": „sunt mites atque benigni". Miękkość charakteru, słodycz i życzliwość w stosunku do ludzi, pogoda ducha — oto cechy tych ludzi: wolą oni zabawy towarzyskie, niż ciężką pracę (przypada ona w udziale kobietom, które są bardziej skrzętne i oszczędne). Jednem słowem są to ludzie mili, lecz mało aktywni i niedość energiczni. Pierwiastki te znajdujemy często u przeciętnego Francuza. —

Ludność wrzosowisk Bretanji.

Mapa geologiczna Francji wykazuje, że Bretanja posiada przeważnie tereny granitowe. Roślinność na nich jest tak skąpa, że jedynie ludność o bardzo małych wymaganiach życiowych mogła się na niej utrzymać. Istotnie, Bretończycy są to potomkowie uchodźców, ludności podbitej, wypartej, zdezorganizowanej. Byli to pierwotnie Celtowie, wyparci przez bardziej potężne klany, osiadłe w dolinie Loary, przyłączyli się do nich następnie Celtowie, zwani Bretończykami, wygnańcy z Wysp Brytyjskich, skąd wyparli ich Anglo-Sasi. Życie pasterskie do niedawna było głównem zajęciem tych biednych ludzi. W ten sposób w kraju tym utrzymały się szczątki dawno minionej epoki. Ludzie tu

mówią wygasłem narzeczem celtyckiem i w porównaniu z pozostałą Francją są cofnięci conajmniej o kilka wieków.

Do niedawna jeszcze Bretończycy odznaczali się niezwykłą prostotą i naiwnością, a przedewszystkiem rezygnacją pełną melancholji, dzięki której znosili cierpliwie skrajną nędzę, brud i wszelkiego rodzaju niedostatki. Beztroscy ci ludzie, marzyciele i fataliści jakby nie zauważali tego wszystkiego. Bretończycy są dotąd jeszcze najbardziej religijnymi ludźmi we Francji, i co jest rzeczą ciekawą, nawet w miejscowościach, opanowanych przez radykałów, socjalistów i komunistów, ludność należy do praktykujących katolików.

Ludovic Nuadeau upatruje pewne cechy podobieństwa pomiędzy Bretończykami a chłopami rosyjskimi: jednych i drugich cechuje ta sama prostota, fatalizm, skłonność do przesądów, przywiązanie do religji a jednocześnie radykalizm społeczny. Inna jest Bretanja klerykalna na północy i północnym zachodzie departamentu Finistère (t. zwana „le Léon") inna — republikańska i lewicowa, Cornounaille, t. j. w pozostałej części departamentu. W Léon ludność jest bezgranicznie oddana klerowi, który wydaje dzienniki, utrzymuje kina i teatry, kieruje związkami, przeprowadza wybory do parlamentu. Tańce tu są zakazane, całe życie nastrojone jest na wysoką nutę, ludzie starsi wkładają na siebie ciemne szaty i tylko młodzież stroi się według mody, zerwawszy z tradycyjnym strojem narodowym. W Cornouaille w ostatnich czasach nastąpiła znaczna modernizacja życia, która idzie w parze ze wzrostem dobrobytu ludności.

Demolins, wierny obranej metodzie, usiłuje wytłomaczyć charakter Bretończyków warunkami geograficznemi.

Prócz czynników rasy, o których była już mowa, na psychikę Bretończyków wpłynęła jeszcze bliskość morza. Widzimy wśród nich nietylko rybaków, lecz i marynarzy floty handlowej i wojennej. Praca rybaka i marynarza, od wielu stuleci uprawiana przez ludność, musiała też wywrzeć decydujący wpływ na jej oblicze duchowe. Dla obu kategoryj ludzi cechą charakterystyczną jest życie z dnia na dzień, czyli brak przewidywania. Zarówno rybak, jak i pirat - żeglarz żyją z przypadkowego plonu lub łupu. Rozrzutność i lekkomyślność cechuje tych marynarzy,

podczas gdy kobiety, przeciwnie, stoją na straży rodziny i gospodarstwa, które nie mogłyby się inaczej utrzymać. Toteż w Bretanji nie mówi się rodzina tego, lecz tej i tej. Marynarz często też nie decyduje o sprawach domowych, lecz odsyła do swojej żony. Ustrój rodzinny ustępuje ustrojowi celtyckiego klanu. Ognisko domowe jest źle urządzone, ludzie żyją w nieprawdopodobnej ciasnocie i brudzie (często razem z bydłem w jednej izbie), kobiety późno wychodzą zamąż, lecz zato pokrewieństwo jest bardzo przestrzegane. Bretończyk jest bardziej przywiązany do swych krewnych blizkich i dalekich, niż do własnej rodziny: „Krewny na sposób bretoński" (Parent à la mode de Bretagne) stał się przysłowiowym, jak u nas „dziesiąta woda po kisielu".

Klanowość oraz skłonność do depresji są to najbardziej charakterystyczne cechy Bretończyków. Demolins uzasadnia to historycznie w następujący sposób: klanowość — życie pasterskie — rybołóstwo — zajęcie pirata i marynarza = typowi Bretońskiemu.

Em. Souvestre*) kreśli w następujący sposób podobiznę Bretończyka: „Bretończyk nie przywiązuje wagi do bogactwa, nie poluje na szczęście. Jest to jedyny przesąd, który mu jest obcy. Czarny chleb na codzień, upicie się w niedzielę, słomiane łoże śmierci w sześćdziesiątym roku życia — oto wszystko, czego mu potrzeba.

To jest jego życie, to jest jego przyszłość — godzi się na nią bez szemrania. Bretończyk traktuje swoją nędzę jak dziedziczną, nieuleczalną chorobę. Zaproponujcie mu, by zerwał ze swem zajęciem tkacza (przemysł ten jest na wymarciu) a on wam odpowie z rezygnacją: „w naszej rodzinie wszyscy byli tkaczami".

Zwróćcie jego uwagę na jego nędzę, na dzieci biegające w jednej koszuli, on wam odpowie z pewną nadzieją: „Myśmy byli poprzednio bardziej zamożni". A gdy spróbujecie wytłomaczyć mu, że czasy się zmieniły na gorsze, że jego cierpienia jeszcze bardziej się wzmogą, powie z głębokiem westchnieniem: „Sam Pan Bóg kieruje światem". —

---

*) Les derniers Bretons, II, p. 130.

ROZDZIAŁ VIII. ZAKOŃCZENIE I BIBLJOGRAFJA.

Charakterystyka francuskich typów regjonalnych, dokonana przez Demolinsa, nie jest jeszcze zakończona. Mimo to, należy stwierdzić, że jest to najbardziej gruntowna monografja w dziedzinie psychologji porównawczej narodów. Metoda analizy socjologicznej, stosowana w tej pracy, zainicjowana przez Le Play'a i udoskonalona przez jego ucznia H. de Tourville, zasługuje na bliższe omówienie.

Metoda ta usiłuje wytłumaczyć zjawiska społeczne jako wytwór środowiska geograficznego, warunków pracy i struktury rodziny. Czynniki te, ze swej strony, łączą się ściśle ze sobą. Gleba, klimat i uwarstwowienie terenu warunkują rodzaj uprawianych zajęć gospodarczych, a te wpływają na formy współżycia ludzi w rodzinie.

H. de Tourville opracował klasyfikację socjalną oraz nomenklaturę, która pozwala zanalizować ściśle każdą grupę społeczną i określić ją w porównaniu z innemi. Punkt wyjścia stanowi dla niego *środowisko geograficzne;* a zatem miejsce zamieszkania, klimat, gleba, flora i fauna. Jest to niejako arena, na której rozwija się działalność ludzka.

Druga klasa czynników społecznych — jest to *praca gospodarcza*, związana z terenem. Same źródła naturalne, zawarte w terenie, nie mają same w sobie wartości, o ile człowiek własną pracą nie zacznie ich eksploatować.

Trzecią klasą czynników — jest *forma własności.* Człowiek pracuje po to, by móc korzystać z owoców swej pracy. Sposoby użytkowania ziemi i formy dziedziczenia mogą się różnić zależnie od rodzaju pracy gospodarczej i właściwości środowiska geograficznego. W związku z tem analiza socjologiczna wyróżnia następujące czynniki: sposób administrowania *własnością ruchomą*, system *płacy za robociznę* i *oszczędności.*

Bardzo wielki nacisk kładzie się na *strukturę rodziny.* Rodzina jest podstawową komórką społeczną, zapewniającą ludzkości ciągłość rozwoju. Jest ona funkcjonalnie związana ze środowiskiem przyrodniczem i formą działalności gospodarczej.

Ósmą klasą czynników jest *sposób egzystencji* (pożywienie, odzież, mieszkanie,), czyli sposób korzystania z dóbr dostarczanych nam przez przyrodę i wytwarzanych przez pracę. Dziewiąta klasa — są to *fazy egzystencji.* Grupa ta obejmuje cały szereg różnorodnych faktów, zakłócających normalny bieg życia: śmierć członka rodziny, urodzenie dziecka, małżeństwo dzieci, służba wojskowa, bezrobocie, długi, podział majątku, święta, uroczystości, choroby, nieszczęścia i t. p.

W niższych warstwach społecznych interwenjują jeszcze następujące czynniki: *patronat, handel, czynniki intelektualne, religja, korporacje, współżycie z sąsiadami, samorząd, państwo, imigracja, kontakt z zagranicą i rasa.*

Dopiero szczegółowa analiza wszystkich tych czynników umożliwia klasyfikację społeczną i charakterystykę grupy.

Dzięki stosowaniu francuskiej metody socjologicznej (La Science Sociale) Francuzi są narodem najdokładniej i najwszechstronniej opisanym. Jeżeli chodzi o nasze stosunki, stwierdzić należy, że pozostaje nam w tej dziedzinie jeszcze dużo do zrobienia, skoro, (jak stwierdza prof. S. Pawłowski w T. XV „Nauki Polskiej“) „całe połacie Polski są pod względem geograficznym niezbadane“. Jeżeli chodzi o charakterologię narodu polskiego, istnieją przyczynki, opracowane przeważnie ze stanowiska polskiej szkoły antropologicznej, brak natomiast syntezy ogólnej, opartej na rozległym materjale objektywnym. Samowiedza narodu powstaje bowiem nietylko ze znajomości jego dziejów i jego twórczości intelektualnej, lecz wymaga dokładnej znajomości jego bytowania.

W starożytności zagadnieniem charakteru narodowego zajmują się Platon i Arystoteles. Różnice pomiędzy Hellenami a ludami, uważanemi za barbarzyńców, były dla ówczesnych Greków tak oczywiste, że nie uszły uwagi filozofów greckich. Z drugiej strony, zastanawiała ich też uderzająca różnica w charakterze pomiędzy Spartańczykami a Ateńczykami.

W średniowieczu zajmuje się tem zagadnieniem Roger Bacon, w epoce Odrodzenia można zanotować już kilka rozpraw na ten temat*), lecz dopiero w 18 stuleciu zagadnienie charakteru

*) Patrz. Fr. Hertz: „Die allgemeinen Theorien vom Nationalcharakter“ w „Archiv für Sozialwissenschaft“, tom 54, 1926.

narodowego zaczyna żywo zajmować umysły (Montesquieu i Herder). W ubiegłym stuleciu o charakterze narodowym piszą: we Francji — Hippolite Taine („Historja literatury angielskiej, 1863), i Cènac Moncaut „Histoire du charactère et de l'esprit français", 1867, Fouillé. „Esquisse psychologique des peuples européens" Paris Alcan 1929, E. Boutmy: „Essai d'une psychologie politique du peuple anglais au XIX siècle" Paris 1901 (istnieje przekład polski), J. Bardoux: „Essai d'une psychologie de l'Angleterre contemporaine" Paris 1906, Le Bon: „Lois psychologique de l'evolution des peuples" Flammarion), L. Reynaud: „Français et Allemands, (Fayard), L'âme allemande (Flammarion 1931), w Niemczech: E. Arndt „Versuch in vergleichender Volksgeschichte", 1843, Wachsmuth „Geschichte der deutschen Nationalität' 1860/62, Bogumil Goltz „Zur Geschichte und Charakteristik des deutschen Genius", 1864 i Gustav Freytag: „Bilder aus der deutschen Vergangenheit", 1859. Z pośród prac bieżącego stulecia wymienić możemy: G. Grupp: „Der deutsche Volks — und Stammescharakter im Lichte der Vergangenheit", 1906, Hans Floerke „Deutsches Wesen im Spiegel der Zeiten", 1916. A. Gasparian „Der Begriff der Nation in der deutschen Geschichtsschreibung des 19 Jahrhunderts", 1916, Elias Hurwicz: „Die Seelen der Völker, 1920, E. Troeltsch: „Deutscher Geist und Westeuropa" 1925, Fr. Hertz: „Rasse und Kultur" 1925 i F. Clauss: „Rasse und Seele", Steinhausen: „Geschichte der Kultur 1929, Rich. Müller Freienfels: „Psychologie des deutschen Menschen und seiner Kultur" 1929, G. Dehio: „Geschichte der deutschen Kunst" J. Nadler: „Literaturgeschichte der deutschen Stämme und Landschaften" oraz R. Müller — Freienfels: „Beiträge zur Rassenpsychologie" 1931. Ztschr. p. Ang. Psych. Bd. 39,

Z angielskich prac wymienić należy prócz cytowanej wielokrotnie książki W. Mac Dougalla „The Group Mind" 1921. (W przekładzie polskim Dr. J. Chałasińskiego: „Psychologja Grupy, 1930, Książnica Atlas"). Z. Barkera: „National Character and the Factors in its Formation", 1927, przekład polski I. Panenkowej.

Nicolas Petrescu: „The Interpretation of national differentiations", 1929,

C. H. Pearson'a: „National life and Charakter" oraz Th. Russell Gart: „Race Psychology" 1931. New York Whittlesey House.

Bibljografja polska, ułożona przez dr. Chałasińskiego, podana jest w książce Mac Dougalla „Psychologja Grupy".

Ostatnio wyszła ciekawa rozprawa M. Zdziechowskiego: Niemcy (Przegl. Filozoficzny. 1935. Rocznik 38 zeszyt 1 — 2.).

Z PIŚMIENNICTWA.

Dr. E. Markinówna, Asystentka Zakładu Psychologji U. W. Psychologja indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne. Nakładem „Naszej Księgarni", Warszawa 1935, str. 225.

Alfred Adler wyszedł ze szkoły Freuda, w którego teorji wielką rolę przypisuje się dziecięctwu i libido. Adler uznaje również doniosłą wagę dziecięctwa na całe życie człowieka, ale zamiast libido wysuwa koncepcje o dążeniu do posiadania mocy, znaczenia.

W teorji psychologicznej Adlera centralne miejsce zajmuje hipoteza, według której życie psychiczne człowieka należy uważać za jedną niepodzielną konsekwentną całość, za całość indywidualną. Stąd też nazwa psychologji indywidualnej. Całość indywidualna tworzy się w psychice ludzkiej drogą skoordynowania wszelkich przejawów życia psychicznego ku jednemu celowi, jakim jest posiadanie znaczenia, mocy (s. 11, 12).

Aczkolwiek ludzie najczęściej nie zdają sobie z tego sprawy, to jednak wszyscy zmierzają, chociaż nie w jednakowy sposób, do znaczenia, do mocy. Już w zaraniu dziecięctwa człowiek dąży bądź do zrównania się z otoczeniem dorosłych, bądź to górowania nad innymi. To dążenie realizuje dziecko reagując różnemi sposobami na trudności życiowe, by te reakcje zachować w późniejszem życiu, jako utrwalone nawykiem szablony (9). W ten sposób każdy człowiek osiąga właściwy sobie, indywidualny styl życiowy. Otóż poznanie tego indywidualnego stylu życiowego jednostki „na podstawie różnych faktów z różnych okresów jej życia" nie jest sprawą łatwą. Określenie stylu życiowego czyli charakteru jakiejś osoby może być błędne, jeżeli się nie uwzględni możliwie różnorodnych sytuacyj i to z okresów życia jaknajbardziej odległych od siebie. Porównując sytuacje różnorodne i czasowo odległe od siebie i traktując je jako celowe, bo zmierzające do posiadania znaczenia i mocy danej osoby, zdobywa się środki do poznania człowieka i do jego trafnego wychowania.

Hipoteza wysunięta przez Adlera, iż życie psychiczne człowieka należy brać jako całość nierozerwalną, skordynowaną ku jednemu celowi, jest hipotezą pracy szczególnie pożyteczną, bo pomaga do zrozumienia i jednolitego wytłumaczenia wielu zjawisk w życiu ludzkiem (s. 12).

Dr. Markinówna dobrze przedstawiła centralne znaczenie tej hipotezy w teorji psychologicznej Adlera, wykazując jak wszystkie inne zdania teorji Adlerowskiej od niej zależą, i jak pedagogika Adlerowska grawituje około tez psychologicznych podstawowych (21, 23).

Dążenie do pomocy, do znaczenia wywołuje u dzieci i u dorosłych, wskutek braku odpowiednich warunków do ich zrealizowania, poczucie upośledzenia, upadek odwagi lub chęć wyrównania upośledzenia przez górowanie nad innymi. Otóż jedno i drugie przedstawia niebezpieczny objaw,

bo stoi na przeszkodzie do rozwoju jednostki i do jej uspołecznienia. Zadaniem wychowawców jest tak wpływać na dziatwę, młodzież i na dorosłych, by podnosić ich odwagę, ich wiarę w siebie, ich inicjatywę. Zdarza się, że jednostka próbuje kompensować swe upośledzenie faktyczne czy urojone, dążąc do górowania, do przewagi. Ale wtedy wywołuje w otoczeniu wrogie sobie nastawienia, niepokój i niszczy radość życia. Do wychowawców należy tak pokierować jednostkę, aby szukała zaspokojenia swego dążenia do mocy nie w górowaniu nad innymi lub ich poniżaniu, co powoduje konflikty i stratę sił na marne, lecz w poczuciu wspólnoty (16). Rozwijać w wychowankach uczucia społeczne — oto wskazanie pedagogiczne psychologji indywidualnej. Zamiast szkodliwej dla jednostki chęci górowania i poniżania, wpajać należy, iż współpraca z ludźmi i zaufanie otoczenia stanowią najlepsze środki do wyzbycia się poczucia niższości, gdyż dają świadomość, że się jest pożytecznym, co tworzy bodziec do pracy, do rozwoju jednostki i sprowadza zadowolenie i pogodę duchową (18).

W poszczególnych paragrafach autorka rozprowadza tezy psychologji indywidualnej i wysuwane przez nią dyrektywy wychowawcze. Czyni to starannie, bo opiera się na materjale czerpanym z pierwszego źródła, jakiem są prace Adlera i jego najbliższych współpracowników, uwydatniając momenty istotne. Pedagogiczne zastosowanie tez psychologji indywidualnej znajdujemy w tych paragrafach, gdzie autorka omawia wpływ wychowania na rozwój psychiczny, psychologję indywidualną na terenie szkolnym i specjalne trudności wychowawcze.

Autorka zdaje się być zwolenniczką metod wychowawczych Adlerowskich, które „mogą i powinny przeniknąć do każdej rodziny, szkoły, do wszelkich wogóle instytucyj mających za główny lub uboczny cel wychowanie“, gdyż wskazówki psychologji indywidualnej są proste i dostępne dla sfer nawet mało wykształconych (194). Nie podziela jednak wszystkich, zwłaszcza krańcowych, konsekwencyj niektórych tez psychologji indywidualnej, np. bezwzględnej negacji dziedziczności (221). Zwłaszcza teza, iż styl życiowy człowieka organizuje się w najwcześniejszych latach życia i nie podlega potem żadnym zmianom budzi u autorki słuszne zastrzeżenia, gdyż trudno ją pogodzić z całą praktyką psychologji indywidualnej, nawołującej do prostowania fałszywych planów życiowych i do naprawiania złego stylu życiowego wychowanków (221).

Stąd autorka zaleca „umiar odpowiedni“ w przyjmowaniu i stosowaniu tez psychologji indywidualnej (221), co chroni autorkę od krytyki ze strony przeciwników psychologji indywidualnej i jej metod pedagogicznych.

Należy uznać, iż książka dr. Markinówny spełnia założony sobie cel, bo zapoznaje czytelnika z teorją i praktyką psychologji indywidualnej, i odznacza się jasnością. W niektórych wypadkach może grzeszy rozwlekłością.

P. Chojnacki.

Bogdan Suchodolski, Kultura współczesna a wychowanie młodzieży. 14 tomik Bibljoteczki wyd. staraniem Stow. dyr. pol. szk. państw. pod red. Dr. E. Łozińskiego — Książnica - Atlas. S. A. Zjedn. zakłady kartograf. i wyd. T. N. S. W. Lwów — Warszawa.

Rozprawa ta obejmuje pięć zagadnień, ujętych w tytuły poszczególnych rozdziałów. 1-szy: Człowiek i kultura zajmuje się dwiema teorjami kultury, naturalistyczną i humanistyczną. Zdaniem autora przechylenie się na stronę jednej lub drugiej w ocenie stosunku człowieka do kultury, „jest kwestją temperamentu i upodobania indywidualnego".

Zdanie swoje motywuje stwierdzeniem w dziejach Europy zmienności fali upodobań czy wiary w pewne założenia. Np. w epoce liberalizmu wiara w prawa przyrody, jako najpewniejszego elementu postępu; na przełomie wieku XIX i XX kapituluje ten pogląd na rzecz wiary w rozumną wolę ludzką, organizującą życie na modłę nowego ładu. W związku z tem przekonaniem, traci obecnie liberalizm wychowawczy swoich zwolenników, a szkoła staje się ogniskiem nowego porządku rzeczy.

— Drugie zagadnienie dotyczy trwałych cech postawy kulturalnej. Treść tego rozdziału odznacza się wielką wartością etyczną. Wyświetlanie cech nowoczesnego barbarzyństwa, dybiącego na kulturę, pojętą jako zbiór wartości, działa na czytelnika orzeźwiająco. Z sugestywną siłą występuje znaczenie trwałych czynników kultury, jakiemi są: wysiłek, poświęcenie, zapał, przeciwstawiający się bierności, żądzy użycia i zniechęcenia. Autor związuje każde z poruszanych zagadnień z sprawą wychowania młodzieży — jak głosi tytuł — otóż przy tem zagadnieniu wysnuwa myśl, że szkoła i dom spełni swój obowiązek wobec młodzieży, jeżeli zrozumieją tętno współczesności i dopomogą do organizowania nowych form życia.

Treść 4-go rozdziału p. t. zadania domu da się pokrótce ująć w następujące słowa: młodzież od wczesnych lat przygotowywana być powinna do umiejętnego i wartościowego używania wolnego czasu. Rozwinięcie tego tematu nasuwa wiele głębokich refleksyj, jak kształtują się dusze w codziennych domowych zdarzeniach, jak roztwierają się oczy na piękno przyrody w czasie wycieczek i przechadzek, lektury czy zabawy. Wielki nacisk kładzie autor na szczerość przeżyć i z tego powodu zaleca zrewidowanie metod zbliżania młodzieży do arcydzieł sztuki i literatury. Tylko te formy kultury mają znaczenie, które spełniają rolę wychowawczą budząc rzetelne, szczere wzruszenia.

W 5-tym a zarazem ostatnim rozdziale omawia Suchodolski zadania szkoły podnosząc wychowawczą wartość nauczania. Szerokiemi rzutami kreśli rolę różnych przedmiotów nauczania w dziedzinie zbliżenia młodzieży do zrozumienia kultury, jej źródeł i sił żywotnych. Zrozumienie związku między przyrodą a formami życia religijnemi, politycznemi, społecznemi ułatwia geografja; zależność między postawą człowieka a procesem zdarzeń wyjaśnia historja.

Szkoda, że autor nie rozwinął zagadnienia tego szczegółowiej. Poruszył wreszcie w zakończeniu niezmiernie interesującą i ważną sprawę metody dydaktycznej przy zwiedzaniu przez młodzież różnych instytucyj i zakładów. Dał kilka przykładów schematów, które możnaby zastosować z korzyścią dla pogłębienia poznania form pracy administracyjnej, gospodarczej i społecznej. Zwrócił uwagę na wartość wychowawczą tych poczynań szkoły, które wychodzą poza ramy nauczania, a nie są jeszcze dość oceniane przez ogół społeczeństwa.

Rozważania Suchodolskiego odznaczają się głębokością myśli, znajomością realnego życia i podniosłym tonem moralnym. Te zalety czynią je lekturą ze wszech miar godną polecenia każdemu, komu sprawy dobra społecznego nie są obojętne.

Dr. Z. Korczyńska.

PSYCHOLOGJA W DWÓCH ZAKŁADACH KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI W NIEMCZECH.

W „Zeitschrift für pädagogische Psychologie" (r. 1931, nr. 3) ogłoszono dwa artykuły na temat nauczania psychologji. Jakkolwiek są one z przed paru lat, zawierają myśli interesujące, a szczególnie aktualne u nas, gdy stoimy przed reformą studjów nauczycielskich w Polsce.

W Akademji Pedagogicznej w Erfurcie położono nacisk na samodzielne, w zespołach 2 — 3 osobowych, zbieranie i opracowywanie materjałów psychologicznych, przyczem terenem prac badawczych są ogródki dziecięce, klasy szkolne miejskie i wiejskie, szkoły pomocnicze, grupy kształcących się zawodowo w wielkiem przdsiębiorstwie handlowem, wychowawcze osiedla wiejskie, rodziny i t. d. Słuchacze mają też do dyspozycji, przez poprzedników stworzone, przez siebie dopełniane, zbiory rysunków, prób pisma, fotografij, zdjęć kinematograficznych.

Zwraca się przytem uwagę, by badania psychologiczne w niczem nie zakłócały normalnego oddziaływania wychowawczego, by przyszły nauczyciel uczył się obserwować dzieci bez przerywania, czy może nawet wypaczania, swych właściwych czynności.

Tematów nie układa się z góry w sztuczny, systematyczny plan. Wierzy się, że sam przedmiot nasunie dostateczne wytyczne systematyczności, a rozważanie zagadnień z różnych szczegółowych punktów widzenia współczesnych badań pozwoli możliwie wszechstronnie je oświetlić.

Zdobyte materjały opracowują zespoły w krótkie sprawozdania, przechowywane w kartotekach. Na podstawie sprawozdań zestawia się opracowania monograficzne, które jako „karty studjów" (Studienblätter) zostają odbite w większej ilości. „Teka studjów" z luźnemi „kartami studjów", pozwalającemi łatwo porządkować materjał pod różnymi kątami widzenia, stanowi dla każdego słuchacza kompendjum psychologiczne, zbudowane przy jego udziale. Jest ono zarazem pamiątką i wzorem zbiorowej współpracy, współodpowiedzialnej pracy badawczej.

Niektóre tematy, przy tej metodzie uczenia, zostają tylko poruszone, pogłębienie ich wymaga uzupełniającej pracy samodzielnej. Nie stanowi to jednak trudności, gdyż cały tok studjów charakteryzuje właśnie zaprawienie do takiej pracy. Słuchacze, interesujący się specjalnie zagadnieniami psychologicznemi, mogą się oddawać ich studjowaniu w osobnej grupie.

Dużą wagę przwywiązuje się do nauczenia korzystania z literatury. Wspólnemi siłami słuchaczy założono i prowadzi się dalej kartotekę bibljografji, obejmującą także artykuły w czasopismach i encyklopedjach. „Karty studjów" obowiązkowo muszą zawierać wskazówki bibljograficzne. Słuchacze sporządzają też referaty z książek i czasopism w formie bardzo treściwych, jednostronnych sprawozdań. Przechowuje się je w kartotece, a czyta się na seminarjum tylko o tyle, o ile to może się przyczynić do wyjaśnienia głównej kwestji opracowywanej na posiedzeniach. (Artur Hoffmann — Die psychologische Schulung in Rahmen der Bildungsaufgaben einer pädagogischen Akademie. Psychol. Seminar. zu Erfurt).

Altońska Akademja Pedagogiczna przeznacza tylko 2 godziny wykładu i 2 godziny ćwiczeń tygodniowo w ciągu 2 semestrów, oraz 4 godz. ćwiczeń nieobowiązkowych w 3 i 4 semestrze. Podkreśla się tu, że przy nauczaniu psychologji nie chodzi tylko o przekazywanie wiedzy, ale przedewszystkiem o wyrobienie „psychologicznej wrażliwości" (Schulung des Fingerspitzengefühls für seellisches Geschehen.) Wiedza psychologiczna, podawana w podręcznikach nawet najlepszych i najobficiej zaopatrzonych w przykłady, jest abstrakcyjna, oderwana od żywego przedmiotu badania, jest w pewnem znaczeniu martwa. Przykład, eksperyment przygotowują „cud odżycia", który spełnia się jednak tylko u słuchacza, który zaopatrzony w wiedzę, wraca do pierwotnego, żywego aktu psychicznego t. zn. do indywiduum. Wiedza ta nawet przy „najżywszem" nauczaniu nie staje się „żywa", dopóki słuchacz nie dokonywa odkryć w samodzielnej pracy, na realnem psychicznem życiu, tak, jakgdyby zdobywano tę wiedzę po raz pierwszy. Najlepiej byłoby uczyć się — odkrywając wszystko na nowo. Niema jednak na to czasu.

O owocności nauki stanowi nastawienie młodego nauczyciela na „trzymanie swej wiedzy w pogotowiu", gdy spotyka się z konkretnem życiem psychicznem. Ponieważ studentom życie psychiczne dziecka jest zupełnie obce — naukę zaczyna się od charakterologji. Okazało się w najwyższym stopniu celowem od problemów, walk, poglądów dojrzewającego człowieka przechodzić do spokojniejszej zimniejszej, bardziej rzeczowej postawy wobec własnych i cudzych przeżyć. Sądy słuchaczy są z początku bardzo silnie przepojone subjektywizmem, stopniowo oceny bardziej rzeczowe biorą górę, aż dochodzi się do ujmowania psychologicznego bez zarzutu.

Tak I semestr ma w programie: systematyczne ćwiczenie samoobserwacji, opanowanie terminologji na zasadzie obserwacji i analizy

faktów, rozwinięcie głównych problemów myślenia psychologicznego.

W dalszym ciągu na podłożu psychologji, podświadomości, opartej o samoobserwację, w krytycznej analizie systemów Freuda i Adlera, opracowuje się dziedzinę psychicznych trudności. Na tle teorji Freuda budzi się zainteresowanie własnemi przeżyciami w dziecięctwie, przez to buduje pomost do zainteresowania psychologją dziecka.

W semestrze II wykłady traktują o psychologji wieku dziecięcego; charakteryzuje się fazy rozwoju młodzieży, przyczem łatwo doprowadza się słuchaczy do przekonania, że przebieg rozwoju ucznia można ująć tylko przy stałej, systematycznej obserwacji, zatem w życiu zawodowem nauczyciela. Wskazuje się na to, że pojedyńcze zdarzenia w izbie szkolnej są zrozumiałe tylko w związku z ogólną strukturą określonego okresu rozwojowego. Nastawienie na zdawanie sobie sprawy z tego związku, na obserwowanie młodzieży, dla zrozumienia jej, ma chronić nauczyciela od zakrzepnięcia w rutynie. .Nauczyciel uczy się respektować indywidualność ucznia, przyczem charakterologja ułatwia mu uwzględnienie przynajmniej „indywidualności grup“, gdzie uwzględnienie indywidualności jednostki jest niemożliwe. Młody nauczyciel rozpoczyna studja psychologiczne od poznawania cudzych przeżyć psychicznych przez analogję ze swojemi. Charakterologja ostrzega go przed bezkrytycznem stosowaniem tej analogji, przed prostem wnioskowanie z siebie o innych.

(Gerhard Pfahler — Die psychologische Ausbildung an der Pädag. Akademie in Altona).

St. S.

KRONIKA.

PAŃSTWOWA RADA OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

W dniu 2 października b. r. odbyło się posiedzenie Państwowej Rady w gmachu Ministerstwa W. R. i O. P. zwołane na godzinę 10. przez ministra.

Początek obrad obejmował:

1) wytyczne programów dla liceów ogólnokształcących,

2) wolne wnioski.

Obrady odbyły się pod przewodnictwem Ministra W. R. i O. P. W. Jędrzejewicza. Było to pierwsze posiedzenie Państwowej Rady w nowym składzie, powołanym na okres drugiej kadencji, zgodnie z przepisami organizacji tej instytucji państwowej.

W posiedzeniu wzięli udział: ks. wicem. Żongołłowicz, wicem. prof. Chyliński, ks. Płosiewicz, ks. Noryskiewicz, metrop. prawosł. Dyonizy, gener. superint. wyzn. prot. Bursche, prof. Schorr oraz pp.: Machowski, Pawłowski, Kolanko, Drzewieski, Siciński, prof. Nawroczyński, Rutkowski, Czystoborski, Kwiatkowski, Dąbrowski, prof. Estreicher, prof. Pieńkowski, prof. Nitsch, prof. Weiss, prof. Vieveger, prez. Sołtan, Ostrowski, ks. Milik, dyr. Grzegorzewska, dyr. Ambroziewicz, Kasperowiczowa, prof.

Antoniewicz, prof. Schramm, prof. Zakrzewski, dyr. Makuch, Jaworska, Śliwowska, wiceprez. Pohoski, Jahoda-Żółtowski, pułk. dr. Gilewicz, prof. Morawski, prof. Michałowicz, oraz dyrektorzy departamentów, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Oświaty i kuratorzy Okręgów Szkolnych.

Obrady zagaił p. minister W. Jędrzejewicz, wzywając obecnych do uczczenia minutą ciszy pamięci Marszałka Piłsudskiego.

W zagajeniu podkreślił p. minister znaczenie sprawy organizacji liceów, i celu tych szkół, dla których to spraw zwołał osobne posiedzenie. Poświęcił p. minister także kilka słów pracom poprzedniej Rady oraz wspomniał o działalności ś. p. prof. Mikułowskiego-Pomorskiego.

Przed rozpoczęciem dyskusji dyr. departamentu szkolnictwa ogólnokształcącego p. Mendys przedstawił w szerszem oświetleniu zasady, na których oparty został projekt wytycznych programu, przesłanych w osobnej broszurze członkom Państwowej Rady. W referacie swoim poruszył dyr. Mendys charakterystyczne założenia tego typu szkolnictwa średniego ogólno-kształcącego oraz trudności nasuwające się przy ustaleniu organizacji liceów. W dyskusji wzięło udział szereg członków.

Prof. Estreicher wypowiedział swoje poglądy na koncepcję przyszłego liceum humanistycznego, a także na celowość metod pracy zastosowanych przez Ministerstwo, w przedstawionym do dyskusji projekcie. Prof. B. Nawroczyński omówił w dłuższem przemówieniu całość tematu z punktu widzenia pedagogicznego.

W dalszej dyskusji, w omówieniu szczegółów tematu przemawiali: prof. Schramm, p. Machowski, prof. Pieńkowski, dyr. Drzewieski, Ambroziewicz, Goettel, Weiss, Jastrzębowski prof. Nitsch, pułk. Gilewicz, Dąbrowski, Jaworska i prof. Antoniewicz.

Wyczerpujące wyjaśnienia na podniesione momenty w dyskusji dał p. dyr. Mendys.

P. minister Jędrzejewicz w zakończeniu obrad na pierwszym punktem porządku dziennego podkreślił znaczenie obrad i wysuniętych dezyderatów, — podając jednocześnie do wiadomości Rady zamierzony bieg dalszej pracy Ministerstwa nad ustaleniem programu i organizacji liceów, będących ostatniem ogniwem w wykonaniu ustawy o ustroju szkolnictwa.

Przy drugim punkcie obrad odczytano wnioski zgłoszone przez członków Rady, a dotyczące strony organizacji programu liceów, uprawnień Wolnej Wszechnicy w sprawie nadawania słuchaczom niższych stopni naukowych, dla absolwentów seminarjów nauczycielskich w charakterze słuchaczów zwyczajnych i wniosków w sprawie zwołania w najbliższym czasie jeszcze jednego posiedzenia Państwowej Rady dla omówienia sytuacji szkolnictwa powszechnego w związku z obniżeniem budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. specjalnie tego działu.

Po wyczerpaniu obrad zamknął p. minister Jędrzejewicz posiedzenie Rady, trwające z przerwą dwugodzinną od godz. 10 rano do godz. 21.

TREŚĆ ROCZNIKA VII (1935).

Z PIŚMIENNICTWA

KRONIKA.

KOMITET REDAKCYJNY:
Stanisław Sedlaczek, Antonina Tyszkowska, Zygmunt Ziembiński.

Redaktor odpowiedzialny: Antonina Tyszkowska.

Wydawca: Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Warszawa Chmielna 58



Druk „LECH", Warszawa. Koszykowa 33.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Dr. Eugenjusz Piasecki, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, Zarys teorji wychowania fizycznego, Wydanie drugie, Lwów, Zakł. Narod. Im. Ossolińskich, 1935, str. 413.

John C. Almack, prof. pedagogiki w Leland Stanford Junior University, Wychowanie obywatelskie, przeł. Jerzy Piotrowski, przejrzał i wstęp napisał dr. Józef Chałasiński, Książnica — Atlas, Bibljoteka przekładów dzieł pedagogicznych pod redakcją dr. Zygmunta Ziembińskiego, t. 15, Lwów — Warszawa 1935, str. 328.

Dr. Kazimierz Sośnicki, opracował, Wychowanie i nauczanie, przewodnik do wydawnictw pedagogicznych i dydaktycznych, Część II obejmująca wydawnictwa księgarń: M. Arcta, Gebethner i Wolff, Księgarnia Św. Wojciecha, Nasza Księgarnia, oraz ciąg dalszy wydawnictw Książnicy — Atlas. — Lwów, Warszawa, Poznań (1935), str. 396.

Jest to uzupiełnienie i dalszy ciąg przewodnika wydanego pod tym samym tytułem w r. 1932, zawierającego zestawienie wydawnictw Książnicy — Atlasu.

Układ działowy, na początku zestawienie alfabetyczne autorów i dzieł.

Jan Amos Komeński, Wielka Dydaktyka. Przełożyła dr. Krystyna Remerowa. — Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego. — Warszawa — Lwów. Nakł. N. T. P. z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Skł. gł. w księgarniach S. A. Książnicy — Atlas, 1935, str. 292.

Janina Kączkowska, Kandydaci do szkół zawodowych w świetle badań psychologicznych, wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Psychotechnicznego, Warszawa 1935, str. 60.

Dzieło Samopomocy Narodowej — Polska Macierz Szkolna 1905 — 1935. Zebrał Józef Stemler z przedmową Władysława Sołtana. Warszawa. Wydawnictwo Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, 1935, str. 280 + 3.

(Wydano przy pomocy zasiłku W. Pana Stanisław Szekluckiego z Chicago).

Mira Małachowska, Ksawery Pietraszkiewicz — życie i myśli. Warszawa, 1935, str. 39.

Florjan Znaniecki, Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości.. Lwów — Warszawa, Książnica — Atlas, str. 380.

Fryderyk Wilhelm Foerster, Wychowanie obywatelskie. Wydanie drugie. Przełożył i przedmową zaopatrzył Józef Mirski. — Bibl. Prz. Dz. Poł., T. 25; pod red. dr. Zygmunta Ziembińskiego. — Lwów — Warszawa, Księgarnia Atlas.